

2

2013

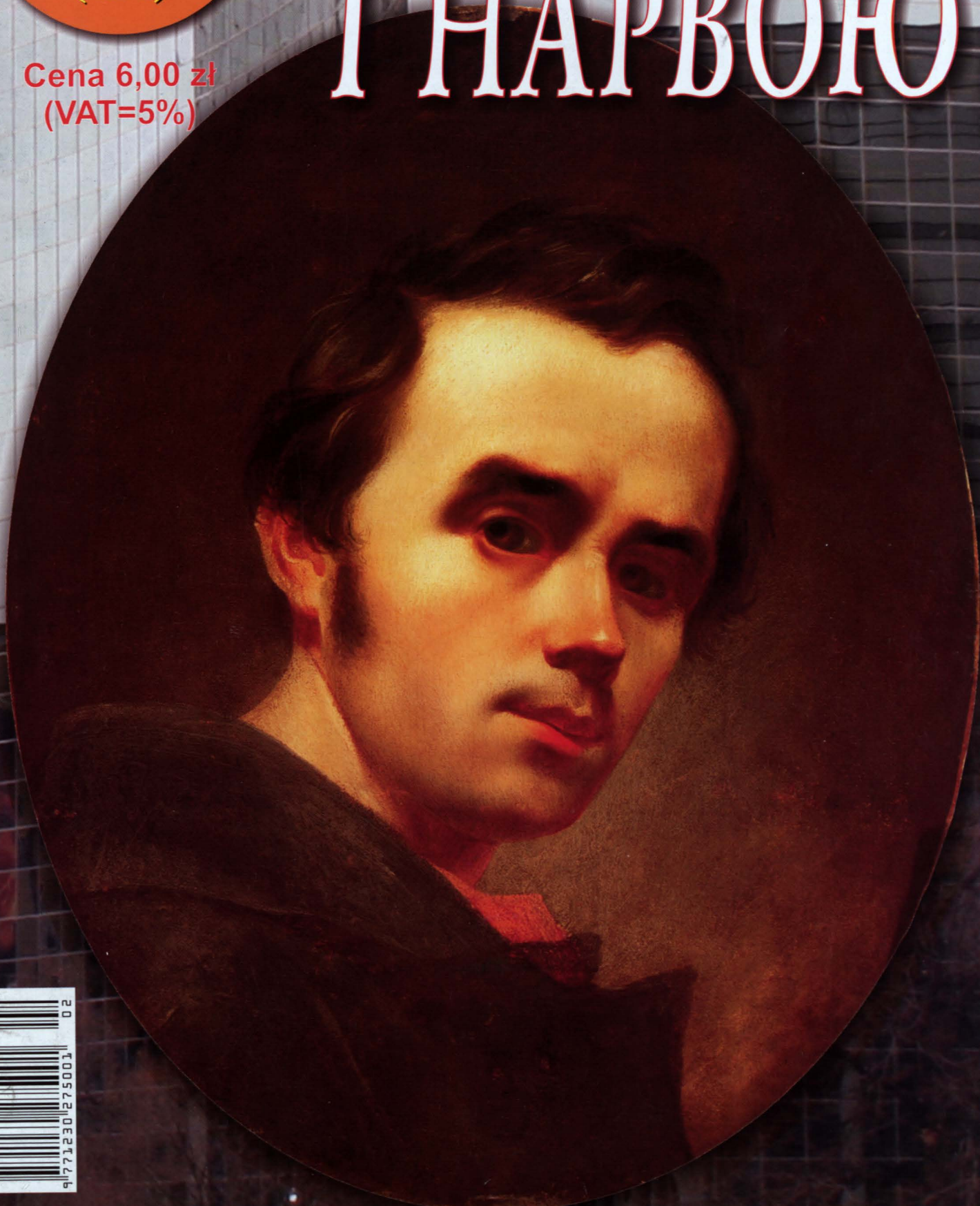
(126)

Cena 6,00 zł
(VAT=5%)

НАД БУТОМ І НАРВОЮ

Miejska Biblioteka Publiczna
w Białej Podlaskiej
DZIAŁ WIEDZY O REGIONIE
ul. Warszawska 17a
21-500 Biała Podlaska
tel. 83 341 64 52
regionalizm@mbp.org.pl

PL ISSN 1230-2759 W indeksie 367214





ЗМІСТ ★ SPIS TREŚCI

J. Hawryluk, «I żywyt...» I – wędrującym	2
Ю. Макаров, «Шева» живий!	3
S. Sawczuk, Przybyło nas nawet oficjalnie	5
Сказали про перепис... ..	7
I. Розкладай, В пошуках втраченої пам'яті. Як киянин шукав загублені холмсько-підляські корені	9
«Gdy zrozumiałam, że jestem Ukrainką wszystko mi się poukładało». Rozmowa z N. Babina	13
L. Łabowicz, Wyjść z wiedzą o mniejszościach do większości	15
Ж. Куява, Київські бесіди за чаєм	16
B. Місіюк, Давайте будемо мандрувати... (Спогади і роздуми берестейця)	19
J. Hawryluk, «By nieść od dzisiaj Ukraińców imię!»	21
Л. Лабович, Благословенський смак «буислової лапи». Весняні звичаї на Північному Підляшші	31

D. Nowak, A. Żygadło, „Jedyny niemal tego rodzaju zabytek w Galicyi...”	37
Ю. Гаврилюк, З історичного Хронологіону	44
К. Колянчук, Пам'яті Кузьми Смаля (1935-2012)	45
I. Киризиук, З циклу «Надія в зелені»	46
Л. Лабович, З хроніки подій на Підляшші	47

НАША ОБКЛАДИНКА:

Найраніший із тепер відомих автопортретів Тараса Шевченка (полотно, олія, 43×45 см, в овалі), виконаний ним взимку 1840-1841 років у Санкт-Петербурзі. Картина зберігається в Національному музеї Тараса Шевченка (розташований у Києві, на бульварі Тараса Шевченка, № 12.).

Стор. II, IV: Види ранньої весни у околиці Більська. Стор. III: Нещодавно відремонтована церква в селі Крупець на Надсянні (зараз в межах містечка Нароль), огріта квітневим сонцем. Фото Ю. Гаврилюка

Український часопис Підляшшя „Над Бугом і Нарвою”

Видавець: Союз українців Підляшшя
ul. Ogrodowa 13, 17-100 Bielsk Podlaski, tel/fax 85-730-25-23
www.zup.org.pl E-mail: biuro@zup.org.pl

Зреалізовано завдяки дотації Міністра адміністрації
і цифризації.

Редакція: Андрій Давидюк, Юрій Гаврилюк (головний редактор), Юстина Гапонюк, Іван Киризиук, Христина Костевич, Людмила Лабович, Кароліна Матейчук. **Співпрацівники редакції:** Ігор Вереміюк, Іван Ігнатюк, Микола Рощенко, Славомир Савчук, Леонадія Сасевич, Мирослав Степанюк, Єлизавета Томчук, Олена Чабан.

Не всі думки висловлені на сторінках нашого часопису віддзеркалюють погляди редакції. Не замовлених матеріалів не повертаємо. Редакція залишає за собою право редагувати, скорочувати тексти та змінювати заголовки. За зміст поміщених реклам та оголошень редакція не відповідає.

Річна передплата на території Польщі коштує 50,00 zł. Річна передплата з-за кордону – рівновартість 35 доларів США (звичайною поштою) або 50 доларів США (летунською поштою). Банк. рахунок видавця: Związek Ukraińców Podlasia, Bank Pekao S.A., nr 41 1240 5253 1111 0000 5712 5402.

Ukraińskie pismo Podlasia „Nad Buhom i Narwoju”

Wydawca: Związek Ukraińców Podlasia
ul. Ogrodowa 13, 17-100 Bielsk Podlaski, tel/fax 85-730-25-23
www.zup.org.pl E-mail: biuro@zup.org.pl

Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Administracji
i Cyfryzacji.

Redakcja: Andrzej Dawidziuk, Justyna Haponiuk, Jerzy Hawryluk (redaktor naczelny), Jan Kiriżiuk, Krystyna Kościewicz, Ludmiła Łabowicz, Karolina Matejczuk. **Współpracownicy redakcji:** Helena Czaban, Jan Ignaciuk, Mikołaj Roszczenko, Leokadia Sajewicz, Sławomir Sawczuk, Mirosław Stepaniuk, Elżbieta Tomczuk, Ihor Weremijuk.

Nie wszystkie opinie wyrażone na łamach naszego czasopisma wyrażają poglądy redakcji. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo ich redagowania, skracania oraz zmiany tytułów. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczonych reklam i ogłoszeń.

Roczna prenumerata krajowa kosztuje 50.00 zł (w przypadku prenumeraty za okres krótszy ilość numerów należy pomnożyć przez 8.50 zł). Roczna prenumerata zagraniczna – równowartość 35 USD (pocztą zwykłą) lub 50 USD (pocztą lotniczą). Rachunek bankowy: Związek Ukraińców Podlasia, Bank Pekao S.A., nr 41 1240 5253 1111 0000 5712 5402.

Druk: Andare. Studio Grafiki i Reklamy, ul. Senatorska 40/91, 00-95 Warszawa. Nakład: 1600 egz.

Pod „dywanem” można się wprawdzie na jakiś czas ukryć, jednak nie da się pod nim normalnie żyć. Dlatego już na początku lat 80. zaczęła swoją aktywność grupa młodzieży, która odczuła, że Szewczenkowe „i żywym, i мертвым, i ненародженим дружење посланије” adresowane jest także do nich.

«I żywym...» I – wędrującym!

Już za rok 9 marca będziemy świętować drugie stulecie urodzin Tarasa Szewczenki (1814-1861). Jakże są jego zasługi? Szukając odpowiedzi, można pójść śladem autora jednego z haseł encyklopedycznych o autorze „Kobzaria”, który wyliczył wszystkie dziedziny jego aktywności: ukraiński poeta, pisarz (dramaturg, prozaik), artysta (malarz, grafer), działacz społeczny, filozof, folklorysta, etnograf, historyk, a następnie wszystko to szczegółowo opisał. Warte uwagi jest też myślenie pisarza polskiego i tłumacza literatury ukraińskiej Jerzego Jędrzejewicza, który nazwał Szewczenkę „genialnym organizatorem świadomości narodowej Ukraińców”. Ale i ta definicja nie pojawia się jak *deus ex machina*, jest to bowiem swego rodzaju podsumowanie liczącego ponad pół tysiąca stron dzieła „Noce ukraińskie albo rodowód geniusza. Opowieść o Szewczenkach”. Od tego więc „tomiszcza” można zacząć przedjubileuszowe „czytania szewczenkowskie” – oczywiście tylko jako wstęp do lektury „Kobzaria”.

Księga ta napisana „i żywym, i мертвым, i ненародженим” stała się swego rodzaju dowodem tożsamości – umożliwiając narodową identyfikację osoby, w której kieszeni była noszona. Niestety, czasem identyfikacji pośmiertnej, tak jak w historii opowiedzianej przez Jewhenę Stachiwa, przemyslanina z urodzenia, o żołnierzach Legionu Ukraińskich Strzelców Siczowych, którzy znaleźli „Kobzar” w szynelu zabitego przez nich żołnierza Rosyjskiej Armii Cesarskiej. Sytuacja jak z antycznej tragedii – okrutny wyrok bogów na synach narodu, który traci ochronę swego państwa, którego ziemię rozszarpują zaborcy...

Wojna, która wybuchła w stulecie Szewczenkowych urodzin, była dopiero początkiem XX wieku – wieku krwi i kłamstwa, które nie ominęły żadnego zakątka zamieszkanego przez Ukraińców. Jednym z nich było Nadsanie ze starożytnym Przemyślem, który w XI-XII w. dał początek księstwu halickiemu (połą-

czonemu przez Romana Mstisławowicza z księstwem wołyńskim, obejmującym też Drohiczyn z Bielskiem), a w XIX w. stał się jednym z głównych ośrodków narodowego odrodzenia Ukraińców w – należącej wówczas do Cesarstwa Austriackiego – Galicji Wschodniej. Fundamentem narodowego odrodzenia galicyjskich Rusinów było połączenie lokalnej tradycji kulturowo-religijnej zrodzonej w dobie tzw. epoki książęcej (X-XIV w.) z etosem naddnieprzańskiej Kozackiej Ukrainy. Odwołanie do epoki kozackiej widzimy już w twórczości centralnej postaci wśród „halickich budzicieli” lat 30. XIX w. – Markijana Szaszkewycza (1811-1843), ale przełomowe znaczenie miało masowe pojawienie się i upowszechnienie nad Dniestrem i Sanem dzieł Szewczenki, wsparte oczywiście osiągnięciami historiografii narodowej. To też odbywało się wspólnymi siłami, bo najwybitniejszy historyk ukraiński XIX i XX w. Mychajło Hruszewskij (1866-1934), którego fundamentalne dzieło łączące dzieje książęce Rusi Kijowskiej (z jej Halicko-Wołyńską „filią”) i kozackiej Ukrainy Naddnieprzańskiej (stąd tytuł „Istoria Ukrainy-Rusy”) zaczęło się ukazywać w 1898 r. we Lwowie, przybył do Galicji także znad Dniepru (a urodził się w Chełmie). Tak więc ci, którzy próbują przeciwstawiać sobie „Haliczan” i „Ukraińców”, nie powinni zapominać, że matryce, które ukształtowały „halicki nacjonalizm”, wykuto nad Dnieprem.

W swoich wierszach zamienionych w pieśni ludowe Szewczenko dotarł także pod podlaskie strzechy, ale pomiędzy Bugiem i Narwią, gdzie nie było żadnego miasta mogącego pretendować do roli ośrodka kulturalnego, ukraińska ludowość nie tylko w XIX, ale też w większej części XX w., trwała bez „narodowych konsekwencji”. A w tym właśnie czasie odbył się proces, nazywany modernizacją, skutkiem którego włościańskie masy, dotąd prowadzące życie zamknięte w obrębie parafii (plus najbliższe miasteczko z jarmarkiem) stawa-

ły się członkami szerszej wspólnoty – zarówno dzięki upowszechnieniu oświaty i uzyskaniu praw politycznych, jak też poprzez migrację do miast. Do tego procesu było też „przywiązane” unarodowienie – zarówno formalne, w postaci powszechnego przyjęcia standardowej odpowiedzi na zapytanie „Kim jesteś?” (często powierzchowne, ograniczone do tzw. świadomości nazwy), jak i głębsze – pojawienie się przywiązania do ogólnonarodowych wartości i gotowości do walki o państwo mające być ich gwarantem.

W przypadku ludu ukraińskiego najlepsze warunki ku temu zaistniały w Galicji, gdzie była zarówno szkoła ukraińska (w czasach austriackich ukraińskiego uczono nawet w krakowskim gimnazjum, do którego uczęszczał ojciec powszechnie znanego malarza Jerzego Nowosielskiego (1923-2011), pochodzący z Odrechowej pod Sanokiem), jak też cały wachlarz organizacji społecznych, gospodarczych i politycznych. Przed I wojną światową, jak i po niej pozwoliło to halickim Rusinom modernizować się przyjmując nazwę Ukraińców. Zresztą i tutaj przez pewien czas błędzono po manowcach, wystarczy wspomnieć, że dopiero w 1893 roku w szkołach państwowych w Galicji i na Bukowinie oficjalnie wprowadzono ortografię zbliżoną do używanej obecnie, wcześniej bowiem żywy język zakuwano w archaiczną ortografię etymologiczną. W ostatnim półwieczu panowania „carskiej” Rosji proces modernizacyjny wessał też i naszych – prawosławnych, a więc „ruskich” – przodków znad Bugu i Narwi. Jednak byli oni „modernizowani” pod nazwą „Małorusow-Russkich”, a później „Polaków prawosławnych” lub „Białorusów” (taka właśnie wersja występuje powszechnie w dokumentach z początków Polski Ludowej), zaś „problem ukraiński” został niejako zamieciony pod dywan, zresztą z korzyścią dla zachowania naszej „substancji etnicznej”.

Zakończenie na 8 str.

Час нагадати, що Шевченко може стати для наших сучасників зразком успішності. Як іще назвати людину, котра спромоглася перекодувати свій народ, а пам'ятники якій стоять по всьому світу? Як іще назвати людину, котру сучасні українські студенти фамільярно називають «Шева» й тексти якої успішно кладуть на акорди важкого року?

«Шева» живий!

«Щоб убити поета, досить поставити йому пам'ятник» — цей, може, дещо категоричний афоризм в Україні набув виняткової актуальності. Кількість монументів Батькові нації не піддається точному підрахунку. В кожному разі вона значно перевищує кількість видань „Кобзаря», а можливо, і обсяг накладу кожного окремого видання.

Ідеться навіть не про те, що будь-якого поета краще читати, ніж на нього дивитися. Питання: на кого дивитися? На похмурого старого (про всяк випадок нагадаю: Тарасові Григоровичу було відпущено 47 років земного життя), заглибленого у свої невеселі думки.

Цей канонічний образ Кобзаря — лише одне з можливих облич живого Шевченка, до створення якого він до-

клав певних зусиль сам, але чи такого його обличчя потребує сучасна Україна?

Я знаю лише три винятки: пам'ятники в Петербурзі, Ялті (обидва — роботи канадського українця Лео Мола) й зовсім недавній у Прилуках на Чернігівщині (авторства Володимира Небоженка та Семена Кантура): на них Тарас молодий енергійний і... привабливий, причому останнє слово тут — ключове.

Що ж до актуальних потреб, то вони не наша ініціатива. Сам Тарас Григорович був цілком свідомий своєї місії як взірця новітньої української ідентичності й ставився до завдання цілком відповідально, в дусі свого часу, коли ж точніше, випереджаючи свій час.

Якщо сучасні українці хочуть справді бути адресатами його послання, а не пасивними статистами архаїчного культу, що вже давно не містить у собі жодної несподіванки, доведеться, хай там як, вступати в діалог із Пророком, а не з його жерцями чи самими собою.

Мова про те, що сивочолий Мойсей — артефакт, вигаданий самим Шевченком. Образ Кобзаря веде свій початок від офорта Василя Штернберга, яким було проілюстровано першу скромну збірку творів поета. Насправді ж 1840 року, коли вийшло перше видання «Кобзаря», його автор був 26-річним красенем, перед яким капітулювали чимало аристократок.

Усе просто, Шевченко сформувався на хвилі європейського романтизму, коли постать автора не просто виходила з тіні, а й перетворювалася на окремий майданчик для творчості, залежно від завдання.

Байрон, Гюго, Лермонтов, Міцкевич, Паганіні, Ліст і десятки інших літераторів, художників, композиторів були визнані цікавими не лише як виробники творів, а також як володарі думок, громадські лідери, законодавці моди.



Шевченко у Варшаві — теж молодий і стильний. Фото Ю. Гаєрилюка



Форзац першого видання «Кобзаря» (1840 р.) – офорт за малюнком Василя Штернберга: народний співак – кобзар із хлопчиком-поводирем. Це не ілюстрація до окремого твору, а узагальнений образ кобзаря, який і дав назву збірці. Згодом «Кобзарем» прийнялося називати весь віршовий доробок Шевченка.

Їхній образ (або, як тепер сказали б, імідж) стававокремим продуктом творчості, витвором мистецтва, й від того, наскільки він був артистично переконливим, залежало якоюсь мірою донесення до публіки їхніх ідей. Шевченко грав у цю гру свідомо й із задоволенням.

Під впливом яких саме чинників змінювався зовнішній вигляд поета від талановитого гульвіси, улюбленця столичних салонів і провінційних маєтків до народного мудреця, патріарха – тема окремого дослідження, очевидно, що в ній є і відчутна частка містики.

Крім обставин долі (хвороба, ув'язнення, заслання, військова служба і т. ін.), в цій зміні був і окремий творчий, театральний елемент. Але жодного дешевого маскараду за зразком Байрона, який полюбляв гуляти Лондоном у турецьких строях. Із усього „малоросійського» в одязі пізнього Шевченка –

лише... смушко-ва шапка й вуса, все!

У вишиванці він не фотографувався і майже ніколи не малював себе, кожух був стандартним міським зимовим одягом, а під кожухом був звичайний європейський сюртук і сорочка з краваткою за останньою модою.

В хаті-музеї поета експонується автентичний літній костюм Тараса Григоровича. Раджу придивитися: якість виняткова, в такому костюмі несоромно було б гуляти й у Парижі, й у Лондоні.

Гадаю, не було б перебільшенням визначити роль Шевченка в петербурзькому світі як денді – сенс

цього слова в повсякденному розумінні дещо втрачений.

Денді – це не та людина, яка бездоганно дотримується вимог новітньої сучасної моди, а навпаки, ексцентрик, котрому дозволено моді порушувати й диктувати. До того ж, у традиціях Російської імперії манера вибирати завжди сприймалася як дещо ідеологічно навантажене.

Звісно ж, врешті-решт ідеться про одяг, а про цілісний образ, основою якого є водночас демонстрація національного коріння та волелюбного духу, незалежності від офіціозу.

Що ж до постійної похмурості, то сучасники запам'ятали зовсім іншу людину: веселу й енергійну (попри хвороби, привезені з колоніальної війни), привітну й чарівну (в колі людей, які були того гідні), з винятковим почуттям гумору, дещо беззахисну в побуті та цілком світську.

Тільки така особа могла без зайвих зусиль справляти вплив на інших людей. Цей комплекс якостей найпростіше визначити грецьким словом «харизма». З такого металу ллють полководців, політиків, проповідників, інакше кажучи, лідерів.

Такий Шевченко – живий і сучасний – значно ширший, ніж депресивний дідуган із позеленілих пам'яток. Річ у акцентах.

Шевченко-страждаець є частиною дуже застарілого національного міфу, де українцям відведено роль покірних жертв історії, сусідів, географічних обставин. Таке бачення України а la Грушевський (за всієї поваги до видатного історика) не може виховати в сучасниках нічого, крім віктимності (комплексу жертви). Від страждальця до невдахи – один крок.

Реальну людину, яка стала «іконою» нації, за всього бажання недоброзичливців, важко назвати лузером.

Кожна не просто несприятлива, але насправді критична обставина біографії парадоксально дарувала Шевченкові перевагу як особистості та митцеві. Народження в сім'ї кріпака – вкоріненість у народну культуру й ментальність, сирітство – незалежний характер, служба в пана – знайомство з Європою, заслання та військова служба на фініші епохи географічних відкриттів. І все це разом – унікальний життєвий досвід.

Плейбой, денді, експлорер, харизматичний лідер – ця низка іншомовних слів насправді цілком відповідає потребам модерної (чи то постмодерної) доби. Час нагадати, що Шевченко може стати для наших сучасників зразком успішності.

Як іще назвати людину, котра спромоглася перекодувати свій народ, а пам'ятники якій стоять по всьому світу?

Як іще назвати людину, котру сучасні українські студенти фамільярно називають «Шева» й тексти якої успішно кладуть на акорди важкого року?

Попри все, що ми намагалися з ним зробити, Шева досі живий!

Юрій МАКАРОВ
Київ

[У статті використано матеріали телевізійного документального серіалу «Мій Шевченко», виробництва телеканалу «1+1», 2002]

Przybyło nas nawet oficjalnie

Narodowy Spis Powszechny z 2011 roku nadal budzi w środowiskach mniejszości narodowych liczne kontrowersje, a sposób, w jaki został przeprowadzony, po raz kolejny rodzi wątpliwości co do tego, na ile oficjalnie podane liczby oddają etniczną rzeczywistość Polski. Udowodniła to dyskusja podczas posiedzenia Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych, które odbyło się 14 marca br. w siedzibie Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji w Warszawie.

KRAJ

Najbardziej oczekiwanym i najważniejszym punktem posiedzenia była prezentacja wyników Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań 2011 roku w zakresie pytań etnicznych i językowych. Z materiałów przedstawionych przez przedstawicieli Głównego Urzędu Statystycznego wynika, iż w spisie na terenie całego kraju narodowość ukraińską zadeklarowało 51 tysięcy osób. Jednak z tej liczby jedynie 38.795 uznano za reprezentantów mniejszości narodowej, która spełnia kryterium Ustawy o mniejszościach narodowych. Wynika to z faktu, że wśród wspomnianych 51 tysięcy osób 11.451 nie posiada obywatelstwa polskiego, a więc są to najpewniej obywatele Ukrainy zamieszkali w Polsce. Druga kategoria osób, które nie spełniają kryterium ustawy, to te, które korzystając z możliwości podania w spisie podwójnej identyfikacji, na pierwszym miejscu umieściły polską, a na drugim – ukraińską. W spisie odnotowano 754 takie osoby.

Porównując dane ostatniego spisu z danymi spisu w 2002 roku, należy przypomnieć, że były one przeprowadzane na odmiennych zasadach. Spis sprzed dziesięciu lat był rzeczywiście „powszechny” – ankieteryzy mieli obowiązek dotrzeć do wszystkich gospodarstw domowych, natomiast spis z 2011 roku przeprowadzono metodą mieszaną, wykorzystując przede wszystkim dane z systemów informacyjnych administracji publicznej oraz dane zebrane w badaniu pełnym i reprezentacyjnym, które objęło 20% wylosowanych mieszkań w kraju. Inne było też podejście do kwestii pytań zawartych w formularzach spisowych, odnoszących się do przynależności narodowej lub etnicznej. Na wniosek środowisk mniejszości w spisie uwzględniono możliwość podawania złożonej (podwójnej) tożsamości.

Porównanie spisu z 2002 i 2011 roku daje ukraińskiej społeczności w Polsce poczucie umiarkowanego optymizmu. W spisie z 2002 roku było nas 27.172 osoby, a w ostatnim spisie o 11.623 osoby więcej, czyli wspomniane prawie 39 tysięcy „ustawowych” Ukraińców. Jeśli dodamy do tego prawie 11 i pół tysiąca osób, które nie spełniają kryteriów ustawowych, ale utożsamiają się w jakiś sposób ze społecznością ukraińską, wzrost procentowy będzie jeszcze większy.

Zdaniem uczestnika posiedzenia, członka Komisji, przewodniczącego Związku Ukraińców w Polsce Piotra Tymy, taki wynik to w dużej mierze efekt mobilizacji społeczności ukraińskiej, która poważnie podeszła do przygotowania do spisu.

– *Nie oczekiwaliśmy na spis z założonymi rękami, ale proponowaliśmy konkretne rozwiązania w kwestii formularza spisowego, po drugie – widząc, że poziom przygotowania informacyjnego spisu jest niski, wzięliśmy w swe ręce kampanię informacyjną. Nasza aktywność, szczególnie na forum Komisji Wspólnej, ustrzegła nas przed powtarzaniem schematów zastosowanych w spisie z 2002 roku, gdy nasze postulaty nie były brane pod uwagę, a wątpliwości co do wiarygodności spisu, sposobu jego przeprowadzenia w kwestii narodowościowej były przemilczane. W tym spisie udało się nam włączyć do procesu ekspertów i media. Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, a co do ogólnych rezultatów – nadal pozostaje wiele wątpliwości.*

Nie zważając na krytykę dotyczącą sposobu przeprowadzenia spisu, w skali kraju większość grup narodowościowych i etnicznych może być z jego rezultatów zadowolona. W porównaniu ze spisem z 2002 roku poza Białorusinami i Niemcami wszystkie inne mniejszości odnotowały wzrost. Odnosnie tych, którzy stracili – największy spadek procentowy odnotowali Białorusini. W poprzednim spisie było ich 47.640, a w ostatnio przeprowadzonym 43.878, a więc o 3.762 osoby mniej. W przypadku Niemców spadek wynosi 2.858 osób, ale należy wziąć pod uwagę, że jest to spadek z ponad 147 do ponad 144 tysięcy osób. Niemcy nadal pozostają najliczniejszą mniejszością w Polsce. Za nimi uplasowała się społeczność posługująca się językiem kaszubskim – to ponad 108 tysięcy osób, następnie Białorusini, Ukraińcy, Romowie (16.723), Łem-

kowie (9.640), Rosjanie (8.796), Litwini (7.376), Żydzi (7.353) oraz Czesi (2.831), Słowacy (2.739), Tatarzy (1.828), Ormianie (1.683) i Karaimi (314).

Ciekawym zagadnieniem, nie poruszonym na posiedzeniu Komisji, była kwestia deklaracji „śląskich”, które nie są rozpatrywane w kontekście Ustawy o mniejszościach, jednak wskazują na rodzenie się nowego zjawiska społecznego, a raczej odkrywanie ignorowanej rzeczywistości. W spisie z 2011 roku prawie 850 tysięcy osób zadeklarowało, że są Ślązakami. Przy czym mniej niż połowa z nich (376 tys.) wyraziło ją jako deklarację pojedynczą, a częściej wskazywano identyfikację śląską łącznie z polską (431 tys.).

PODLASIE

Badacz problematyki mniejszości narodowych – dr Marek Barwiński – podsumowując w książce „Geograficzno-polityczne uwarunkowania sytuacji Ukraińców, Łemków, Białorusinów i Litwinów w Polsce po 1944 roku” wyniki spisu z 2002 roku napisał, iż jednym z jego fenomenów było „ponowne «wpisanie się» Ukraińców w strukturę narodowościową Podlasia, gdzie obecność tej mniejszości była z różnych powodów oficjalnie negowana przez większość XX wieku”.

Proces ten potwierdzają wyniki spisu z 2011 roku. W spisie z 2002 roku w województwie podlaskim odnotowano 1.366 osób narodowości ukraińskiej (1.414 osób podało wówczas ukraiński jako język używany w kontaktach domowych), natomiast dane z ostatniego spisu, przedstawione na posiedzeniu Komisji Wspólnej, mówią o 2.169 osobach. Wzrost o ponad 800 osób spowodował, iż Ukraińcy stali się trzecią pod względem liczby grupą mniejszościową w regionie. Przed nami są Białorusini (38.358) oraz Litwini (4.867), z tym że liczba osób deklarujących narodowość białoruską spadła w województwie o prawie 7.700 osób, a litewską – o nieco ponad 200 osób.

Biorąc pod uwagę procesy migracyjne i fakt, że ukraińską narodowość na Podlasiu „odkrywają” przeważnie ludzie młodzi, a więc ci najbardziej narażeni na wyjazdy poza granice województwa, można pokusić się o stwierdzenie, że świadomość przynależności do narodu ukraińskiego na Podlasiu jest zjawiskiem narastającym. Zdaniem członka

Komisji, przewodniczącego Ukraińskiego Towarzystwa w Lublinie dr Grzegorza Kuprianowicza, spis ten jest odzwierciedleniem pewnej tendencji – budowania ukraińskiej świadomości narodowej na Podlasiu.

– Gdy rozmawiamy o tak skomplikowanych problemach, jak kwestia świadomości narodowej czy deklaracji w spisie, należy odróżniać dwa aspekty: jeden to przynależność etniczna i językowa, a drugi – świadomość narodowa. Formowanie świadomości narodowej to proces, który rozpoczął się na przełomie XVIII i XIX wieku i trwa po dziś dzień. Jest to proces dynamiczny i dane tego spisu ujawniają po prostu rozwój ukraińskiej świadomości narodowej na tym obszarze.

Wspominany już dr Marek Barwiński, pisząc o fenomenie wzrostu poczucia ukraińskiej świadomości narodowej na Podlasiu stwierdza, że spis z 2011 roku potwierdza tezę o „stopniowej re-rutenizacji części prawosławnej ludności Białostocczyzny”.

Według danych spisu z 2002 roku największymi skupiskami Ukraińców w

województwie podlaskim była stolica regionu – Białystok (417 osób), Bielsk Podlaski (308), Czeremcha (120), Hajnówka (103) i Kleszczele (50). 65,3% wszystkich Ukraińców w województwie, zamieszkiwało terytorium trzech powiatów: bielskiego, hajnowskiego i siemiatyckiego, a więc obszar występowania gwar ukraińskich, a Białystok to oczywiście miejsce ich migracji.

Poza Białorusinami, Litwinami i Ukraińcami, spis z 2011 roku wykazał w województwie podlaskim między innymi: 590 Rosjan, 539 Tatarów, 527 Romów, 401 Niemców oraz 134 Żydów.

Z materiałów przedstawionych przez GUS wynika także, że według danych spisu 2011 r. trzy gminy w województwie „przestały spełniać” kryterium ustawowe. Dotyczy to Gródka, miasta Bielsk Podlaski oraz Czeremchy. W tych miejscowościach liczba mieszkańców deklarujących narodowość białoruską spadła poniżej 20%, nie można więc będzie wprowadzać tu języka białoruskiego jako pomocniczego, ani ustawiać podwójnych tablic informacyjnych.

WĄTPLIWOŚCI POZOSTAJĄ

Podczas posiedzenia Komisji, po wystąpieniu przedstawicieli GUS, przedstawiono dwie ekspertyzy dotyczące metodologii spisu z 2011 roku. Analizy przedstawione przez prof. Elżbietę Gołątę oraz prof. Kazimierza Szczygielskiego udowodniły, że nawet wśród ekspertów opinie na temat metody spisu i wiarygodności jego wyników są rozbieżne i wskazują na niepewność co do dokładności przedstawionych rezultatów.

Jednym ze znaczących zagadnień przedstawionych podczas tych prezentacji jest delikatna dla środowiska naukowego kwestia wykorzystywania wyników badań. Prof. Gołata zaznaczyła, że spis nie jest przeprowadzany po to, aby na jego podstawie stosować pewne rozwiązania prawne i polityczne. Statystyka powinna być w tej kwestii niezależna. Jednak w kwestii spisu powszechnego nie da się uciec od tego problemu. Mniejszości często stają się w pewnym sensie zakładnikami wyników spisu. Suche statystyczne dane, za którymi nie stoi analiza zjawisk historycznych i społecznych, które



Від 20 до 28 січня група двадцяти дітей з Підляшшя, які вивчають українську мову, перебувала на зимовому таборі в осередку «Eleos» в лемківському селі Гладішові. Діти їздили на лижах у Смереківці та в Криниці, познайомились з місцевою архітектурою, зокрема із прекрасними дерев'яними церквами, якими особливо багата саме ця частина Лемківщини (найстарішим вже біля 400 років). Майже всі діти їздили на лижах перший раз, але згідно сказали, що хочуть на такому таборі побувати і в наступному році. (Е. Томчук)

wpływały na daną mniejszość, brane są przez urzędników za jedyne wyznaczniki do kształtowania polityki wobec danych grup. Na Podlasiu mieliśmy tego przykłady między innymi w gminie Orla. Podczas posiedzenia padło także stwierdzenie, że zasada liczebności jest nieetyczna w stosunku do grup mniejszościowych, a taka, niestety, pokutuje często w relacjach urzęd – dana mniejszość.

W swej ekspertyzie prof. Kazimierz Szczygalski wyraził ubolewanie, że metodologia, którą zastosowano podczas spisu, nie daje pełnego obrazu grup mniejszościowych w mniejszej skali. Jego zdaniem z materiałów do tej pory dostępnych (prace nad opracowaniem spisu nadal trwają), wyłania się dosyć mętny obraz na poziomie gmin, które są bardzo ważne w badaniach socjologicznych, a także w formowaniu polityki wobec mniejszości.

Mieszana metoda spowodowała, że w kwestii identyfikacji narodowej i językowej wyniki spisu na poziomie gmin mogą być obciążone dużym błędem, co przy małej liczbie osób innej niż polska identyfikacji budzi zastrzeżenia odnośnie wiarygodności spisu.

W gminach, w których w spisie z 2002 roku odnotowano 10-procentowy udział mniejszości, w spisie z 2011 badanie miało objąć wszystkich mieszkańców, którzy mieli możliwość zadeklarowania swej przynależności. Dotyczy to w dużej mierze województwa podlaskiego. Jednak są liczne sygnały, że nie do wszystkich mieszkańców tych 86 gmin na terenie kraju dotarli ankietarzy.

Oprócz pytania o wiarygodność spisu, sporo emocji wywołała także kwestia tzw. samospisu internetowego. Podczas przygotowania do spisu i w jego trakcie niektóre mniejszości zaangażowały się mocno w jego promocję, ufając informacji płynącej z GUS-u, że wyniki z ankiet internetowych będą źródłem informacji spisowej. Po spisie z zaskoczeniem przyjęli wiadomość, że dane z samospisu będą jedynie źródłem pomocniczym. Po posiedzeniu Komisji wątpliwości i pytania dotyczące samospisu nadal pozostały aktualne.

Aktualna pozostaje także kwestia – na ile dane przedstawione w marcu są już ostateczne, kiedy poznamy statystyki dotyczące poszczególnych gmin i po raz kolejny pytanie – na ile ta statystyka odzwierciedla rzeczywistość?

OPTYMISTYCZNIE CZY...?

Zrobiliśmy wszystko co mogliśmy zrobić – podsumowując dotychczasowe wyniki spisu dla naszej ukraińskiej społeczności, można powtórzyć te słowa

przewodniczącego Związku Ukraińców w Polsce Piotra Tymy. Podobne sformułowanie dotyczy Podlasia, gdzie ukraiński „fenomen” zwraca uwagę naukowców z dziedziny socjologii, demografii czy geografii. Podobnie jak w kwestii badań etnolingwistycznych, w szanujących się ośrodkach naukowych badania dotyczące gwar Podlasia, pochodzenia tutejszej ludności oraz zjawisk, które doprowadziły do takiego, a nie innego kształtowania jej świadomości, zaczynają być właściwie interpretowane.

Nie byłoby jednak zainteresowania tą tematyką, gdyby nie swoista mentalna „rewolucja” budzicieli ukraińskiej świadomości od lat 80. XX wieku oraz ich poprzedników. Rewolucja zamieniła się w ewolucyjną, mozolną pracę „u podstaw”, której owocem są być może wyniki spisu. I to zarówno na Podlasiu, gdzie „po wałujewsku”^{*} wpajano nam, że „nigdy żadnych Ukraińców, ani języka ukraińskiego tu nie było”, jak i wśród porozrzucanych po całej Polsce „prześiedleńców z akcji W” – jak chcieli ich widzieć ci, którzy myśleli o rozwiązaniu kwestii ukraińskiej.

Kwestia, a dla niektórych nawet problem, nadal istnieje i sądząc po wynikach spisu – wzrasta. To ta optymistyczna część podsumowania. W tej smutniejszej, odnośnie Podlasia, wystarczy wspomnieć wyniki pierwszego spisu powszechnego, przeprowadzonego w regionie przez władze carskie w 1897 roku. Wówczas w ujeździe (powiecie) bielskim odnotowano około 64 tysięcy Małorusinów, czyli osób posługujących się językiem ukraińskim.

Odnosnie reszty kraju, nie należy zapominać, że po przesiedleniu w latach 1944-1946 z terenów Polski do ZSRR ponad 480 tysięcy ludności uznanej za ukraińską, kolejne 140 tysięcy deportowano w ramach akcji „Wisła”. Ilu z nich lub ich potomków zadeklarowało się w ostatnim spisie jako Ukraińcy? ...

Sławomir SAWCZUK
Polskie Radio Białystok

^{*} W 1863 roku minister spraw wewnętrznych Cesarstwa Rosyjskiego Piotr Wałujew wydał tajny okólnik (tzw. wałujewskij cyrkular), przekonujący o nieistnieniu odrębnego języka ukraińskiego (a więc i narodu ukraińskiego w ogóle).

Сказали про перепис...

Хоча від перепису населення минуло вже майже два роки, не втихають дискусії на тему способу його проведення та результатів, тим більше, що Головне статистичне управління час від часу подає до відома нову, найчастіше дуже часткову інформацію. Для підляських українців, які щойно будують свій національний потенціал у регіоні, він мав бути перевіркою, наскільки ефективною є культурно-освітня праця, яка тут постійно ведеться від 30-ти років. Слід нагадати, що перепис з 2002 р. виявив понад 1400 українців, з 2011 р. – 2200. Про свої враження на цю тему ми запитали представників молодого та середнього покоління, які родом з різних сіл і міст Підляського воєводства. Нерідко їхня думка в багатьох пунктах схожа...

Петро Осташевський, Більськ-Білосток: Звичайно, брав участь у переписі. Поміг навіть переписатися матері та іншим членам сім'ї: бабусі, дідусю. За них не виповняв, що вони українці. Вони самі до цього підійшли, як треба.

Думаю, що українцями записалося більше молодих людей. Вони самі доходять до того, ким є. Бачу навіть серед молодих у білоруському середовищі,

як виходять з тої білорускості і кажуть, що є тутешніми та говорять «по-своєму», а деякі з білоруського середовища переходять навіть до українського. Маю знайомих, які почували себе білорусами, а тепер кажуть, що вони українці. У старіших людей більш закоренілі стереотипи, що православний це білорус і думаю, що їх ці переписи зовсім не цікавлять. Їх уже не вдасться переконати, що вони українці.

Думаю, що такі переписи є потрібні, тому, що вони примушують людину передумати питання своєї національності і нерідко вирішити – ким ти є. Людина починає застановлятися, цікавитися публікаціями на цю тему, доходить до того, яким діалектом говорить. Хоча перепис і так ніколи не покаже, скільки є представників конкретної нації. Тут треба було б до кожного окремо підійти, поговорити. А зрештою, не кожен хоче признатися, ким є, хоча думаю, що вже більше признаються.

Андрій Давидюк, Білосток: Не знаю ні одної особи, яка була перепитана таким методом, як у 2002 р., тобто особисто. Я і моя родина переписалися за допомогою Інтернету, що для мене особисто відповідає, тому

що по-перше вигідно, по-друге ніхто не морочить голови, а по-третє можна уникнути неприємних ситуацій. Я, наприклад, у 2002 р. мав таку неприємну ситуацію з особою, яка мене перепитувала – вона просто не поставила запитання про національність. Коли я сам звернув на це увагу, поставилася до того як до жарту. Остаточно вписала «українець», але це показує, як у регіоні, де багато говориться про меншини, хтось може зовсім нічого не знати і несерйозно до того ставитися. Окрім того чув, як на селах рахмістри всіх людей записували до певної одної нації. Тому, якщо тепер можна було переписатися за допомогою Інтернету, то особи, які є свідомі, певно й свідомо записалися.

Перепис не віддзеркалює стану фактичного, але показує певні статистичні тенденції. Нам хотілося б знати, як є у гмінах, конкретних місцевостях, але такого чогось радше не буде. Бо навіть, якщо один українець з'явиться в якомусь селі, це значить, що переламує монополію «єдиної слухної ідеології» і не боїться. Хоча це якраз загальної ситуації не міняє. Однак цікаво було б знати, чи те все, що ми робимо – діяльність, школи, медіа – приносить результати і чи є певний розвиток. З того, що оприлюднив ГУС радше виникає, що все іде до переду, хоча ніхто не сподівається, що нас будуть сотні тисяч. Ми рух елітарний, який буде розвиватися у великих містах, а на селах свідомості нема і вона вже радше не буде мінятися.

Марко Хмелевський, Вурля: Я мів надію, що перепис, який був проведений у 2011 рокові, буде боульш схожи на перепис. Оптимістичне є тоє, що статистично українців на Пудляшши є боульш. То тішит. Але мене цікавило, куолькі є українців на уровні гміни. У мінулому з 2002 року в гміні Вурля було 39 чоловік. А цікаво, куолькі було б тепер. Гумористично скажу – якби було 60, то значило б, що нас збоульшилося на 50%. Однак, здається, нема шанс, коб ми точно того довідалися.

Мірек, Тофилувці-Білосток: Я брав участь у переписі в 2011 рокові. Списав свою сім'ю через Інтернет. Говорим по-українськи, но і по-поульські і я вписав тії дві мови, якими послуговуємось, і теж вписав тії дві національності.

Я цікавився виніками перепису. Думаю, що вуон не показує до кунця фактичного стану з того нашого Підляш-

ся. Науковці вже давно ствердили, що сіта мова на полудень од Нарви українська, а люде повписували себе білорусами і так само тую мову називали білорускою. Тое, що робиться, до їх не дотирає.

Думаю, що боульш молодих має тую свідомість, бо на старших наклаліся літа пропаганди і трудно тоє змінити. То видно, коли подивитися, куолько є білорусів. Їх поменшало, бо білорусами переважно переписувалися люде старши. Як останньо читав у «Пораннум», в самому Гайновському повіті за останніх кільканадцять літ куолькість люди зменшилася на 20-30%. Люде вмирают, а молодих практично нема, виїжджают і то з тим звезане.

Міроslaw Соломіанко, Siemiatycze-Białystok: Сам сїє не списывалєм, чекалєм, аз прїждїє rachmistrz, ale nikt nie przyszedł. Myślę, że wśród wielu star-

szych ludzi nie ma tej świadomości odrębności narodowej, oni nie wiedzą nawet co to jest narodowość i po prostu, gdyby była taka kategoria „tutejsi”, to oni by powiedzieli, że są „tutejsi”. Myślę, że wiele osób starszych coś takiego by wpisało i nie zastanawiało się, czy wpisywać: ukraińska i polska, białoruska i polska czy pojedynczo: ukraińska lub białoruska. A na pewno wiele osób najchętniej by napisało „prawosławny”.

Myślę, że sporo osób młodych, związanych ze Związkiem Ukraińców Podlasia, przychodzących na „Pudlańską ośen”, jest świadomych – to tacy młodzi gniewni. Coraz więcej dzieci w Bielsku w przedszkolu, i w podstawówce, i w gimnazjum uczy się ukraińskiego. A skoro się uczą, to chyba ich rodzice poczuwają się do ukraińskości.

LL

«I żywym...» I – wędrującym!

Zakończenie z 2 str.

Ale pod takim przysłowiowym „dawanem” można się wprowadzić na jakiś czas ukryć, w naszym przypadku przed etniczną czystką w latach 40., jednak nie da się pod nim normalnie żyć.

Pierwszą znaczącą próbę powrotu do życia pod własną nazwą podjęto już w latach 50. w Kleszczelach, gdzie powstało koło Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, które odniosło spektakularne sukcesy na polu kultury (tutejszy amatorski zespół teatralny okazał się najlepszy w skali kraju), wywalczyło też możliwość nauczania języka ojczystego w miejscowej szkole podstawowej. Wprowadzić jego działalność była u schyłku lat 60. zdławiona przez „władze partyjno-państwowe”, ale sukces okazał się krótkotrwały, bowiem już na początku lat 80., w nowej „przewietrzonej” atmosferze zaczęła swoją aktywność grupa młodzieży studenckiej, a nawet szkolnej, która kierując się drogowskazem ojczystej mowy i serca odczuła, że Szewczenkowe „i żywym, i мертвым, i ненароджєным дружеє посланїє” adresowane jest także do nich.

To właśnie oni przez trzydziestoma laty, w pierwszych dniach kwietnia 1983 roku, zorganizowali ukraiński rajd „Pudlasze” (Podlasie), a w rok później koncert szewczenkowski w Bielskim Domu Kultury. Wtedy to wywoływało zaskoczenie i budziło emocje, dzisiaj obec-

ność Ukraińców pomiędzy Bugiem a Białymstokiem przyjmowana jest już za rzecz normalną. Jednak nadal są to nasze pierwsze kroki na szlaku narodowym, warto więc spojrzeć, jak się to półtora wieku temu odbywało nad srebrną, czy też – według Iwana Franki, który zapisał w wierszu swe wrażenia z przemyskiego mostu – zieloną wstęgą Sanu. Wstyd byłoby też nie pochwalić się przez naszymi Czytelnikami odkryciem unikatowego zabytku z Ulucza nieopodal Sanoka.

Tak więc ten wczesnowiosenny numer – wychodzący w 30-lecie pierwszej wędrówki ukraińskiej przez podlaskie ostępy, z Puszcą Białowieską włącznie – jest nie tylko podlaski i, co zrozumiałe, szewczenkowski, ale też nadsański. Bo skoro na tamten pierwszy rajd „Pudlasze” przyjechała niemała grupa młodzieży ukraińskiej mająca rodzinne korzenie właśnie w okolicy Przemyśla i Sanoka, to i nam – podlaskim „weteranom” – przyniosłoby chwałę zwiedzenie tamtych stron i wsparcie działań mających na celu zadbanie o ich zabytki ukraińskie. Może wtedy nasza obecna młodzież też by się w końcu wyzwoliła ze swoistego minimalizmu i oderwawszy się od wiatraka w Koźlikach, urządziła Rajd „Pudlasze”, nawiązujący do tych z lat 80. nie tylko nazwą, ale też rozmachem.

Jurij HAWRYLUK

В пошуках втраченої пам'яті

(Як киянин шукав загублені холмсько-підляські корені)

Сонячний травневий день, білий бусик зі сімома пасажирами на борту стрімко летить мальовничою трасою з Люблина на північ, туди, де 95 років тому розпочалося нове життя однієї родини. Ця родина разом з сотнями інших була змушена назавжди покинути звичний уклад життя, могили предків, сусідів, роботу, звичні стежки рідного міста і вирушити в кількасоткілометрову і кількарічну мандрівку, з якої вони вже ніколи не повернуться. Їх буде кидати по різних містечках і станціях, когось з них перемеле бездушна сталінська машина, яка залишить глибокі шрами і папірчик про реабілітацію замість батька й чоловіка, когось випадково чи навмисно знищить не менш бездушна машина німецької окупації...

В автобусі трійко пасажирів з тризубими паспортами, точніше паспорти мають лише двоє, третій же має лише візу в маминому паспорті і дурника в роті – п'ятимісячний Тимко вперше в житті перетнув кордон, держави і часу, і їде в місто, в якому жили, народжувалися, закохувалися й вмирали його предки. Лише 95 років після «біженства» і 65 років «добровільного обміну» нащадки томашівських і більських міщан зможуть ступити на рідну землю. Йшов травень 2010 року і білий бусик перетнув межу червоного тура...

Початок

Як це часто буває, великі задуми і проекти починаються з досить дрібних, а то і зовсім випадкових обставин. Вперше замислитися про те, хто я і хто мої предки змусило буденне шкільне завдання чи то в 2 чи то в 3 класі – вчителька наказала намалювати в зошиті своє родове дерево. Результат вийшов невтішний – мама змогла намалювати 3-4 коліна – імена прадіда і прабаби. Лише в одній гілочці була відома її прапрабабуся Катерина з дотепер невідомого роду. Дерево вийшло відверто куцим, утім як виявиться пізніше – це типова ситуація для народів закутих у залізнозавісне ярмо і тут наша сім'я становила радше сумне правило.

На той час з прямих предків у живих залишилися мамині бабуся і батько, тобто мій дід та прабабуся. Прадід і бабуся померли через неквапливість радянської медицини ще до моєї появи на світ, здоров'я ж іншого прадіда, остан-

нього в роду уродженця Більська – Миколи Масловського, підірвав німецький полон та й радянський фільтраційний табір теж до курортів віднести важко – його не стало в кінці 60-х. Ще одна прабаба померла від старості, а на додачу родина відчула всю «велич» радянської сталінської машини – розстріл у 1937-му швагра прадіда Миколи – Олександра Валешкевича (як показали книги пам'яті під кулю пустили конвєсно і його сестру з братом) – на нього зробили анонімний донос і місце в лабораторії зайняла інша людина. Як то кажуть «нема людини – нема проблеми». Сестру Миколи, як дружину ворога народу вислали в Казахстан, а 10 років потому вона змогла повернутися і осісти на сотому кілометрі (відстань від столиці УРСР) у м. Біла Церква.

Тож про такі речі, як походження предків, і не дай Бог про те, що вони походять з-за кордону СРСР в сім'ї не говорили навіть пошепки. Мій дід за все життя так і не дізнався, де народився його батько – «десь на Гродненщині» свого часу йому відповіли родичі. Тою «гродненщиною», а точніше колишньою Гродненською губернією Російської імперії і буде містечко, до якого так стрімко летить бусик.



Олександр Валешкевич. Чи міг він уявити, що трохи більше ніж за 20 років його з братом і сестрою розстріляють внаслідок наклепницького доносу?!

Буремні 90-ті з їх постійними економічними кризами, рекетами, хронічною нестачею часу і грошей не дали шансу бодай зібрати первинну інформацію про родини й роди, та й привид СРСР ще міцно тримав своїми лещатами страху – люди дуже неохоче говорили про минуле. Утім, незадоволення куцою схемкою десь вглибині бен-



Чотири покоління родини Масловських-Радкевичів. Фастів, бл. 1934 р. Новий дім, велика родина, здається життя тільки налагоджується....

тежило і час від часу нагадувало про себе. Восени 2000-го я востаннє побачив свою прабабусю – вона спочила в лютому 2001-го. За своє довге 94-літнє життя вона пережила царя, першу світову, УНР, голод, спроби розкуркулення і державні утиски, другу світову і навіть дожила до того часу, коли змогла заспівати «Ой у лузі червона калина» – з нею пішов цілий світ. За 5 років помирає дід – ми так і не встигли з ним поговорити про предків. Лише старий фотоальбом і спогади мами зберігають пам'ять про нього. Ще один втрачений світ і втрачена пам'ять...

Початок моїх пошуків був хоч був і свідомим, утім не без випадковості. З дитинства мене бентежило – як це так, що прабабуся не знає точного дня народження – зазвичай її вітали 30 грудня, але ця дата була досить умовною – метрики вона не мала. 2007 року наша організація активно займалася популяризацією інформаційних запитів і мені, власне, доводилося готувати тексти запитів. На цій хвилі подумалося: а чого б не запитати в архіві інформацію про прабабусю. Благо, рік відомий, місто та навіть церква – теж. Запит надруковано і відправлено в Центральний державний історичний архів в м. Києві (ЦДІАК). Минув місяць і я отримую квитанцію про сплату – архів щось знайшов. Біжу платити і чекаю – за кілька днів отримую архівну довідку і... перше здивування: день народження – 29 листопада. Така ж історія повторилася і з прадідом: там помилка в даті становила 3 місяці. Так, природна людська риса – цікавість і стала початком мого великого пошуку. З 2007 року я намагаюсь відновити пам'ять про предків і знайти своє коріння.

В пошуках міста Б.

З дитинства мені було відомо, що одна гілка моїх предків походить з Києва, інша – з Фастова, про ще дві я мав абстрактне уявлення «десь зі Польщі», хоча одна теж жила у Фастові. Тоді я мало знав і про нашу історію, а про Польщу знав лише, що вона на заході і якісь загальні відомості переважно пов'язані з козачиною. Інтернет з'явиться вдома більш ніж за 10 років, тому це «десь» звучало тоді дуже загадково і в голові виринали образи польських панів, середньовічних битв та уривків з польського кінематографа на кшталт популярного фільму Юліуша Махульського «Ва-банк». Тож, починаючи свій пошук я розумів, що я маю знайти документ, в якому буде сказано звідки приїхали предки – фотографія, метрика або що.



Пра-прадід Володимир Масловський в спогадах залишився гордою, але дуже доброю людиною. Тут ще в рідному Більську. Діти Володимира: Георгій, Галина та мій прадід Микола.

Найперше місце, куди я звернувся, був сімейний архів – стара папка і безліч старих альбомів й конвертів зі старими фотографіями. Перебираючи посвідчення, грамоти й фотографії я знайшов метрику діда і кілька свідоцтв про шлюб. Зібравши документи, мені стало зрозуміло, що наступний крок – звернутися до органів РАЦС (аналог Urzędu Stanu Cywilnego). Приємна жіночка – завідувач архіву допомогла отримати документи про смерть прабаби, прадіда, а пізніше і прапрадіда. Але тут трапилася перша халепа: «він не наш», – сказала завідувачка про прадіда Миколу. Це означало, що прадід народжений не в Києві і архів, відповідно, не знає звідки він походить. Ризик завершення пошуку в цій гілці став більш ніж реальним – мама не знає, дід помер. На щастя, у діда були живими багато двоюрідних братів і сестер. Але і тут було не все добре – хтось не знав, хтось навіть на мол-

давське місто Бельци вказав. І лише одна, найстарша кузина – донька того самого розстріляного швагра, подумала і вказала, що можливо це Більськ – так я вперше почув цю назву.

Швидкий пошук в інтернеті вказав на чарівне містечко в Білостоцькому воєводстві. Після з'ясування особливостей польської архівної системи я ламаною польською написав запит у Державний архів в Білостоці. Запит складено, електронна пошта, чекання – день, два, тиждень. Тиша. Це очікування тривало цілу вічність, адже відповідь з архіву могло стати вироком – не буде інформації, чекай собі до пенсії оцифрування архівів. Аж раптом: «Szczepanowny Panie! Archiwum Państwowe w Białymstoku uprzejmie informuje, że w wyniku przeprowadzonej kwerendy w tu-tejszym zasobie odnaleziono następujące dokumenty...». Радості моїй не було меж, хоча до отримання жаданої копії довелося ще кілька місяців повоювати з банківською системою – заплатити польському архіву і донині є чималою проблемою. І ось він, конверт, а в ньому – копії метричного запису церкви св. Архангела Михайла. Ще пару місяців і другий конверт – шлюб мого прапрадіда, здавалося, подавай собі запити і отримуй відповіді, але виникла інша перепона. Мені і досі не зрозуміла, в чому полягала логіка польського уряду, який дозволив передати православні книги до парафій, і, головне, без створення резервної копії, але я опинився перед фактом, що архів, принаймні на цій стадії мені більше нічого не дасть, адже його фонди обмежуються 1875 роком. Знову стіна...

Галичина

Після кількох невдалих спроб виїти на парафії я був змушений відкласти Більські розкопки і почав розкопувати дві інші гілки – Раву-Руську і Томашівщину. З Рави-Руської, слід віддати належне відданості архівісту Центрального державного архіву у м. Львів (ЦДІАЛ), маю найкращі і найглибші результати дослідження, які, утім тривають і дотепер, адже намагаюся «вичавити» з архівних джерел все що тільки вони можуть дати, зокрема, схеми ділянок, всіх братів-сестер тощо. Дворічне дослідження вивело мене в середину XVIII століття, а найновіші дані закинули якорець в 1460-70 рр. – саме тоді народилася пані Катерина, яка, з досить високою вірогідністю є моєю прашуркою. Утім, пошуки тривають, і знову архів у Перемишлі, варшавський АГАД...

Холмщина

Серед усіх гілок, які я намагаюся відновити, Холмщина чи пак землі Ординації Замойської для мене становлять особливий інтерес, адже тут генеалогія перетнулася ще й з ономастикою. Моє прізвище завжди викликало складнощі в бюрократичному спілкуванні та й саме по собі виникало питання «що розкладати», «хто розкладав»... Дослідження українських вчених дало лише слабку відповідь, що прізвища на «-ай» відносяться до рідкісної групи, в якій усього 150 прізвищ, з яких добра половина – тюркського походження (напр. Бакай). Словник Юліана Редька, виданий мізерним накладом кілька років тому його не містить, а словник польського дослідника Римута дає досить просте пояснення «розкладати щось на частини», що, власне, ажніяк не пояснює його походження.

Тож, першою «жертвою» моїх генеалогічних досліджень став дід, який виявився безцінним джерелом знань, адже він народився в Томашеві Люблинському і прожив свої перші роки на рідній землі. Уривки його дитинства збираються клаптиками, які дають можливість хоч трішки зазирнути в тогочасний уклад життя і, на жаль, перші симптоми україно-польського конфлікту, які вилиються у тривале протистояння на Волині, Галичині і, вилиються, на кінець у вигляді «добровільного обміну» і акції «Вісла».

Запити в Замостя, а пізніше в Люблин дозволили мені відновити рід до 7-8 коліна, відкриваючи забуті імена людей, чії гени передалися мені, а від мене і сину. Правда і тут пошук був непростим. Близько року я не міг пробити стіну архіву, який мені писав «записів не знайдено», допоки не почав вивчати парафії і приналежності земель. Лише 2012 року я зміг отримати понад 50 відсканованих документів, які мають допомогти краще відновити рід. Утім, кілька цікавих гілок дотепер залишаються нерозкритими через складність пошуку парафій і віровизнань.

Розкладаї всіх країн...

Особливість генеалогічного пошуку полягає в тому, що досить часто доводиться користуватися не зовсім законними методами збору інформації. Ні, не подумайте, що я закликаю щось вкрасти чи, не дай Боже, когось прикрутити до стільця. В країні, де систе-



Дід Розкладай вперше потрапив у рідне місто. Востаннє він тут був на початку 1940-х. Хоча в місті зберігся і млин, де працював батько і початкова школа і, навіть, хрест, що був на батьковій землі, місто назавжди втратило той дух. Інші часи, інші люди. Нижче: Понівечене кладовище в Пинях. На кладовищі збереглося з десятків надгробків. Як сказали місцеві – решту розтягнули на будматеріали. Можливо, саме тут лежить прах предків.

му, що регулює захист персональних даних, трусить вже не перший рік, як це часто водиться дисбаланс відкритості і закритості переважає в бік обмеження доступу. Тому, якщо ви, приміром захочете з'ясувати кількість носіїв вашого прізвища, це буде досить непросто зробити. Хоча такі мапи є і в Польщі і, навіть, на урядовому сайті в Чехії. Але, сила інтернету в тому, що той хто шукає, щось там і знайде. Так я натрапив на дуже дивний сайт – базу мешканців України. Сайт, вочевидь не вписується в рамки закону, проте й база є далеко не першої свіжості (оціночно 2000-й рік). Утім, саме вона дала можливість з'ясувати, а пізніше і вийти на зв'язок з родинами роду і бодай познайомитись. Саме з неї я почав шукати представників загадкового прізвища. Як результат – було знайдено кілька родин, одна з яких виявилася моїми недалекими родичами. Решта ж від мене дізнавалася про своє коріння – радянська влада досягла мети – пам'ять було стерто.

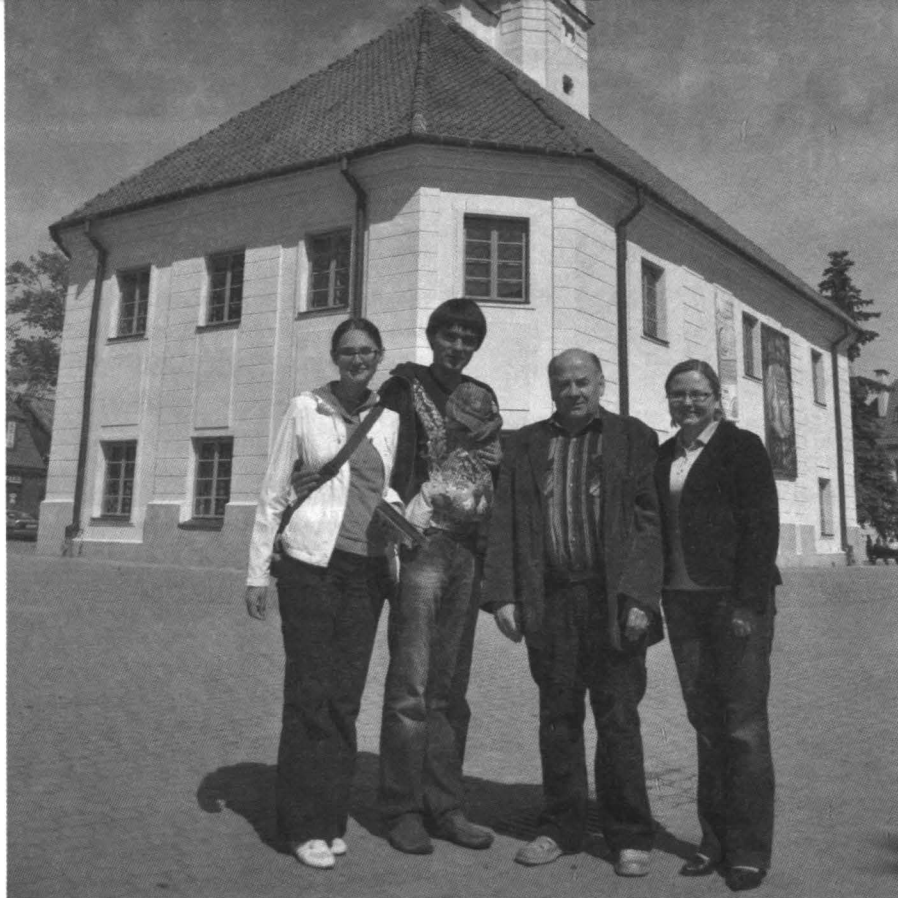
Пошук родичів по той бік кордону нагадував детективне розслідування – тут пішли в хід і соціальна мережа Na-

sz klasa, і комунікатори, і навіть простий пошук гуглом. Останній вивів не лише на Польщу, але й на Німеччину і Францію. А шукаючи в документах про іміграцію у США вдалося знайти сліди ще однієї родини. Після кількох років пошуків більшість із них вдалося звести в 2 дерева.

В дослідженні роду особливу інтригу становлять жіночі лінії, адже з ними, так трапилося, є найбільше складнощів. Так, ще чекає дослідження моєї пра-пра-прабабусі Катерини з Більська, і так само є проблемним рід прабабусі Мар'яни з Томашівщини. Вивчення історичних джерел дало мені зачіпку, що мої предки уже мешкали на цих землях у 1591 році, але стіну архівів тут ще не пробито. Як не пробито стіну архіву Ватикану, куди мій предок ходив за благословенням на шлюб з православною...

Київ та Київщина

Зв'язок Києва, Фастова та Більська сто років тому був вочевидь сильнішим ніж зараз. Чого вартий розклад потягу Київ – Брест Литовський (Бе-



Автор з дружиною і сином (ліворуч і, відповідно, на собі), а також з гостинними більшанами – працівницею музею, що в Ратуші і, найголовнішою особою – паном Арсеніушем Артисевичем. Саме завдяки його генеалогічній розвідці і інтернет-активності вдалося відновити таку старанно забуту пам'ять.

рестя) – Більськ – Білосток і далі. Чи, приміром, запис у сповідальних розписах з Більська про «иногородню жительницю местечка Фастова». Так само не є таємницею, що саме Київ і Київщина стали південною гілкою міграції більшан під час сумнозвісного «біженства». Так, власне сталося і з моїми Масловськими-Радкевичами, які після десятиліття блукань залізничними вузлами (прапрадід був заступником начальника станції Більськ) змогли осісти в м. Фастів, де власне багато років потому і зійшлися мій дід – нащадок більшан та «корінна» бабуся. Як і в інших гілках дослідження триває і принесе ще чимало сюрпризів.

І знову Більськ

Процес пошуків не раз мені давав унікальні можливості чи пак моменти, які допомагали мені зрушити пошуки. І тут унікальну роль комунікатора відіграло всесвітнє павутиння. Першою знахідкою був якийсь форум, на якому я знайшов згадку до равських предків. Після переписки з автором з'ясувалося, що він є моїм далеким дядьком. Трохи пізніше на сайті genealodzy.pl побачив повідомлення про більшан – знову довга переписка і доля мені усміхнулася. Я натрапив на дослідника польських міщан пана Арсеніуша,

який неначе маг виклав людина за людиною моє більське коріння аж до кінця XVIII століття.

Що несуть гени

Ще на початку документального пошуку я дізнався про інший тип пошуку – генетичний. Чоловіки від батька-діда-пра... є носіями сталого генетичного коду, що міститься в Y-хромосомі, і певної мутації, яка дозволяє вирізнити його історичне походження. Так само жінки є носіями мітохондріальної ДНК, яка може показати звідки походить мати-бабуся-пра... На початку цього року спокусившись на новорічну пропозицію від відомого сайту, що надає послугу ДНК досліджень я пройшов ДНК-тест. Сама процедура є досить простою – реєструєшся, платиш, чекаєш конверта, робиш мазок зі щіки, надсилаєш і чекаєш. ДНК тест дав неочікувані результати – як виявилось, моя лінія Розкладаїв прийшла... з Богемії та Силезії. Саме там найбільше носіїв моєї гаплогрупи. Слід зауважити, що ДНК аналіз не дасть вам точне місто, але в складних випадках може допомогти знайти родичів чи вказати на історичне походження, що може бути дуже цінним з огляду на буремність XX століття. Ще один мінус – ви дізнаєтеся лише одну

гілку патернальну чи материнську, але не можете, приміром побачити гілку батька матері, адже мати не має тої потрібної Y-ДНК хромосоми. Тож, доведеться піти по родичах ☺.

Навіщо?

Ви можете запитати, так, цікавість це прекрасно, але, як каже мій знайомий – «в чому синергія», чи не забагато зусиль чи грошей та й часу для простої цікавості?

Радянська, а особливо пострадянська система освіти сформувала у пересічному українці, особливо містянах певну байдужість до коріння, історії, культури. Ганебне явище шароварщини і дикої суміші споживання православних, радянських, католицьких і бозна яких ще традицій, як і шалений інформаційний тиск з-за східного кордону створює чималий виклик для існування українців як народу і нації, особливо на фоні фактичної відірваності від землі, як відомо стає або добрим або перекотиполем, яке котиться туди, куди його направить вітер. Ба більше, незнання історії створює «благодатний» ґрунт для численних історичних спекуляцій, применшенні цивілізаційної ролі тієї чи іншої нації, а відтак ставить під сумнів її існування. Зростання останнім часом польсько-української напруги у питанні тлумачення війни 1942-1947 рр. є яскравим виявом слабкості українців, навіть у таких, відносно свіжих, подіях.

Вивчення генеалогії, тобто розуміння як жили твої предки, ким вони були, чого прагнули, дає можливість переглянути офіційно нав'язану історичну парадигму. Адже можливість поглянути на історію з боку геополітики і, водночас, з боку пересічної (чи не дуже) особи дає розуміння того, що історія не є смугастою зеброю, а радше складним багатобарвним і багатограним ландшафтом, який не дає права на категоричні твердження. Саме таке розуміння може залагодити свіжі і не дуже свіжі історичні рани і образи і закласти основу для взаєморозуміння і добросусідства.

...
Автобус прибув до ринкової площі, потім знайомство, готель, вечірній Більськ, старі дерев'яні будиночки, неймовірно свіже повітря, повний місяць. І лише одна думка лунала в голові – «я вдома, в рідному місті» ...

Ігор РОЗКЛАДАЙ, Київ
Фото автора статті

«Gdy zrozumiałam, że jestem Ukrainką wszystko mi się poukładało»

– *Miejsce, które opisuje Pani w książce „Miasto ryb”, administracyjnie należy do Białorusi. Ale ludzie mówią tam różnymi językami. Skąd Pani pochodzi?*

– Żeby zrozumieć, skąd pochodzę, trzeba dobrze znać historię Białorusi. Sama tego długo nie rozumiałam. Urodziłam się pod Brześciem. Ziemia Brzeska historycznie zawsze miała związki z Ukrainą i w latach 1918-1919 administracyjnie była terytorium ukraińskim. Ale w 1939 roku decyzją Stalina została wcielona do Białorusi. Gdyby Stalin brał pod uwagę kwestie etniczne, Ziemię Brzeską trzeba by włączyć do Ukrainy, ale ją wcielono do Białorusi z jednego, myślę, politycznego powodu – by zmniejszyć poziom ukraińskiego nacjonalizmu, który był u nas wysoki. Chciano osłabić Ukrainę także w ten sposób, by część, przez którą przechodzi droga Moskwa-Berlin, znajdowała się na Białorusi. Kiedy to zrobiono, na Ziemi Brzeskiej zaczęły zniknąć szkoły ukraińskie, a władza za wszelką cenę starała się nas przekonać, że Ziemia Brzeska to etnograficzna Białoruś. Dochodziło do absurdów – mówiono, że do granicy z Ukrainą, to znaczy tej stalinowskiej granicy z Ukrainą, ludzie mówią dialektem języka białoruskiego, a tuż za granicą – dialektem ukraińskiego. W tym czasie język ukraiński był i tu, i tam jednakowy – taki archaiczny, czysty język ukraiński, bardzo zbliżony do literackiego. Mieszkając na Białorusi, zobaczyłam, że Białorusini tego nie rozumieją. Mają wiele problemów związanych z białoruską tożsamością i formowaniem narodu białoruskiego. I kiedy mówisz im, że Ziemia Brzeska nie jest etniczną Białorusią, lecz etniczną Ukrainą, przyjmują to bardzo boleśnie. Ale moim zdaniem, im szybciej Białorusini zaakceptują ukraińskość Ziemi Brzeskiej, tym szybciej uda im się stworzyć swą własną białoruską ideę narodową, tym szybciej idea ta zwycięży. Ja tę postawę kształtowałam bardzo długo – i jej teraz nie zmienię, bo myślę, że jest ona słuszna. Wielu ludzi z Ziemi Brzeskiej, z którymi rozmawiałam, podziela moją opinię.



– *Co się działo na Ziemi Brzeskiej po oderwaniu jej od Ukrainy?*

– Izolowano nas. Moje pokolenie już niczego nie wie. Opowiem Pani, jak zrozumiałam, w jakim języku mówię. Ludzie po prostu nie wierzą, że coś takiego jest możliwe. Urodziłam się w 1966 r. Mieszkaliśmy w małej wsi Zakazanka – kilka chat w lesie. Od małego wiedziałam, że nie jesteśmy tacy, jak ci ludzie, którzy na przykład mieszkają w Brześciu. Tam się mówi po rosyjsku, w szkole uczą nas rosyjskiego, ale my mówimy inaczej. Ale jak my mówimy? W radiu słysząc język białoruski, mówi się nam, że jesteśmy Białorusinami, ale ja

widzę, że ten język, którym się posługujemy, to nie jest język białoruski. Po przyłączeniu nas do Białorusi na Ziemi Brzeskiej ukraińskość była represjonowana. Słyszeliśmy wiele historii o tym, że ludzie zaangażowani w ruch ukraiński znikali, że wywożono całe rodziny. Starsi bracia ojca byli nauczycielami i świadomymi Ukraińcami. Jednak wtedy, gdy zaczęłam coś rozumieć, już się nie przyznawali, że za młodu działali w ruchu ukraińskim. Oni także doświadczyli represji. I na temat tożsamości narodowej w mojej rodzinie nigdy się nie rozmawiało. Widziałam tylko, że nasza kultura i nasz język są inne, ale nie

rozumiałam dlaczego. Od małego nas męczono Twierdzą Brzeską. Zналиśmy przebieg jej obrony godzina po godzinie. I nagle zaczęłam myśleć – no dobrze, bronili tej twierdzy żołnierze rosyjscy, którzy przyjechali tu w 1939 r., ale co było wcześniej?... Co w tamtym czasie robiła moja babcia, dziadek, druga babcia, drugi dziadek? Niczego nie wiedziałam, ale chciałam się dowiedzieć. I w stanie takiego zawieszenia dożyłam do siedemnastki. Gdy miałam 17 lat, przez przypadek trafił mi w ręce „Kobzar” Szewczenki. Otworzyłam tego „Kobzara” i zaczęłam czytać. Wtedy nie znałam jeszcze ortografii ukraińskiej. Dziwnie się czułam, czytając te litery. Dochodziłam do nich czysto intuicyjnie. No i zaczynam czytać, składałam sobie te słowa i nagle widzę, że tam jest napisane tak, jak my mówimy. To znaczy, że my mówimy po ukraińsku! To znaczy jesteście Ukraińcami! Od tamtej pory Taras Szewczenko jest dla mnie święty. Kiedy urodził mi się syn, dałam mu na imię Taras. Inaczej nie mogłam. Gdy zrozumiałam, że jestem Ukrainką, wszystko mi się pokładało. Pomyślałam sobie tak: mieszkam na Białorusi, więc politycznie jestem Białorusinką i dla Białorusi muszę robić wszystko, co w mojej mocy, ale jestem Ukrainką. Gdybym tego nie rozumiała, nie pisałabym teraz po białorusku, tylko po rosyjsku. Ponieważ siła idei białoruskich dla takich ludzi jak ja była niewystarczająca. Język białoruski był dla mnie tak samo obcy, jak – powiedzmy – polski. Nie było tego poczucia wspólnoty, które mam w stosunku do języka ukraińskiego. Gdy zrozumiałam, że jestem Ukrainką, że mówię po ukraińsku, wtedy mogłam przyjąć i język białoruski, i idee białoruskie.

– *Można powiedzieć, że reprezentuje Pani podwójny patriotyzm?*

– W rzeczy samej. Stworzyłam dla siebie taką formułę: politycznie jestem Białorusinką, etnicznie – Ukrainką.

– *Jak się dziś przedstawia kwestia języka i tożsamości narodowej ludzi, którzy mieszkają na Ziemi Brzeskiej?*

– Okropnie. Najpierw Związek Radziecki prowadził taką politykę, by na tych terenach nie było żadnej szkoły ukraińskiej. Ludzie tam urodzeni nigdy nie mogli być kierownikami. Wtedy była presja rusyfikacji. Gdy powstało niezależne państwo białoruskie, rozpoczęła się presja białorusutenizacji. Ale ludzie jej nie ulegli. Natomiast rusyfikacja się powiodła. Gdy byłam mała, w

naszych wsiach język rosyjski słyszało się tylko z ust przyjezdnych, dziś mówią nim wszyscy. Ale, oczywiście, spotykałam się także z tym, że jak mówisz po naszymu, ludzie przyjmują cię „na hura!”. Zaproszono mnie kiedyś do klubu w Prylukach. Przyszłam tam odebrać prezent, który przyznano mojej babci jako najstarszej mieszkance wsi. I gdy ze sceny tego klubu przemówiłam w naszym języku, wszyscy byli w szoku. Opowiadałam o historii tego miejsca, o starej ikonie, którą znalazłam. Ludzie po prostu urządzili mi owację. Nawet myślę, że nie za to, o czym mówiłam, tylko za to, jak mówiłam. Ludzie chcą wracać do swoich korzeni, szanują je, chociaż nie zawsze rozumieją. Jakby teraz zjawiała się jakaś polityka, może ze strony Ukrainy, może ze strony Białorusi, która chociaż trochę wspierałaby to pragnienie powrotu do korzeni, tę straszną językową sytuację można by jeszcze odwrócić.

– *Mówiła Pani, że postaci z „Miasta ryb” miały swoje pierwowzory. Kto jest pierwowzorem bliźniaczków?*

– Tu nie ma bezpośrednich przełożeń. Baba Makrynja to oczywiście moja babcia. Chociaż może nie tyle moja, co raczej taka, jak wszystkie babcie na tamtych terenach. Jeśli chodzi o bliźniaczki, pierwowzorem tej idealnej jest mój brat Andrij Dyńko. Zawsze mnie pytają, czy ta druga, Ałka, to ja... Wydaje mi się, że z literaturą białoruską jest ten problem, że białoruscy literaci zawsze piszą o sobie, o swym świecie wewnętrznym. Uważam, że to bardzo niedobrze. Kiedy pisałam tę książkę, chciałam stworzyć zachwycającą historię – i siebie tam opisywałam w najmniejszym stopniu. Nie można więc powiedzieć, że Ałka ma jakiś rzeczywisty pierwowzór, a tym bardziej że jestem nim ja.

– *Na okładce polskiego wydania napisano, że nie jest to książka o Łukaszen-ce. Ale nie można powiedzieć, że nie jest to książka o polityce....*

– Każdy czytelnik widzi w niej coś swojego. Dla Polaków jest to raczej książka o samoidentyfikacji, o tożsamości. Ale na Białorusi ten aspekt polityczny książki został odczytany. Bardzo się cieszę, że dla wielu ludzi ta książka stała się oparciem, że ta przeczytana historia dała im dawkę optymizmu. Rzecz jasna, nie mogłam nie napisać o tym, co się teraz dzieje na Białorusi. Jak pani widzi, to samo dzieje się na Ukrainie. Myślę, że ta książka jest i o Łukaszen-ce, i o Janukowiczu, i o Putinie. O wszyst-

kich tych politykach, którzy z chęcią władzy i zysku wyrzekają się tego, co w nich ludzkie.

– *Książka została przełożona na język ukraiński. Jak ją odebrali Ukraińcy?*

– Problem w tym, że jest ona przetłumaczona na ukraiński, ale jeszcze nie została wydana. Chciało ją wydać wydawnictwo „Zelenyj pes”, przełożył ją Witalij Panomarov. Wszystko było gotowe, a tu nagle wybuchł kryzys i wydanie książki zostało przełożone. Zrozumiałam, że nigdy się tam nie ukaże. Znalazłam drugiego wydawcę – wydawnictwo „Urbino” ze Lwowa. Książka jest teraz w ich planach wydawniczych. Bardzo chciałabym, by wyszła po ukraińsku, by przeczytała ją inteligencja ukraińska. Bo na Ukrainie nie wiedzą, co to jest Ziemia Brzeska.

Rozmawiała

Anna KORZENIOWSKA-BIHUN

Zdjęcie autorki artykułu

Natalka Babina – pisarka i dziennikarka białoruska pochodzenia ukraińskiego. Urodziła się w 1966 r. w ukraińskiej wsi Zakazanka w obwodzie brzeskim na Białorusi. Jej rodzina mieszkała na styku granic państwowych Białorusi, Polski i Ukrainy. Po ukończeniu szkoły za radą rodziców Babina studiowała inżynierię w Mińskim Instytucie Politechnicznym. Następnie pracowała jako inżynier w fabryce „Cwiototron” (Brześć) i fabryce im. Lenina (Mińsk). Później w poleskiej gazecie „Zbudinnie”, a jeszcze później jako pracownik inżynieryjno-techniczny w państwowej gazecie „Zwiazda”. Od 1994 r. była stałym współpracownikiem niezależnej gazety białoruskiej „Nasza Niwa”, w 2007 r. stała się jej pracownikiem etatowym. Utwory literackie zaczęła publikować w 1994 r. Píše w języku białoruskim i ukraińskim. Współpracuje z czasopismami „ARCHE”, „Dziejasłow”, gazetami „Zawiazda”, „Nasza Niwa”, z ukraińskimi pismami „Suczasnist”, „Kurjer Krywbasu” i „Postup”. Jej utwory zostały przetłumaczone na język polski, czeski i ukraiński. W 2010 r. w tłumaczeniu Małgorzaty Buchalik ukazała się w Polsce znana książka Babininy „Miasto ryb”, która była nominowana do prestiżowej nagrody literackiej „Angelus” (2011). Prezentowana tu rozmowa odbyła się we wrześniu ubiegłego roku, gdy pisarka przebywała w Polsce na zaproszenie organizacji literackiej „Forum” z Bratysławy w ramach programu „Zwierciadła Europy”.



Instytut Gimnazjalny przy ul. Basztowej – jedna z burs, w których mieszkała młodzież spoza Przemyśla, ucząca się w gimnazjum ukraińskim

wy duch kozacki, który na początku lat 60. XIX w. powiał z naddnieprzańskiej „Wielkiej Ukrainy” i był od razu odczuwany także nad Sanem.

Był to skutek politycznej odwilży w Cesarstwie Rosyjskim, wywołanej porażką w wojnie krymskiej (1853-1856), co wykorzystała inteligencja ukraińska, tworząc dwa aktywne ośrodki narodowo-kulturalne. Pierwszy powstał w imperialnej stolicy Petersburgu, gdzie panowała bardziej liberalna atmosfera. Pozwoliło to rozwinąć przede wszystkim szeroką działalność wydawniczą – tutaj drukowano kolejne wydania dzieł Szewczenki i innych pisarzy, w latach 1861-1862 wychodziło też ukraińskie pismo społeczno-polityczne i naukowo-literackie „Osnowa”. Drugim ośrodkiem był oczywiście Kijów, w którym w 1859 roku powstała nieformalna organizacja zajmująca się działalnością społeczną, kulturalną i oświatową. Właśnie skierowana na rozbudzenie uczuć narodowych wśród mas ludowych działalność tzw. Hromady Kijowskiej, której członkami byli przede wszystkim studenci oraz młodzi nauczyciele i naukowcy, zaczęła mobilizować do działania młodzież we Lwowie. Około 1861 roku utworzyła ona nieformalne stowarzyszenie o nazwie „Młoda Ruś”, co stało się początkiem kształtowania ruchu haličkih narodowców.

„«Narodowcami» nazywali się oni dlatego, – wyjaśniał po latach dyrektor gimnazjum ukraińskiego w Przemyślu Stefan Szach, – że osnową swej myśli i działania uczynili l u d (ukr. – naród), że w mowie i piśmie używali czystego języka ludowego i wprowadzali go w życie literackim i towarzyskim, że sta-

wiali sobie za cel działalność oświatową i organizacyjną wśród mas ludowych. Przeciwnicy nazywali ich także «ukrainofilami», dlatego że wczytywali się w dzieła pisarzy z Wielkiej Ukrainy, starali się ich naśladować, nosili wyszywane koszule ukraińskie z czerwonymi wstążkami, nakładali kozackie ubiory z szerokimi szarawarami i smuszkowymi czapkami, a w życie towarzyskie wprowadzali zwyczaje demokratyczne, w odróżnieniu od „Starorusów”, którzy zawsze starali się naśladować pańskie zwyczaje i uważali się za arystokratów, za coś wyższego od prostego ludu”.

Korzystając z przywróconych w latach 1860-1861 swobód konstytucyjnych narodowcy zaczęli działalność wydawniczą i oświatową, która przełamywała jednocześnie bariery mentalne, powstałe jeszcze w czasach Rzeczypospolitej i wzmocnione na skutek podziału ukraińskiego obszaru etnicznego pomiędzy dwa imperia. Jak bowiem pisała wydawana przez narodowców lwowska „Meta”, we Lwowie niektórzy obawiali się brać udział w uroczystościach poświęconych Szewczence, argumentując to tym, że chociaż „to przeciwnik Moskwy, ale mimo wszystko prawosławny, a gdzież w katolickim państwie oddawać cześć prawosławnemu Geniuszowi”. Ale to właśnie zdobycze odrodzenia narodowego na Naddnieprzu, oparte na afirmacji ludowego języka i kultury, stały się potężnym bodźcem dla rozwoju Hałyczyny, albowiem i tutaj, jak pisał pół wieku później M. Hruszewski, młodzież „pożądliwie łowiła płomienne słowa Szewczenki. «Kobzar» staje się dla niej świętą księgą. Ukraina – świętą ziemią. Lubują się w pamiątkach sła-

wy kozackiej, z młodzieńczym zapałem wypędzają z użytku wśród inteligencji halickiej język polski. Rzetelnie starają się, aby jak najbardziej zbliżyć do języka i życia ukraińskiego”.

Jednocześnie ruch narodowców w Galicji stał się ważnym czynnikiem rozwoju kulturalnego Wielkiej Ukrainy, gdzie w atmosferze napięcia wywołanego kolejnym powstaniem polskim (1863-1864) zaczęły się antyukraińskie represje ze strony caratu, zwłaszcza zakazy publikacji w języku ukraińskim. W tej sytuacji szczególnego znaczenia dla pisarzy i działaczy naddnieprzańskich nabrała współpraca z ośrodkiem lwowskim, co jednocześnie wzmocniało siły narodowców. Właśnie z inicjatywy i przy wsparciu finansowym z Kijowa założono we Lwowie czasopismo „Prawda” (1867), które stało się trybuną ogólnoukraińską, oraz Towarzystwo Literackie imienia Szewczenki (1873), w dwadzieścia lat później przekształcone w instytucję naukową o charakterze akademickim.

Aby prowadzić pracę kulturalną i oświatową wśród szerokich kręgów społecznych, narodowcy zorganizowali towarzystwo „Ruśka Besida”, przy którym od 1863 roku działał teatr, a w 1868 roku utworzono sławną „Proswitę” (Oświatę). W ten sposób dzięki wysiłkom aktywistów z obu stron granicy austriacko-rosyjskiej zostały stworzone podstawy do kształtowania nowoczesnego narodu ukraińskiego. W warunkach Galicji ruch ukraiński miał możliwość włączenia się w życie ogólnopolityczne, zarówno na miejscu, jak i na forum parlamentu wiedeńskiego. Na tym polu także był zauważalny wpływ ideowy znad Dniepru, zwłaszcza myśli Mychajła Drahomanowa (1841-1895), którego zwolennicy w 1890 roku założyli Rusko-Ukraińską Partię Radykalną. Była to pierwsza ukraińska partia polityczna na wzór zachodnioeuropejski, z programem łączącym elementy walki o pryncypia społeczne i narodowe. To właśnie z inicjatywy jej działaczy, zwłaszcza Kyryła Tryłowskiego, w 1900 roku utworzono pierwszą organizację sportową „Sicz”, a w 1913 roku paramilitarną formację Ukraińscy Strzelcy Siczowi. W 1899 roku bardziej umiarkowane skrzydło radykałów utworzyło razem z narodowcami Ukraińską Partię Narodowo-Demokratyczną, która wkrótce zdobyła najsilniejszą pozycję w społeczeństwie ukraińskim (należeli do niej m.in. Iwan Franko i Mychajło Hruszewski). Inna grupa w tym samym roku założyła Ukraińską Partię Socjal-

demokratyczną (jej członek, urodzony w Jarosławiu Wołodimir Starosolski, był pierwszym głównym atamanem Strzelców Siczowych). Właśnie te trzy partie na początku I wojny światowej – 1 sierpnia 1914 roku – utworzyły Główną Radę Ukraińską, która za swój główny cel polityczny postawiła wywalczenie niepodległości państwowej Ukrainy. Wystąpiła ona w roli organizatora Legionu Ukraińskich Strzelców Siczowych, w którego szeregach walczyło około stu współczesnych kozaków – absolwentów gimnazjum ukraińskiego w Przemyśle.

Duch kozacki zaczął budzić do czynu ukraińską młodzież Nadsania już od momentu pojawienia się w Galicji ruchu narodowców. W 1862 roku zaczął tu organizować młodzież urodzony w Sieniawie, na północ od Jarosławia, Anatol (Natal) Wachnianyn (1841-1908) – kompozytor, pedagog i dziennikarz, a zwłaszcza działacz społeczny, zaangażowany chyba we wszystkie najważniejsze inicjatywy organizacyjne narodowców w latach 60-80. XIX w. (m.in. współorganizator i pierwszy przewodniczący towarzystwa studenckiego „Sicz” w Wiedniu i towarzystwa „Proswita”, redaktor czasopism „Prawda” i „Pyśmo z Proswity”, współredaktor „Diła”, współorganizator w 1885 roku organizacji politycznej „Narodna Rada”, która w duchu narodowym kontynuowała idee Główniej Rady Ruskiej, a następnie weszła w skład Ukraińskiej Partii Narodowo-Demokratycznej). Do grona narodowców trafił on jako student seminarium duchownego we Lwowie, którego ostatni rok kończył w Przemyśle, gdzie następnie podjął pracę w gimnazjum, ucząc

m.in. języka ukraińskiego (wprowadził w starszych klasach ortografię fonetyczną, a na lekcje przychodził w kozackim stroju). Już wiosną 1863 roku została tu utworzona „młoda gromada... wielka, bo z 40 chłopców, którzy sami potrzebę życia społecznego poczuli i w jedną żywą duszę się zleli – bez przymusu i nakazu... a z woli kozackiej”. Właśnie ta przemyska młodzież urządziła wtedy pierwszy „połudenek deklamatorski” poświęcony pamięci Tarasa Szewczenki.

Za utwór Szewczenki uważano wówczas w Galicji także wiersz Pawła Czubynskiego (1839-1884), zaczynający się od słów „Szczę ne wmerła Ukrajina”, który w formie odpisu trafił do rąk pochodzącego z Jawornika Ruskiego nad Sanem o. Mychajła Werbyckiego (1815-1870), będącego najwybitniejszą postacią wśród przedstawicieli tzw. przemyskiej szkoły muzycznej. Muzyka do wiersza o nieśmiertelności Ukrainy i gotowości do walki o jej wolność – za przykładem „rycerstwa-kozactwa” – powstała najprawdopodobniej w 1862 roku, początkowo jako pieśń solowa, którą kompozytor przy akompaniamencie gitary wykonywał na zebrań przemyskiej gromady, następnie została opracowana wersja dla chóru. W ten sposób dwie nadszańskie miejscowości – wieś Młyny (pomiędzy Jarosła wsiem a Jaworowem), gdzie o. Werbycki był wówczas proboszczem i Przemyśl, w którym pieśń zabrzmiała w ustach „gromadowców” – stały się „małą ojczyzną” muzyki ukraińskiego hymnu narodowego – do słów napisanych nad Dnieprem (później tę narodową jedność utrwalo no w samym hymnie, wpisując w pier-

wotny tekst wers z wezwaniem-deklaracją „Stanem, brattia, w bij krywawyj wid Sianu do Donu”).

Gromadę przemyską, złożoną głównie z młodzieży, wspierał nie tylko o. M. Werbycki, ale też weteran Wiosny Ludów o. Hryhorij Hynylewycz (1809-1871), jeden z delegatów Główniej Rady Ruskiej na Zjazd Słowiański w Pradze i twórca 300-osobowego oddziału gwardii narodowej w Jaworowie (w latach 60. XIX w. zajmował ważne stanowiska w zarządzie diecezji przemyskiej, był także posłem sejmu krajowego we Lwowie). Był on także zaangażowany w wydawanie rocznika „Peremyszlanyń”, na którego łamach w latach 1850-1861 drukowano nie tylko materiały historyczne i etnograficzne związane z ziemią przemyską, ale też artykuły o zwycięstwach Bohdana Chmielnickiego nad Polakami w latach 1648-1649 (m.in. wyjątki z prac Mykoły Markiewicza, autora „Historii Małorosji”) oraz wzmianki o twórczości Iwana Kotłarewskiego. Oprócz tego już w 1862 roku młody nauczyciel gimnazjum przemyskiego Markił Ławrowski wydał tutaj broszurę „Kilka słów na czasie”, która była jedną z pierwszych deklaracji zasad narodowców. Przykładem współpracy różnych pokoleń patriotów było też zorganizowanie pierwszego publicznego koncertu szewczenkowskiego, który odbył się w marcu 1865 roku w sali hotelu „Pod Opatrznością” przy przemyskim rynku. Oczywiście narodziny i rozwój ruchu narodowców nie od razu wyprowadziły życie Ukraińców w Galicji na prostą drogę. Przykładem skomplikowanej i zaplątanej sytuacji narodowej może być historia pochodzące-



Kaplica-panteon nad mogiłą o. Mychajła Werbyckiego w Młynach

go ze wsi Dębno koło Leżajska Mychajła Kaczkowskiego (1802-1872), prawnika z zawodu i mecenasa oraz działacza społecznego (w 1861 r. był wybrany posłem sejmiku krajowego Galicji), który utrzymywał bliskie stosunki z działaczami z grona narodowców, a nawet urządził u siebie spotkania dla uczczenia pamięci Szewczenki. W 1861 roku stał się on fundatorem jedynej w tym czasie gazety ukraińskiej „Słowo” (we Lwowie), która drukowana była początkowo w języku zbliżonym do ludowego, zamieszczała też utwory pisarzy z Ukrainy Naddnieprzańskiej, lecz gdy osiągnęła niezależność finansową redaktor Bohdan Didycki zmienił jej orientację na jawnie moskalofilską. Podobny był los wysiłków Kaczkowskiego mających na celu wsparcie kultury i oświaty, na co przeznaczal swe oszczędności, wspierając także pisarzy-narodowców (m.in. Wołodymyra Szaszkewycza – syna Markiana). Później, aby wykorzystać zapisane w testamencie fundusze na działalność kulturalną, środowisko moskalofilskie zorganizowało w 1874 roku Towarzystwo imienia Mychajła Kaczkowskiego, które stanowiło konkurencję dla „Proswity”. Swoje wpływy na późniejszym obszarze „zakerzońskim” zdobyło ono przede wszystkim w zachodniej części Łemkowszczyzny, zachowując je nawet w latach 20. i 30. XX w., ale było aktywne także w Przemyślu i jego okolicy (na ogół w środowisku galicyjskim moskalofile dominowali do lat 80. XIX w., utrzymując stosunkowo mocne pozycje aż do I wojny światowej).

W Przemyślu współistnienie obu środowisk – narodowców i „Staro(Twardo)-Rusinów”, ewoluujących w kierunku

moskalofilstwa – odbywało się pokojowo, czego przykładem jest utworzona w 1869 roku przemyska „Ruśka Besida”, mająca charakter konsolidacyjny (jej pierwszym przewodniczącym był o. Hryhorij Szaszkewycz – brat stryjeczny Markijana). Taki sam charakter miała także bardziej upolityczniona organizacja „Narodna Rada”, utworzona tu rok później, która jednak przejawiała słabą aktywność. Było to oznaką ogólnego „zamrożenia” lokalnego życia społecznego, o czym w 1875 roku pisał korespondent lwowskiego „Słowa”, jako przyczynę tego stanu podając „niedostatek w Przemyślu silnej indywidualności, na której mogłyby się oprzeć ruskie siły”.

W następnej dekadzie taką silną indywidualnością okazał się pedagog i pisarz Hryhorij Cehłyński (1855-1912). W 1888 roku przybył on ze Lwowa, aby organizować odrębne klasy ukraińskie w gimnazjum przemyskim, z których w 1895 roku (gdy istniał już komplet ośmiu klas) utworzono oddzielne gimnazjum państwowe z ukraińskim językiem nauczania, drugie po Lwowie. (Było to osiągnięcie narodowców wywalczone po kilkuletnich staraniach w sejmie krajowym Galicji, albowiem jego polska większość przez długi czas blokowała projekt ukraiński, który zakładał tworzenie klas ukraińskich we wszystkich gimnazjach Galicji Wschodniej. Z czasem udało się wywalczyć utworzenie ukraińskich gimnazjów państwowych jeszcze w trzech miastach – Kołomyi, Tarnopolu i Stanisławowie). Dla uczniów spoza Przemyśla utworzone zostały bursy: św. Mikołaja (1886), Instytut Gimnazjalny (1905), Bursa Włociańska (1906) oraz Bursa im. Szaszkewycza (1910). Dzie-



ki temu gimnazjum przemyskie, którym H. Cehłyński kierował niemal do końca swego życia, stało się jednym z największych w Galicji – w 1911 roku liczyło ponad tysiąc uczniów (przeważnie z miasta i powiatu przemyskiego – 413 osób, oraz innych powiatów obejmujących dzisiejszy obszar „Zakerzonnia”: lubaczowskiego – 75, dobromilskiego – 58, Jarosławskiego – 46, leskiego – 15, brzozowskiego – 7, przeworskiego – 6, sanockiego – 4, krośnieńskiego – 1). Od 1909 roku działała tu filia Uczytelśkoji Hromady (Gromady Nauczycielskiej). Równoległe z męskim gimnazjum państwowym w Przemyślu utworzono ukraińską szkołę średnią dla dziewcząt (z internatem), którą utrzymywało stowarzyszenie Ruski (później – Ukraiński) Instytut dla Dziewcząt. Nowo zbudowane budynki internatu i szkoły otwarto w 1895 roku, a nauczanie odbywało się wg programu państwowej szkoły wydzielowej (trzyletnia szkoła, do której przyjmowano absolwentów klasy czwartej „pospolitej” szkoły ludowej), dla potrzeb środowiska ukraińskiego zaadaptowany przez H. Cehłyńskiego. Później szkołę podniesiono na wyższy szczebel w systemie nauczania – na początku przekształcając w 6-letnie liceum, a następnie w 8-letnie gimnazjum, którego ukończenie dawało prawo do podjęcia studiów uniwersyteckich. Na początku XX w. uczyły się



Budynek Ukraińskiego Gimnazjum Męskiego. U góry: Pomnik na grobie Hryhorija Cehłyńskiego (Cmentarz Główny w Przemyślu)



Przemyska „Szaskewyczivka” – od ponad 20 lat znowu służąca społeczności ukraińskiej

tutaj dziewczęta z różnych zakątków Galicji, przy czym w ponad 70% z miejscowości wiejskich, m.in. z Łemkowszczyzny (wśród uczennic była także wnuczka siostry Tarasa Szewczenki). Oprócz tego w Przemyśle od lat 70. XIX w. działało państwowe seminarium nauczycielskie, w którym Ukrainki stanowiły około 25% uczennic. Chociaż miała to być szkoła dwujęzyczna, w praktyce język ukraiński był nauczany jako przedmiot, jednak zakończenie tego seminarium uprawniało do pracy w szkołach ludowych z ukraińskim językiem nauczania.

W latach 80. i 90. XIX w. Przemyśl stał się nie tylko największym po Lwowie skupiskiem ukraińskich szkół średnich, ale nastąpiło tutaj też silne ożywienie życia narodowego nad czym, oprócz H. Cehłyńskiego, pracowała także grupa miejscowej inteligencji, zwłaszcza adwokat Teofil Kormosz (1863-1927). Zdecydowanie narodowy charakter uzyskało towarzystwo „Ruśka Besida”, w 1891 roku powstała przemyska filia „Proswity” i towarzystwo śpiewacze „Peremyskyj Bojan”. W pracę narodową włączyli się także nauczyciele i uczniowie starszych klas gimnazjum, którzy od 1893 roku urządzali koncerty szewczenkowskie i prowadzili działalność oświatową, także po wsiach, organizując przedstawienia teatralne, chóry i czytelnice „Proswity”. Na początku XX w. powstały w Przemyśle takie organizacje młodzieżowe, jak sportowo-turystyczna „Siano-wa Czajka”, koło gimnastyczne „Zapo-

riżza”, a także koło teatralne. Aktywną działalność prowadziła też filia Ukraińskiego Towarzystwa Pedagogicznego, dzięki czemu w 1911 roku utworzono powszechną szkołę koedukacyjną im. Markijana Szaskewycza, która częściowo była utrzymywana z funduszy państwowych, częściowo zaś społecznych (uczyło się w niej około 250 dzieci z Przemyśla i okolicznych wsi).

Rozwój szkolnictwa sprzyjał także kształtowaniu się środowiska twórczego, albowiem posady nauczycieli zajmowali często wybitni pisarze, do których należał zresztą sam Cehłyński, będący m.in. autorem hymnu Ukraińców przemyskich – pieśni „De sribnołentyj Sian płyje” – oraz licznych utworów dramatycznych, które wystawiano w miastach i wsiach Galicji (Iwan Franko jego komedie nazwał znaczącym wydarzeniem w dziejach halickiej dramaturgii ostatniego dwudziestolecia XIX w.). Do tego grona zaliczali się także pisarze, a często jednocześnie też i literaturoznawcy: Orest Awdykowycz (1877-1918), który w prozie stał się prekursorem modernizmu ukraińskiego, zwłaszcza „Młodej Muzy”, Sylwester Jaryczewski (1871-1918), Osyp Turianski (1880-1933), Wasyl Szczurat (1871-1948), Denys Łukijanowycz (1873-1965). Natomiast absolwentami gimnazjum przemyskiego byli poeci Petro Karmanski (1878-1956), pochodzący z Cieszanowa członek lwowskiej „Młodej Muzy”, oraz Andrij Wołoszczak (1890-1973). Z literacką „Mło-

dą Muzą”, działającą w latach 1906-1909 związany był też urodzony w Jarosławiu kompozytor i muzykoznawca Stanisław Ludkewycz (1879-1979), który w pierwszej dekadzie XX w. pracował także w Przemyśle – w gimnazjum ukraińskim i szkole muzycznej przy Instytucie dla Dziewcząt. Jako nauczycielka rysunków w jednej z przemyskich szkół pracowała także znana malarka i graficzka Olena Kulczycka (1877-1967).

Czołowe miejsce Przemyśl zajmował także w rozwoju ukraińskiej spółdzielczości kredytowej, co było przede wszystkim zasługą Teofila Kormosza, który w 1894 roku założył tu Towarzystwo Kredytowe „Wira” – pierwszą w Galicji kasę spółdzielczą z ograniczoną odpowiedzialnością. Napisał też podręcznik instruktażowy o organizowaniu i prowadzeniu rachunkowości spółdzielczej, dzięki czemu spółdzielnie kredytowe tego typu, które zaczęto nawet nazywać „kormosziwkami”, upowszechniły się w całej Galicji. Należały do nich m.in. największa ukraińska instytucja kredytowa – bank „Dnister” we Lwowie – oraz „Łemkiwskyj Bank”, założony w 1902 roku w Nowym Sączu. „Kormosziwki”, które powstawały także we wsiach, a w 1898 roku zrzeszyły się w Krajowym Związku Kredytowym, pełniły nie tylko funkcje ekonomiczne, ale też wspierały inicjatywy kulturalne, finansowały czytelnice „Proswity”, udzielały pomocy uczącej się młodzieży.

Przy pomocy Towarzystwa „Wira” w Przemyśle powstał Związek na Rzecz Gospodarstwa i Handlu (1899), którego zadaniem było zaopatrywanie ludności w towary przemysłowe potrzebne dla rolnictwa i gospodarstw domowych. W 1911 roku został on przeniesiony do Lwowa i po jego połączeniu z działem handlowym Towarzystwa „Silskyj Hospodar” powstał wówczas Krajowy Związek Spółek Gospodarczo-Handlowych (w 1924 roku na jego bazie utworzono „Centrosojuz” – centralę dla spółdzielni powszechnego zakupu i zbytu). Filia Związku Krajowego działała m.in. w Sanoku. W 1905 roku kierownictwo halickich Ukraińców wywalczyło w Wiedniu zgodę ministerstwa na powstanie instytucji finansowej na wzór dużych kas oszczędnościowych, jednak polska administracja krajowa Galicji nie zgodziła się na to, aby jej siedzibą był Lwów. Wówczas T. Kormosz przy poparciu czołowych obywateli zorganizował w Przemyśle kasę „Ukraińska Szczędnicya” (1906), która odegrała znaczą-

cą rolę w parcelacji wśród chłopów dużych majątków ziemskich w powiatach nadszańskich. Później, przy wsparciu już działających towarzystw kredytowych, założona została „Miszczanśka Kasa” – instytucja finansowa nastawiona głównie na usługi dla środowiska miejskiego. Powstała wówczas także obsługująca robotników spółdzielnia „Nadija” (z oddziałem kredytowym, spożywczym oraz masarskim i piekarnią), „Paperowyj Bazar” handlujący książkami i przyborami szkolnymi oraz „Dostawa” – spółdzielnia handlująca utensyliami cerkiewnymi. Swoją filię w Przemyśle otworzyła także spółdzielnia „Narodna Torhiwla”.

Spółdzielnią kredytową z ograniczoną odpowiedzialnością było też powstałe w 1900 roku Towarzystwo „Narodnyj Dim” (przewodniczący H. Cehłynski). W bardzo szybkim tempie zbudowało ono okazały trzykondygnacyjny budynek, otwarty w 1904 roku, z dużą salą widowiskową wykorzystywaną na potrzeby masowych imprez i zgromadzeń

organizowanych przez stowarzyszenia ukraińskie oraz z szeregiem pomieszczeń użytkowych, wynajmowanych przez towarzystwa i organizacje ukraińskie oraz osoby prywatne. Razem z przylegającymi do niego budynkami Towarzystwa Kredytowego „Wira” jest on dzisiaj wymowną pamiątką świadcząca o rozkwicie na przełomie XIX i XX w. spółdzielczości ukraińskiej w Przemyśle, która – zwiększając możliwości materialne społeczności miejskiej – zapewniała także jej rozwój w sferze społecznej i politycznej. Tak więc w pierwszych latach XX w. pojawiły się tutaj: Sojuz Ukrajinek (1901), stowarzyszenie „Selańska Chata” (1907), klub sportowy „Sianowa Czajka” (1909), a także lokalne oddziały towarzystw gimnastycznych „Sokił” i „Sicz”. W latach 1909-1914 ukazywał się dwutygodnik „Peremyskyj Wistnyk”.

Konsolidacji narodowej sprzyjały też przedsięwzięcia masowe organizowane w Przemyśle z udziałem aktywu spo-

łecznego z całego powiatu – obchody 60-lecia śmierci Markijana Szaszkewycza (1903), 40-lecia „Proswity” (1908) oraz 90. i 100. rocznicy urodzin Tarasa Szewczenki (1904, 1914 – pieniądze zebrane podczas koncertu przekazano na fundusz stypendialny jego imienia).

Ziemia przemyska brała aktywny udział także w życiu politycznym. M.in. znaczące poparcie znalazła tutaj Rusko-Ukraińska Partia Radykalna – na jej zjeździe w 1895 roku stwierdzano nawet, że organ partii „Hromadskyj Hołos” ma najwięcej prenumeratorów właśnie w pow. przemyskim. Aktywnymi działaczami byli tu bracia Nowakowscy ze wsi Torki, którzy utrzymywali bliskie kontakty z Iwanem Franką, jednym z założycieli RUPR. Niewątpliwie właśnie z inicjatywy Stepana Nowakowskiego, który w 1895 roku był wybrany w tzw. kurii wiejskiej do sejmu krajowego Galicji, I. Franko kandydował z tej partii do parlamentu austriackiego w okręgu Przemyśl – Dobromil – Mościska (także z kurii wiejskiej). Franko przegrał wówczas z zamożnym obszarnikiem-Polakami, co – jeśli wziąć pod uwagę sytuację etniczną w okręgu – było możliwe jedynie przy zastosowaniu licznych fałszerstw i nadużyć, którym pobiężała miejscowa administracja (ich opis zamieścił niebawem wiedeński tygodnik „Die Zeit”). Ponownie Franko kandydował stąd do parlamentu wiedeńskiego w 1897 roku – także bez powodzenia, albowiem były to akurat tzw. wybory badeniowskie, podczas których po zastosowaniu terroru policyjno-wojskowego (z ofiarami śmiertelnymi), administracji polskiej udało się ograniczyć liczbę posłów ukraińskich do 3 osób (na 63 przedstawicieli całej Galicji, w której Ukraińcy stanowili około połowy ludności).

Tutaj trzeba wspomnieć, że przeszkodą w dokonaniu wolnego wyboru przez ludność ukraińską (przez polską zresztą też) były nie tylko machinacje wyborcze, ale też sama ordynacja, zarówno do sejmu wiedeńskiego, jak i lwowskiego, skonstruowana w ten sposób, aby zapewnić przewagę przede wszystkim najbardziej konserwatywnym siłom społecznym. Temu celowi służył podział na cztery kurie wyborcze oraz ograniczenie prawa wyborczego do około 10% ogółu ludności. Tak więc w sejmie krajowym Galicji, który w pierwszej kadencji liczył 144 posłów, kilka tysięcy majątnych właścicieli ziemskich (I kuria) było reprezentowanych przez 44 posłów. Kilkadziesiąt tysięcy przedsiębiorców i handlowców



Przemyski Narodnyj Dim – w 2011 roku zwrócony Ukraińcom



Sala widowiskowa Narodnoho Domu

(II kuria) oraz burżuazji i inteligencji 15 największych miast, w tym Przemyśla i Jarosławia (III kuria), reprezentowało 26 posłów (od 1896 r. – 29, od 1900 – 34), a około pół miliona zamożniejszych mieszkańców małych miast i wsi – 74 posłów. W tej sytuacji Ukraińcy mogli liczyć na wybór swoich przedstawicieli jedynie w IV „wiejskiej” kurii, gdzie spośród 74 jednomandatowych okręgów wyborczych 47 obejmowało obszar o przewadze ludności ukraińskiej (w tym okręgi przemyski, jarosławski, sanocki, leski, dobromilski i lubaczowski, które obecnie znajdują się w granicach Polski). Razem z tzw. wirylistami (hierarchowie cerkiewni oraz rektor Uniwersytetu Lwowskiego, którym czasem był Ukrainiec) mogło to dać nie więcej niż 50-51 posłów-Ukraińców. Jednak i do tego „minimalistycznego ideału” udało się zbliżyć jedynie podczas pierwszych wyborów, przeprowadzonych w 1861 roku, gdy posłów ukraińskich wybrano także we wszystkich sześciu okręgach wyborczych Nadsania. Wraz z umacnianiem się wpływu polskiego ziemiaństwa na życie polityczne i administrację Galicji, co pozwoliło stosować różnorodne fałszerstwa, które dały powód do powstania osławionego pojęcia „wyborów galicyjskich”, liczba posłów-Ukraińców w sejmie krajowym we Lwowie szybko zaczęła maleć. Widzimy to zwłaszcza na

Nadsaniu, gdzie w II i III kadencji (1867-1876) wybierano jeszcze po 4 posłów, ale po 1877 roku znikli oni zupełnie – „ustępując” miejsca takim „chłopom”, jak Sapiehowie, Czartoryscy, Zamojscy, Puzynowie czy Tyszkowscy. Dopiero w latach 90. utracone pozycje częściowo udało się odwojować radykałom i narodowcom – w 1895 r. posłem z okręgu przemyskiego został wspomniany już S. Nowakowski z Torków, a w kolejnych wyborach posłami zostali członkowie Ukraińskiej Partii Narodowo-Demokratycznej bracia Staruchowie z Bereżnicy Wyżnej w pow. leskim – Antoni (1856-1938), wybierany w swoim rodzinnym okręgu w latach 1901 i 1908, oraz Tymofij (1860-1923) – z okręgu bereżańskiego (1908, 1913). W 1913 roku posłami wybrani byli Teofil Kormosz (okręg przemyski), o. Seweryn Metella (okręg lubaczowski) oraz Mychajło Nowakowski (okręg bohorodczański). Natomiast na posłów do parlamentu wiedeńskiego w latach 1907 i 1911 wybierani byli T. Staruch i H. Cehłyński.

Ukraińskie osiągnięcia na polu kulturalno-oświatowym, gospodarczym i politycznym, których ogniskiem był Przemyśl, z całkowitą zasadnością nazywany drugą stolicą Halickiej Ukrainy, aktywizowały całe Nadsanie. Było to widoczne nawet w takim peryferyjnym miasteczku jak Leżajsk, gdzie w latach 60. XIX

w. na 4 tys. mieszkańców przypadało zaledwie 400 grekokatolików, na dodatek już polskojęzycznych. Jednak niektórzy z nich posyłali swoje dzieci do szkół przemyskich i właśnie od nich zaczęła się reukrainizacja leżajskiego mieszczaństwa – około 1907 roku założona została czytelnia „Proswity” (w 1924 r. podniesiona do rangi filii towarzystwa), przy której powstało koło teatralne, a nawet wzniesiono imponujący budynek Narodnoho Domu (jeden z trzech, które do dzisiaj stoją na Nadsaniu – obok przemyskiego i o wiele skromniejszego cieszanowskiego).

Pracę kulturalno-oświatową w terenie prowadziła przede wszystkim „Proswita”, która w pierwszych latach XX w. zaczęła tworzyć swoje struktury organizacyjne dla Łemkowszczyzny, znajdującej się dotąd z powodu swego położenia geograficznego poza obszarem wpływu narodowców. W tym celu w 1902 roku zorganizowano filie towarzystwa w Nowym Sączu (razem z Bankiem Łemkowskim), a w następnym roku w Jaśle i Sanoku. Niebawem pojawiły się też kolejne filie na Nadsaniu – w Cieszanowie (1907), Dobromilu i Jarosławiu (1910), zaś jako ostatnia w „okresie austriackim” zorganizowana została filia w Lubaczowie (1918). Nie mamy niestety danych o ilości czytelnii, ale musiało ich być na interesującym nas terenie kilkadziesiąt, zwłaszcza na Nadsaniu, albowiem w 1918 roku 79 filiom podlegało niemal 3 tys. czytelnii w całej Galicji.

Zatem w przededniu I wojny światowej, która przekreśliła mapę polityczną Europy Środkowo-Wschodniej, narysowaną stulecie wcześniej w Wiedniu, ogół ludności autochtonicznej dawnej Rusi Halicko-Wołyńskiej, który do czasu zagarnięcia przez Austrię zachował swój język ojczysty oraz (lub przynajmniej) przynależność religijną do Cerkwi wschodniej, był tu objęty wpływem zorganizowanych własnymi siłami struktur kulturalnych, gospodarczych i politycznych. Sprzyjały one kształtowaniu się nowoczesnej świadomości narodowej, wyrosłej – używając poetyckiej metafory – z Szewczenkowego słowa, za którym „szli Chachły, Rusini, Małorosy, by od dziś nieść Ukraińców imię” (Iwan Dracz), lub przynajmniej – jak moskalfilskie lub „starorusińskie” – utwierdzały poczucie swojej etnicznej i kulturowej odrębności.

Jerzy HAWRYLUK
Zdjęcia autora artykułu

Благовіщенські смак «буслової лапи»

Весняні звичаї на Північному Підляшші, ч. I

Весняний період, який починається разом з пробудженням природи від зимового сну, в давнину був початком нового року. У традиції українського народу він пов'язаний в основному з закладанням майбутнього врожаю, пробудженням людських почуттів та радістю з приводу весняного відродження, приходу теплих днів, прильоту птахів. Тому й весняні свята супроводжуються особливими піснями та обрядами, забавами дітей, а також магичними діями, які мають забезпечити благополуччя в новому господарському році.

Початок і кінець цього періоду визначається по-різному. Приблизним початком весни вважається день преподобної мучениці Євдокії, або Явдохи (1/14 березня). Однак прапредки українців до весняного календаря відносили вже декотрі дні лютого, передусім свято Стрітіння Господнього (2/15 лютого). Тому й багатьох дослідників розглядає цей празник як перший у весняному циклі (хоча як зауважує проф. Степан Килимник, автор книжки «Український рік у народних звичаях в історичному освітленні», самий лютий до весняного циклу не належить). Весняний обрядовий календар завершується Вознесінням Господнім на сороковий день після Великодня, щорічно у четвер. Відомий дослідник українських звичаїв Олекса Воропай, автор «Звичаїв нашого народу», завершує весняні празники ще раніше, бо Великоднім понеділком, відносячи Проводи вже до літнього циклу.

Головним святом весняного календаря є Великдень – найбільший християнський празник, що органічно поєднує давні ритуали та церковні обряди. Інші великі свята цього періоду – це Благовіщення, та – передусім – св. Юрія (хоча якраз О. Воропай відносить його вже до літньої обрядовості).

Презентований тут матеріал є результатом моїх фольклорних записів здійснених у 2000-2012 рр. у таких селах Північного Підляшшя, як: Кожино, Збуч, Курашево (гм. Чижі), Кошки, Гределі, Суховольці, Красне Село, Орішково, Добривода, Кнориди, Даші, Черемха-Село, Микуличі, Лозиці та ін.

Святом, яке вважалось перехідним свід зимового до весняного обрядового циклу, є в українській традиції Стрітіння Господнє, зване на Підляшші *Грумніці* (*Громніці*, *Грумниці*, *Громниці* тощо). Його відзначають на 40-й день після дня народження Ісуса

Христа – 15 лютого за новим та 2 лютого за старим стилем – у пам'ять про те, як Свята Діва Марія принесла свого сина до Єрусалимського Храму, де його зустрів старець Симеон. Стрітіння в християнстві символізує зустріч Старого і Нового Заповітів. Старець Симеон, який був праведником, не повірив у можливість народження Спасителя від Діви Марії. Тому він дожив до глибокої старості, аби зустрітись з Ісусом і вже тоді відійти у вічність.

Цей день дуже врочисто святкується в усіх парафіях.

У традиції українського народу Стрітіння було святом першої зустрічі (стрітіння) зими з літом. Це пов'язано із тим, що слов'яни ділили рік тільки на дві пори року: зиму і літо або на зимове і літнє сонцестояння – Коляду і Купала. Тому й саме на Стрітіння «стара баба зима зустрічається вперше з красунею весною» (С. Килимник, Український рік...).

На Підляшші не збереглася пам'ять про Стрітіння як про перехідне свято між зимою та літом. Для підляшуків це суто зимовий празник:

– «Грумніці – то все кажуть – половина зіміці». То вже половина зіми (Марія Максим'юк, Збуч, уродженка с. Пасічники-Великі).

Проте до весни відносяться головні обряди пов'язані з цим святом, що досі живі як на Підляшші, так і скрізь в Україні. Це передусім освячення в церквах свічок, яких називають «громничними», оскільки їх ставили перед образами під час грози, щоби захистити людей і худобу від блискавки. Звідси й інша українська назва свята: «...старі люди день Стрітіння називали «Громницею». Чому це так рано спогадували про громади, коли до весни ще далеко? Правдоподібно, що пращури вважали за найкраще, саме в день зустрічі зими й літа зачаклувати та відхилити громи й бурі, які влітку бували, лякали

тодішніх господарів та приносили чимало шкоди нивам» – пояснює зв'язок свята з весняною обрядовістю проф. С. Килимник.

Колись на Стрітіння відбувалось освячення води і вогню. У християнстві звичай трансформувался в освячення громничних свічок:

– Неслі до церкви свічки светілі. Колісь, як ми білі вдома, то тато нароб'ят їх з воску. Восок вже попомнут, коб вуон розстав троху, і закладалі кнуот, і сукалі свічку. Мама неслі її до церкви і светілі. Хто мі впицолі, той мі в восок. Мама занесут до церкви, а як мнуого зроб'ят, то й це продадут. Куплялі, хто хоті в, воскови свічки. І тую свічку, як освятят, то тримают у хаті, і як гриміт, став'яют на окно. То небито груом не вдирут (Марія Максим'юк, Збуч).

– Як ідемо до церкви, беремо свічки або в церкві куплемо, а і з дому несемо ще льон на свічку. Батюшка свічки освятит і льон святит. Той льон сохронеється, тримається. Може часом де в когось скул а якась чи що зробиться, то колісні люде, старіши, вже їм, тим льном, випалювалі (Євдокія Маркевич, Даші).

Хоч Стрітіння на Підляшші – зимове свято, багато звичаїв, якими воно супроводжувалося, нав'язує до далекого літа:

– Як на Грумніці свічки в церкві трицят, то буде барзо літом гриміт (Марія Максим'юк, Збуч).

Доволі довго тримався на Підляшші, а в деяких сім'ях іще тримається, звичай випалювання димом з освяченої *грумнічної свічки* хрестика на верхньому брусі рами дверей. Також по сьогодні деякі підляшуки осмалюють нею волосся всіх членів сім'ї, зокрема наймолодших.

– Тая свічка громнична вже ж таким символьом була, що то мусово крижика випаліти на балькови і голуу (волосся – ЛЛ) подпаліти треба. Жеб голова не боліла – для того палілося (Софія Кірдилович, Даші).

Підляшуки підпалювали волосся з чотирьох боків – «на криж, так як христітіся» – на початок спереду, потім ззаду, далі з правого, а на кінець з лівого боку.

– Пудпалювалі, коб не боялісь гримоту. То дітьом найбарзі, коб не бояліся, як гриміт. І як ідут з тею свіч-

кою, то роб'ят крижса на балькові. Тепер роб'ят на дверях, бо балькув нема, а колісь усе на балькові, посередіні хати (Марія Максим'юк, Збуч).

– Господі, сохрани од всякої биди (Софія Кірдилович, Даші) – говорили підляшуки, роблячи димом із запаленої свічки хрестик.

Ще й досі багатьох ставить громничну свічку на підвіконнику зі сторони, з якої наближається гроза. Запалює її також тоді, коли батюшка «ходить з молитвою».

Оскільки колісь до свята Громниці люди самі виготовляли воскові свічі вдома, то зараз їх роблять в парафіях, нерідко з участю місцевих жителів.

З весною пов'язувала свято Громниці підляська приказка:

– «На Грумниці то нап'ється півень водиці, а на Юрія наїсться волік травиці». Так що завжди, як раніша весна, то на Юрія повинна бути вже трава, наросте, а як часом зима протягається, затужна, довга, то ні, нема тої трави (Марія Пікутин, Даші).

Приказка популярна по всій україномовній території регіону:

– Говорили: «Як на Грумниці півень нап'ється водиці, то на Юрія вуол наїсться травиці» – як на Грумниці нема морозу, а капає зо стріхи вода і півень нап'ється водиці, то на Юрія буде теплий і наїсться вуол травиці. Уже буде трава, вже виженут (Марія Максим'юк, Збуч).

Приказка популярна й в Україні: «Коли на Громницю когут нап'ється водиці, то на Юрія віл напасеться травиці» (С. Килимник, Український рік...). Відомий також зовсім інший варіант: «Коли на Громицю півень нап'ється водиці, то на Юрія віл не наїсться травиці» (О. Воропай, Звичаї...).

На Підляшші побутує ще й інша відома в Україні приказка:

– Як на Грумниці погода хороша, то лии уродят (Марія Максим'юк, Збуч).

В інших україномовних регіонах побутує варіант: «Як на Громницю день ясний, то буде льон прекрасний».

Свято Стрітіння Господнього випадало в періоді т.зв. м'ясниці (на Підляшші – м'ясніці, масніці, месніці, мисниці та ін.). За «Великим тлумачним словником сучасної української мови» це «певний період після посту, коли за канонами православної церкви дозволяється вживати м'ясу їжу, одружуватися тощо». «Словник церковно-обрядової термінології» уточнює гасло – м'ясниці це «період літургійного року, що триває від свята Богоявлення Господнього до початку Великого Посту».

– Месніці, бо м'ясо їдят. У месніці колісь молотілі цїпом, зімою всьо, в'ялі збуоже, а баби пралі. Ще в месніці баби пралі, а вже в пуост то ткали, коб до Великодня било (Марія Максим'юк, Збуч).

М'ясниці припадали на злам зимы і весни – ще в дохристиянські часи саме тоді починався новий рік. Як і протягом цілого року, люди стежили в той час за погодою:

– Як довгі соплі (бурульки – ЛЛ), урожай буде велікі на всьо. Як мнуого снігу, то буде мокре літо, а як мороз велікі – то літо буде сухое (Марія Максим'юк, Збуч).

М'ясниці це був час веселощів, залицянь і пошуку пари, з метою продовження роду.

– У масніці робілі весіля, у свати їхали, але у свати їхали тогди, як уже вода посветітьса по Трох Круольох (Марія Максим'юк, Збуч).

Нерідко підляшуки жартували з мрій і старань дівчат, які швидко хотіли знайти пару та вийти заміж:

– Як довгі месніці, то заходіт дівчина до церкви, становітьса на коліна, на початок месніц, і просіт Бога: «Господі, дай мнї вже такого, коб і гожи бив, і розумни», і так помалу христітьса. Ну, але вже як кунчаються месніці, то заходіт до церкви і вже вона тогди хутко христітьса: «Господі, дай мнї, коб сякі-такі, аби бив». Так хутко-хутко христітьса, коб якій-лень бив (Ніна Григоровук, Курашево, гм. Чижі).

На Підляшші період весіль кінчався три тижні перед початком Великого посту, оскільки за тиждень буде неділя про блудного сина, а тоді – на думку підляшуків – краще не створювати сім'ї. Так вважалося і в деяких регіонах України (аби «хтось із подружжя не почав блудити»).

Останній тиждень перед Великим постом на Підляшші зветьса масляною. Це свято присутне в загальноукраїнській традиції, хоча його відзначення в Україні перейняло багато російських традицій, які були нав'язані українцям в радянські часи. Це зокрема, звичай випікання млинців. Суто українським обрядом пов'язаним з масляною є варіння вареників, які заправляли сиром, маслом і сметаною. Саме, назва останнього тижня перед Великим постом походить од молочних продуктів (сирні вироби та масло), котрими найбільше частувалися в цей період.

– Масляна то вже як переходят месніці і за тиждень пуост. Тогди вже з постом їлі: молоко, сир, масло

вже тогди можна било їсті. Яблика сушани білі, щолок (узвар – ЛЛ) варили, мак бив. Уже не можна било з кормом їсті. То вже пуд масляну насушат літом сирув. Коліся мама їх насушат, і той сушани сир наб'ют так о, кусочками, намочат і масла дадут, і в піч уставиат, вуон розпарітьса. Ай, смачни бив. Тогди масло можна їсті. Колісь корови зімою не доїліся, запускаліся у вуосень, то вже масла назбірают мнуого і вже тогди масло било (Марія Максим'юк, Збуч).

Масляна це ще дохристиянське свято на честь весняного пробудження природи. Цей язичницький звичай був адаптований церквою та зараз його головний зміст – підготовка до Великого посту.

– Приготовлеліся пуд пуист. Горчки виварували попелом. Чигуни булі, алі в чигунах то ні, не варили, но в глиняних горчках варили в печі їсти. Вже їх виваруют – попелу насиплют і поставлят і вони там закип'їт у туйй печі. Дісяка запусти, то вже будут завтра варити в тамтих горчках, що виварили (Люба Салінська, Черемха-Село).

На Підляшші не збереглися якісь особливі звичаї пов'язані з масляною, лише релікти давньої обрядовості, а єдиним днем перед Великим постом, який тут відзначали, був останній або передостанній. Це запусти, що їх у декотрих селах звали також кавалірським вечором:

– Той вечур кавалірські то вже буде з суботи чїсом на неділю, а чїсом у неділю роблят, колі зговоратьса хлопці. І просят дівчиніт і десть там музикант найдеться, і грає на гармонії губнуый або на розтяжнуый гармонії, як вона там зветься – кардійон – мусит то хіба так зветься. І вже вечур той висьоло проведем, висьоло – і спиваємо, а що но туилько, і танцюймо (Віра Серединська, Черемха-Село).

В інших селах запусти організували лише в суботу:

– У суботу молодії жєнохі збіраліся, гостілі ген як, пілі, а в неділю ввечери вже не можна било, бо то вже заходіт пуост. У неділю троху рано ще поз'їдают, поправ'яться і всьо (Марія Максим'юк, Збуч).

Після запусків починався Великий піст (на Підляшші – Великі пуост, пуист, піст).

В українській традиції початком весни вважався день преподобної мучениці Євдокії, або Явдохи (14 березня за новим та 1 березня за старим стилем), ранньо-християнської святої і мучениці з Сирії, настоятель-

ки монастиря, чудотворительки, яку зарубали мечем. Слов'яни цей день вважали початком нового року, який приходить з пробудженням природи. На Підляшші свята Євдокії якось особливо не відзначали.

Справжній прихід весни пов'язувався з появою перших птахів: прилітаючи з вирію вони на крилах несуть весну-літо, а в образі птахів прилітають душі новонароджених та прабабків, які охороняють врожай.

— Жаворонки прилітають перши. Ще морози, ще часом сніг трохи лежить, як жаворонок прилітє. Як сонце пригрєє вдень, а засвіще жаворонок, то вже весна буде (Василь Максим'юк, Збуч).

Крім жайворонка прилітали весною на Підляшші качки, гуси, чайки (тобто підляські кнїгі; слово книга у значенні чайка фіксує «Словар української мови» Бориса Грінченка), зозулі, шпаки (підляський скварець — сварціє), а також ластівки (ластувка, ластовка), які в українському фольклорі є символом весни і відродження.

Підляшуки стежили за першими весняними птахами:

— Як гусі летят на полудень, то буде тепло, а як летят на нуовноч, то буде зімно. Як ластувкі нізко летают, то буде дощ. Як учуєш першу зазулю, як закує, то гроши, як є, то будут ціє-ли руок (Марія Максим'юк, Збуч).

В українській традиції у весняну народну обрядовість вписується свято Сорока Севастійських мучеників (Сорок мученікув, Сорок святих). Його відзначають 22 березня за новим та 9 березня за старим стилем на пам'ятку мученицької смерті 40 воїнів римського XII легіону, які загинули у 320 р. н. е. коло міста Севастія в сьогодишній Туреччині за відмову зректись християнської віри.

У традиції українського народу — це «друга зустріч весни». Першою — про що вже писалося — зветься празник Стрітєння Господнього, третьою — Благовіщення.

На Підляшші Сорока мучеників особливо врочисто не святкується. Це радше буденний день.

— На Сорок мученікув то сїєлі розсаду все — капусту, послї вже бураки сїєлі. Посїють і соломою накривалі, бо ще приморозкі, мороз (Марія Максим'юк, Збуч).

Великим празником весняного циклу є Благовіщення Пресвятої Богородиці (Благовіщєне, Благовіщєне), яке припадає 7 квітня за новим та 25 березня за старим стилем. Його святкуван-

ня було встановлене Церквою у IV ст. після того, як почали відзначати Різдво Христове. Дату визначили, відрахувавши дев'ять місяців від Різдва.

Благовіщення це велике дванадцятє свято, третій за значенням релігійний празник після Великодня і Різдва Христового. У той день архангел Гавриїл провістив Діві Марії, що вона непорочно зачне від Святого Духа і народить Сина Божого — Ісуса Христа.

Церковне святкування Благовіщення не міняється, навіть якщо воно припадає на Великдень. Найчастіше однак його святкується в періоді Великого посту, буває, що й у Великому тижні (піст заради нього послаблюється). Крайні строки, з якими збігається Благовіщення, — четвер 3-го тижня Великого посту та середа Пасхального тижня.

— Благовіщєне то свято такое, лічили як Великдень. То свято непостне вже. Як ішли до церкви, то в ясных хустках, бо то весьоле свято (Люба Рижик, Кнориди).

— На Благовіщєне до церкви ишли. У нас то прихуод до Ботьок, то всіє всілюткі їхалі до Ботьок. Сядалі у фуору, железняк, і їхалі до церкви на Благовіщєне. Як до церкви чи до споведі, то бїєленька хусточка, навіть як і ховают, як похорон, то в бїєлих хусточках. Як старїйши люде, то всьо в бїєлих хусточках (Марія Ульянов, Більськ, уродженка с. Кнориди).

Благовіщення то велике народне свято, в якому язичницькі традиції продовжують співіснувати з християнськими. За народними уявленнями, у цей день весна остаточно поборолу зиму, Бог благословляє землю і відкриває її для сївби. Лише після Благовіщення можна розпочинати польові роботи. Раніше не можна було орати, боронувати чи сїяти збіжжя — вважалося це великим гріхом.

На Благовіщення суворо заборонялося не лише польових робіт, але будь-якої праці, оскільки існувала віра, що того дня святкують не тільки люди, але й пташки:

— На Благовіщєне не давала баба зачесатися. Бо на Благовіщєне то, каже, пташка гнизда не робит. Бо то такое свято, що і пташкі, і тиї, святкують. То ми ни чесаліся. Но вже як колісь сама коси міла, то заплїталася уже перед Благовіщєнєм, бо й так баба не дасть зачесатися. То но трошку пригребеш і ідеши до церкви. Брунь Боже, жеб щось робити на Благовіщєне (Юлія Фіонік, Кошки, уродженка с. Тим'янка).

— І чесаті, і пудтінаті волосув не можна. Оно казалі, найбуойш паментую, як тато брав такїї велікі ножци і хвости обтінав для коруов, хвости обтінав для коні. А не знаю чом. На Благовіщєне ранюток вставав тато і каже «треба обтяті хвюост, то буде руовно рості». Так тато казав (Марія Ульянов, Більськ).

Обмеження у цей празник стосувалися не тільки праці, але також сексуальних контактів:

— Казалі найгуорш як баба на Благовіщєне загрубїє. Бо на Благовіщєне, кажут, пташка гнизда не в'є. Навет як корова бидлус, то не можна на Благовіщєне (Марія Максим'юк, Збуч).

Символом приходу весни є бусел (по-підляському — бусьол), який до Благовіщення прилітає із вирію — міфічної теплої країни, що лежить десь далеко за морями — і починає вити гнізда. На Підляшші вірили, що прилітаючи, він приносить під своїм крилом пліску.

— Бусли то вже мусят биті. Часамі в нас на нуольське ще нема, а вже на наше завше мусів биті вусьол. То вже так казалі — на наше свято вже напевно буде бусьол (Люба Рижик, Кнориди).

— Бусьол прилітає перед Благовіщєнєм. Бо на Благовіщєне вже треба, коб іце бусьол знюос (Марія Максим'юк, Збуч).

Лелека символізує пробудження природи і рідість. Народ вірив, що разом зі своїм прильотом він приносить радість і надію. Доказом шани підляшуків, яку віддавали цій священій пташці, був звичай випікання обрядового печива — булочок у вигляді лелечиних лап, що їх на Підляшші звали бусловими лапами.

— На Благовіщєне то пшеважне прилітав бусьол. То вже господинє в селїє, а колісь у сьолах било мнуого господиуов, навет по два малжєньства билі в хаті, пеклі пуд Благовіщєне буслову лапу, і ще борони з того самого тїєста, і такое іце подобне до бусового. То всьо било зв'язане з прильотом бусла. І вже на Благовіщєне цієла сїм'я тоє їла. І ще по Благовіщєнню, куолько напекла котора господи́ня. А борони робілі з того тїєста то по тоє, што кажди господар, як вже збіжсалася весна, мїєв на подвуорку борони старіє, такіє, што вже в полє з їмі не ходілосьо, ну то затягнув на клуню, ну а клуніє ж колісь билі невисокі, соломою крити, то й не проблем било затягнути, бо тепер би не затягнув, жеб і хотїєв. Затягнув, жеб бусьол прилетїє в там гніз-

до зробів. Бо то файно, як на клуні у когось бусьол зробит гніздо (Валентина Марцинович, Красне Село).

Буслову лапу випікали по-різному в залежності від села.

— *Завше пуд Благовіщинє то мусила бути буслова лапа, бо то встрічають бусла. Вже як хто хотів, так єї робив. Але той піруог і на пірогови тая буслова лапа була. Інни то це вироблялі якісь там викрентаси, а інни оно піруог — оно натне, натне тії пальці, що то бусьол прилітає. Така була радость, що то вже бусьол прилетіє, що то тепло вже буде, тепло за собою несе* (Юлія Фіонік, Кошки).

Випікання буслових лап, повсюдне на українській етнічній території та деяких польських землях (як напр. Курп'є) — це залишки давнього культу лелеки, тотемного птаха слов'ян ще з VI-III тис. до н.е. Однак те, що випікалося саме лапу, також має своє глибше значення — дослідники додають у цьому відгуки праслов'янської віри в те, що дія «тупання», тобто міцного удару ногою в землю, впливає на прискорення вегетації та забезпечення врожаю. З черги випікання хліборобських знарядь, як-от борін, мало статися запорукою врожаю.

В українському фольклорі бусел то улюблена пташка, з якою пов'язано багато легенд, переказів, віршів і приказок. На Підляшші збереглися цікаві та доволі популярні по всій території між Бугом і Нарвою віршики, які функціонували в різних варіантах, залежно від села, як частина дитячого фольклору:

*Ходіт бусьол по болоті
Кліче бабу до роботи
Баба каже не хочу
Бусьол каже заплачу
Баба його кулаком
А вуон бабу дзюбаком*

І хат, і уковкнув бабу, так оно ноги стримієлі бабіни у бусла в дзюбакові (Валентина Сачко, Курашево, уродженка с. Збуч).

(Більше прикладів народних віршів для дітей, героєм яких є бусел, у статтях: Повернення «буслової лапи», Над Бугом і Нарвою, 2/2007 та «Кую кую нуозжку» (Звичаї пов'язані з народженням дитини та дитячий фольклор Підляшшя), Над Бугом і Нарвою, 3/2012).

Підляшуки ворожили, стежачи за поведінкою бусла:

— *Як zobачиш летящого бусла, як летіт бусьол, то будеш швидкі, а як на гнізді обачиш, што сідіт, то ціє ле ліє то будеш такій нешвидкі до всього* (Марія Максим'юк, Збуч).

— *Як бусла zobачиш літущого, то з кляси до кляси перейдеш того року. Як ідемо до школи і гніздо минаєм, де є бусьол, то голови попускаєм, коб не дивитися, бо як стоячого zobачим, то з кляси до кляси не перейдемо* (Юлія Фіонік, Кошки).

Цікавий матеріал пов'язаний із традиційним уявленням про бусла удалося записати в Курашеві в гм. Чижі, однак народні знання мішаються тут з тим, що вчитане в колишніх календарях:

— *Колісні, колісні «брус» — такій календар бив у мого діда, і там мнуого било для кобітув чи то для мужчин. Як бусьол летає і його хто перши раз zobачит, то барзо буде хутко ходів і ціє ле ліє то не будут боліті ноги. «Як бусьол на бусліці, то весіє ле муроване в месніці» — тому, котори перши раз zobачив бусла. «Як бусьол на коміні стоїт — то дітя у родові предстоїт» — у когось, як стане вуон на коміні. «Як бусли прилетіє виши високо літают, то сухое ліє то обіцяют» — як оно вони прилетят і ще там кружатся, високо летают. Як бусьол стоїт на гнізді, то добре свядчит для мужчини, бо їм на певни справи панує, як zobачат його. А «як бусьол купається в лузі чи в рові, то буде дощ доволі» — то буде мокра весна* (Ніна Григоруk, Курашево).

Бусел, як вісник весни, не лише в українській традиції є символом плодючості та відродження вітальних сил. Звідси загальновідоме переконання про його зв'язок з появою дітей.

— *Колісь по сьолах било мнуого молодих малжєньств, і вже як попрілітают бусли, і вже до которого на хату прилетіт бусол і постойт, послі ще раз прилетіт і постойт, то мусово, жеб уроділося там дітятко. І вродіться* (Валентина Марцинович, Красне Село).

— *Дієтьом все казали, што бусол дієті носіт* (Марія Максим'юк, Збуч).

Благовіщення — це кульмінація весняного святкового циклу. Після нього пробуджується природа.

— *Бусьол прилетіє, то вже кажут: О, то вже в поле будем виходіті. Вже менши морози будут, бо бусьол передчуває, що буде тепло* (Марія Ульянов, Більськ).

— *Уже весна пудходить. Босому не можна виходити, бо бієдни буде ціли руок. То так пригаварувалі. А вже як першого мая дощ попадає, то коб босо вибігчи, то буде здорови, бо то вже дощ той весновий. А на Благовіщинє то тоє й говорили, коб босому не ходити, навіть і по хати, но хоть і що-небудь, шкарпету, насади-ти* (Юлія Фіонік, Кошки).

Народ велику увагу приділяв весняним явищам погоди. От, для прикладу, з першими весняними громами пов'язаний цікавий підляський звичай:

— *Як заgrimіт, то треба хучієй ляжчи і качатися, то попереk не буде боліті. Як заgrimіт, то так робілі* (Марія Максим'юк, Збуч).

Весна то також час веселощів, молодіжних хороводів та співання веснянок. Однак під впливом християнського календаря, у якому саме на весняний період припадає головний та найбільш суворий піст, весняний цикл календарних обрядів дещо здеформувався. Важко однак тут поєднати радість з приводу весняного відродження з постом, який накладав багато обмежень. Тому й виконування весняних пісень та забави були перенесені на період після Великодня.

Великий піст, якого мета полягає в приготуванні до святкування Великодня, був встановлений на згадку сорокаденного посту Ісуса Христа. Він починається у понеділок після Сиропусної неділі і триває майже два місяці, тобто сім тижнів.

— *Велікі пуост, колі наступає, то вже першого дня всьо знималося у хати: макаткі, ручнікі, павукі, всьо ховалося. Чоловік входив до тої хати, то сам виструй вводив його в такій спокуй, застановленє* (Марія Ничипорук, Гайнівка, уродженка с. Грабовець, гм. Дубичі-Церковні).

— *У хаті вішалі фіранкі на месніці такія хоруоци, ліє тиши, то як настає пуост, то знімалі тия фіранкі і вже гуоршенькі вішалі. Люде чи пальто, чи хустку, чи шалік вже червоного кольору старалісь не одягати. Оно штоє темнієйше, а найбуольш то в чорному ходілі. І співаті, брунь Боже, жадних пісень не можна било. Ані танцьоваті, ані навіть голосно сміятіся на гуліці, тіє шитісь не можна било* (Валентина Марцинович, Красне Село).

Протягом Великого посту потрібно стримуватися не лише від веселощів, але також від скоромного, тобто м'ясних страв у середи і п'ятниці, та навіть протягом всього посту. Деякі старші люди не їдять тоді також молочних продуктів, яєць і риб. Дуже цікавою темою, яка вимагала б детальнішого вивчення, є підляська пісна кухня та назви традиційних пісних страв.

— *П'ятниця і середа то вже такій барзо пуост. Як постіті, то треба, аби житі, не так як тепер, што*



«от, я накупляла риби». Мама казали, што то не пуост. Колісь груш насущат, щуолку [узвару – ЛЛ] наварат, пірога спекут. Маку наvertят і такоє молоко з маку добре. А як до маку накришат пірога, ой, якая смакота (Марія Максим'юк, Збуч).

– Наvertят сім'я з колопень. Такоє насіне било, велічиною як маленькі горошок, сіве воно, і луска на юом як рис. Наvertят його у вертасі і води дадут, а воно такоє бієле. І обмануют діті, што то пташине молоко – їжте (Василь Максим'юк, Збуч).

– З льном картофель намнут, перепражат той льон на петельні, перевертят його валочком і вуон стане такій крухінкій і до картофель його вкинут, розомнут, вимишают і накидают у миску і їлі (Марія Пікутин, Даші).

– Борц з грибами варилі, такії галушкі колісь пеклі, приснякі такії з маком, з сиром, алі в пуост то з маком пшеважне. Пірожкі пеклі з маком, такоє всьо посне. Груши варилі (Антонина Нігеревиц, Суховольці).

– Пшеважне кісієль, то капусту, кутю варилі, кашу. Кісієль з овса, а то ще й жур варилі – тій ополокіни то такії риденькі, і вже олійом заскварат, цибульку пересмажат і так ще їлі (Гелена Сахарчук, Суховольці).

– Колісь ни було ні риби, ні следзя. Следзі булі, алє в жида. То замовлялі. Хто мів гроши, то купляв, хто ни мів, то ни купляв. Гриби, фасоля ішла, кутю з фасолью їлі. Вареникув колісь так не робилі, як тепера роблят. Колісь фасолью їлі. Фасолью то навіт як їшли косити бралі. Натовкут єї, накрасят олійом і цибульою і так їлі. Капуста ішла, бочки солілі єї, заквашовалі. Ополоники, з гречаної муки огульник робилі. Так живиліся (Варвара Яким'юк, Добривода).

Старші господині доволі добре пам'ятають рецепти на деякі пісні страви:

– Огульник печеться з муки гречаної. У Добриводи кєпська земля, то люде колісь мнуого сіялі гречки і тих огульников мнуого пеклі, а печи булі хлібови такії вилікі, то на петельні всадят перед полумйом і так пеклосьо. Вуин виходит з води, кроху картофель, дрозджди і мука гречана. І то ціла процедура. Як напечут, то вложат на вертяхи і покрасят оливою з цибульою, всадят у піч. Виймают з печи, вони такії жешкі, пахучи. Ай, було добре (Валентина Климович, Добривода).

Популярною стравою, не лише під час Великого посту, алє також на Святвечір (Коляду) був кісієль:

– Кісієль колісь робилі з овса. То мусит бути чистоткі овес, як шось

там намішане, то вуон нитди ни вийде. Овса того треба намолоти на муку. І муку тогда приноситься до дому. Як треба його на середу наготовити, то треба принести вдень, коб тая мука вигрілася добре, а на нуоч опарувати єї. Теплюткою водою треба його опарити і ще вкінити пару скурочок хліба, жеб вуон добре укісав. Рано встається, вже його треба проціджувати, процідивши повитискати добре і ще другі раз полівайтєся, жеб то буольш його вийшло. Вже тогда вариться його. Киселю наварити, то то непроста справа, то треба вміти. Биле-хто не наварит. Прахтики треба. Як його поставиться варити, треба його муоцно пильновати, жеб не пригарає. Треба додати солі, трошку оливи, жеб вуон не пригарає (Софія Кірділевиц, Даші).

Бувало, що у Великому пості їли молочні страви.

– Колісь зімою корови не теліліся, молока барзо не било. Оно вже перед Велікодньом, у пуост, чомсь телятьєся і тогоди вже молозіво є – перши удоу, як оно отелітьєся, то тогди воно жовте такоє. Як постав'ят його в піч, то так спечетьєся густе такоє, ножом край і барзо добре. Локишини робілі з того молозіва. То вже вони як вариш, то не розлізутьєся (Марія Максим'юк, Збуч).

Під час посту потрібно відмовитись від розваг і веселощів. Не дозволялися товариські зустрічі розважального характеру. Жінки сходилися лише з метою спільного співання сакральних пісень: – Збирався. Колісь моя тьота була, то до єї до хати збирався старі́йши баби, спивалі писні́ великопосни, святія. Моліліся, запалят лампадку, у їх мнуого образуов було у куточку. Хороше було (Гелена Сахарчук, Суховольці).

– *Пиеважне в п'ятницю сходилися до однеї хати і спивалі. Зийдуться, посидят, поспивають і розходяться. Тиї писні́ не з памети. Їх колісь, колісь спивалі, і так ми переписовалі і з зешитув спивалі* (Антонина Нігевич, Суховольці).

– *Збирався ми колежанка до колежанкі, по хатах ходили, сиді́лі і спивалі. Вже як Великі нуост, то збираємся одна до другої. Нас у кумпанії було десеть дівчинят і так усі́ ходили і спивалі* (Лідія Бурило, Гределі).

На Підляшші в періоді Велико-го посту виконували передусім твори з «Богогласника» – славнозвісної збірки позалітургічних пісень, поширених наприкінці XVIII століття в Україні. Вперше її надруковано в Почаївській лаврі в 1790 році та містила вона 249 пісень, у тому числі великопісних. Серед них 213 було українською або церковнослов'янською (слов'яноруською) мовою, 33 польською і 3 латинською. Вони виникли раніше, вже в XVI столітті, та розповсюджувались у рукописах.

На Підляшші твори з «Богогласника» поширювалися передусім у переписуваних версіях. Їх співали церковнослов'янською мовою з російською вимовою, хоч не без впливу місцевої української говірки. Це пов'язано з тим, що коли «Богогласники» почали друкувати гражданкою з застосуванням російського правопису, поміщені там набожні пісні стали виконувати з російською вимовою.

– *Колісь співалі постянії такії: і «Цару Христе», і «Там на горі на Голгофе», і «Уже декрет пуднісує». Колісь як уже нуост, то співалі постянії, як процесія, то вже співалі спеціальні: «Афон гора Святая», «Бистро промчитья время». Вже як хто умре, то покойни. А теперка нема розбору, аби но святая. Всьо з пі́сенніка. Такіі старіі пі́сеннікі є. Колісь і баба, дід, і мама мої́ посядають, як нуост, і співають. Нас було штири дівчинят і ми з їмі сядемо у Великі нуост і вже пісні́ співаємо* (Ксеня Бартошук, Гределі).

– *Такіх «Богогласнікув» не було, оно де якую пі́сною учуєш, то хучі́й стараєшся переписати до зешита або на якуюсь картку, коб з теї карткі єї научитися. Колісь не було тих «Богогласнікув», трудно було їх десь до-стати. Люде старі́йши, котори до Печаєва ходили, то поприноси́лі, алі колісь не било такіх кнігув, тих «Богогласнікув». То зараз, як хто́сь десь учує, бере і переписує одна од другої. І вже сидимо і учимося, коб то поспі-вати* (Лідія Бурило, Гределі).

Виконування пісень із «Богогласника» надалі популярне серед старших жінок, зокрема тих, які співають у пі́вчуй у церкві. Багато із тих призабутих удається відтворити дякуючи ангажуванні різних людей, між іншими диакона Луки Бартошука з Православної парафії в Кліщелях, який розшукує старі пісенники і зошити та при допомозі народних співачок відтворює слова і колишню манеру виконування тих творів, наново поширюючи традицію їх співання.

Популярні на Підляшші були також пізніші сакральні пісні російського походження з XIX ст. Релігійних, суто народних творів збереглося небагато. Одною з нечисленних, хоч якраз не великопісною, а похоронною, є досить популярна, також на білоруськомовній території, пісня «Кажут люде што я умру». Удалося також записати дуже цікавий великопісний твір пов'язаний із Великим четвергом (про що далі).

Третя неділя посту зветься Хрестопоклонною, а середа Хрестопоклонного тижня – це середопістя (на Підляшші – *середопуостє*). В Україні, зокрема на Київщині та Лівобережжі, господині в цей день пекли хліб у вигляді хреста. Ідучи в поле сіяти ячмінь, овес або ярову пшеницю, господар брав його з собою.

На Підляшші особливий звичай пов'язаний із цим днем удалося записати в Доброводі.

– *Середопуостє як колісь – то цікаве було, тепер то загинуло тос всьо – уже найбуольш кидали горічки з попелом там, де дівчата в хати були. Така традиція була, що вже з попелом мусово вкинути горіжок до хати. Вкідалі, хлопці пиеважне ходили і вкідалі* (Ніна Явдосюк, Добривода, уродженка с. Війнівка).

Під час посту чоловіки і жінки мали свої окремі господарські заняття:

– *Як нуост, то люде кросна на-став'яють і ткут, пиеважне дива-ни* [килими – ЛЛ]. Колісь всьо ткаче

било. Баби ткут, мужчини молотят у клуні. Господиня наварит росолку грушового, кісєлю, таке всьо посне. Приде господар з клуні, всі́ сядем, пацер зговоримо і їмо (Гелена Сахарчук, Суховольці).

Останні два тижні – то час весняного прибирання. До Вербної неділі жінки закінчували ткання і виносили кросна. Можна було починати прибирати свої обійстя та хати, а також готуватися до Вербної неділі і Великодня.

Стіни класичної української хати ззовні і всередині білили вапном. Так було й на Підляшші, при чому з часом почали білити лише всередині.

– *Пуд Вилікдень билілі хати вапном, а окна мальовалі на синє. Така ясна, хороша хата буде пуд свято. Вона по зімі́ була бі́ляна вапном, то яка то була дезинфекція. А як пришло лі́то, жара, то вона одбивала промені сонця. У суюй хати нема лі́том духоти, тут завше зімно. Тут зімою тепло, а лі́том зімно. Окна мальовалі на синьо, послі кухні мальовалі на синьо. Уже як макаткі кухонни вишивалі, то туолько синімі нитками. Я бунтовалась, бо мні́ інни кольори подобалісь. Але є такіі овади – вони од початку лі́пца до половини вжеся. Вони тези називаються, сліпаки і не люб'ят кольору синього. Їм з водою кояжиться і од того втікают. Тому мальовалі окна на синьо* (Марія Ничипорук, Гайнівка).

– *Хати калілі не в останні тиж-день, хати калілі ще до Вербниці, вже треба було почистити, коб було в хати чисте. То завше до Вербниці. Вже коб кросна викінити з хати і тогди хату чистити. Але треба було ще глінкі накопати жовтеї. Стіни однизу до половини калілося жовтою, в кухні пиеважне, але і хатах – покаях, калілі, а вже вгору то білою, із глінкою давали. Калілі, помальованих не було. Квіткі робили, букети, павукі, на окна вирізовалі з бібулкі, на печи заслони з білеї бібули вирізувалося. На вербу треба було квіткі зробити, цілу вербу убрати. Було троху зайняття дівчатам* (Ніна Явдосюк, Добривода).

– *Білілі глінкою полап. На дво-рі́ нї́, оно в хаті полап. Квіткі робілі пуд Велікдень, бо образи треба вбраті у кві́ти преч. Паперови фляконочкі билі і хату вбіралі, ручнікі ві́сілі вишити, то вбіралі* (Марія Максим'юк, Збуч).

Продовження у черговому числі

Людмила ЛАБОВИЧ



Najwybitniejszy pisarz Halyczyny (czyli tzw. Galicji Wschodniej) Iwan Franko (1856-1916) pisał o dawnych księgach, że to «morśka hłybyna», porównując czytelnika do pływaka i nurka, który «choć by i trudu maw dosyt' – dywnyj perły wynosyt'». W roli takiego poławiacza ukraińskich „perł przeszłości” wystąpił student krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych Andrzej Żygadło, który w lutym 2011 roku penetrował zasoby archiwalne Fototeki Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego i – spodziewając się w jednej z ostatnich teczek pod literą „U”, pod hasłem „Ulucz”, zobaczyć stare zdjęcia cerkwi Wozneseńskiej na Dubnyku – znalazł unikatowe fotografie murowanej cerkwi św. Mikołaja, którą rozebrano przed wiekiem i prawie zupełnie o niej zapomniano. Jako świeżo upieczony członek Stowarzyszenia „Magurycz” zainteresował swoim odkryciem weterana tej organizacji Damia-

na Nowaka, co jeszcze w tym samym roku zaowocowało badaniami archeologicznymi na terenie cerkwiska, których wyniki posłużyły do opracowania rekonstrukcji pierwotnego wyglądu uluckiej świątyni parafialnej – kolejnej «perłyny» w diademie «sribnolento Sianu», nieco tylko młodszej od cerkwi w Posadzie Rybotyckiej. Gdyby więc nie upór parafian, którzy chcąc mieć cerkiew „większą i piękniejszą”, doprowadzili do zburzenia starej i zbudowania w tym miejscu nowej drewnianej świątyni, Ulucz byłby miejscem jeszcze bardziej wyjątkowym. Wprawdzie na początku lat 50. nową cerkiew parafialną potraktowano jako źródło surowca dla „gospodarki uspołecznionej” (z jej ścian zbudowano pegeerowską oborę w Jabłonicy Ruskiej), ale wydaje się, że ze względu na swój zabytkowy charakter „biała cerkiew” miałaby jednak szansę, by ocaleć i nadal stanowić niezwykłą parę z cerkwią monasterską. (jh)

„Jedyny niemal tego rodzaju zabytek w Galicyi...”

Ujęta w tytule opinia sprzed przeszło wieku, autorstwa wybitnego architekta i znawcy sztuki sakralnej, profesora Politechniki Lwowskiej Teodora Talowskiego, dotyczy cerkwi, której istnienie dotychczas nie było zauważane przez badaczy dziejów architektury cerkiewnej. Pamięć o niej przetrwała jednak wśród miejscowej ludności, stając się podstawą do przekazów o „białej cerkwi”. Świątynia ta przez okres czterech wieków stanowiła w lokalnym pejzażu sakralno-kulturowym swoiste status quo, stając się, dzięki monumentalnym kształtom, wzorcem dla okolicznych parafii. Sama zaś jej architektura, mimo wprowadzonych na przestrzeni wieków zmian, zachowała czytelną archaiczną – sięgającą bowiem XV stulecia – formę. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że obiekt ten, tak w ujęciu stylistycznym, jak i historycznym, był jednym z najciekawszych przykładów wiejskiego budownictwa cerkiewnego na obszarze dawnej Rzeczypospolitej.

Pierwsza wzmianka źródłowa o Uluczu – jako wsi już istniejącej – pochodzi z 1373 r., jednak relikty prawa ruskiego pozwalają powstanie wsi przesunąć na okres, kiedy obszar ten znajdował się w granicach Księstwa Halickiego. Co najmniej od początku XV wieku Ulucz stanowił własność królewską, będąc przy tym centrum niewielkiego klucza skupiającego majątki z Dobrej i Hłomczy – w połowie XV wieku istniał tu dwór i folwark należący do starostwa sanockiego. Z tego samego okresu pochodzi wzmianka o przebiegającym przez wieś królewskim trakcie handlowym z Węgier do Przemyśla i Sandomierza, którego etap od Sanoka wiódł przez dolinę Sanu.

Cerkiew parafialna w Uluczu po raz pierwszy wymieniona została w rejestrze podatkowym z 1507 r. Jednak budynek cerkiewny istniał prawdopodobnie już w pierwszej połowie XV w., mamy bowiem pochodzące właśnie z



Cerkiew parafialna w Uluczu od strony północno-zachodniej, fot. T. Talowski, 1904 r., ze zbiorów IHS UJ w Krakowie

tego okresu wzmianki o osobach pełniących funkcje bezpośrednio powiązane z instytucją Cerkwi prawosławnej, takich jak: Semon dyak z Ulucza (1442 r.), diak z Ulucza (1443 r.), Iaczkopop i Iwan pop z Ulucza (1444 r.). Ale czy świątynia, w której służyli owi diacy i popi, jest bohaterką niniejszego artykułu? Raczej nie, bo jej bryła pozwala wstępnie stwierdzić, że murowana cerkiew w Uluczu wzniesiona została dopiero około 1507 r.

Informacji o losach obu uluckich zespołów cerkiewnych, parafialnego i monasterskiego, dostarczają sprawozdania Mieczysława Potockiego – pierwszego konserwatora zabytków Galicji Wschodniej, odkrywcy posągu Światowida, który w pierwszej połowie lat 60. XIX w. w czasie ekspedycji naukowej wzdłuż doliny Sanu odnotował: *We wsi Ulucz pochylona na wzgórzu prawie upadająca już drewniana cerkiewka stoi w miejscu, gdzie był niegdyś obronny zameczek, którego załoga, z okolicznych mieszkańców złożona, dzielnie się przeciwko Szwedom broniła. Dziś słabe już tylko ślady murów zaledwie dopatrzeć można. Przy cerkiewce był niegdyś klasztor oo. Bazylianów. Jest jeszcze w tej wsi druga cerkiew parafialna murowana z kamienia. (...) W cerkiewce drewnianej, powyżej wspomnianej, znajduje się chorągiew z cza-*

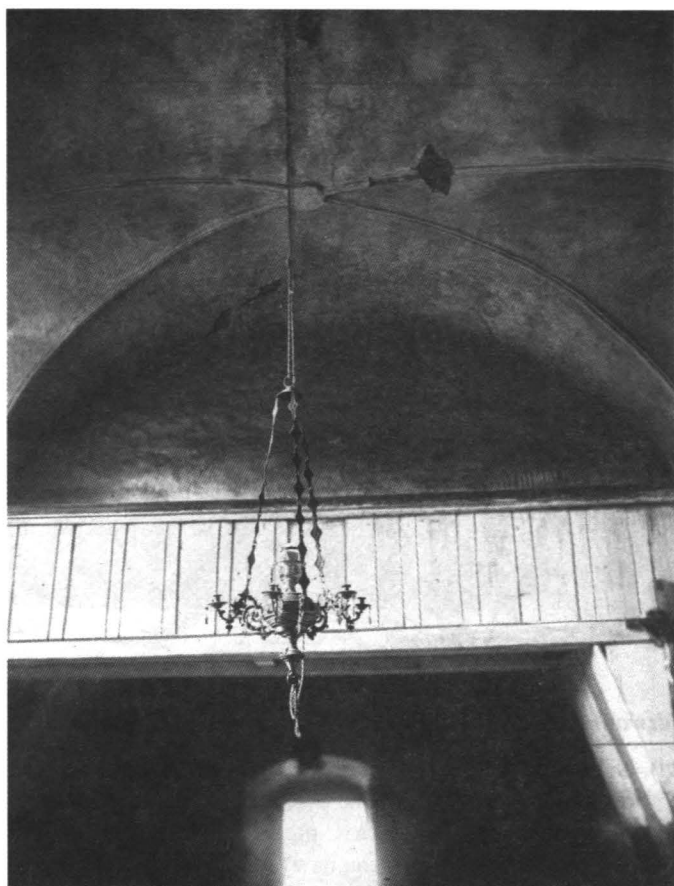
sów Jana III z 1683 roku. Całe wzgórze, zwane na Dębniku, we wnętrzu swoim ma zawierać według podania rozległe piwnice, a w nich różne skarby, składane przez okoliczną szlachtę dla ochrony przed najazdem.

Szczególnie interesująca wydaje się historia o obronie przed Szwedami „zameczku”, na którego miejscu stała drewniana cerkiew. Informacja ta – jak sam M. Potocki zaznaczył w sprawozdaniach Cesarsko-Królewskiej Komisji do spraw badania i utrzymania zabytków architektury – oparta była na miejscowej legendzie. Próba analizy niektórych elementów powyższego podania może nasunąć hipotetyczną wersję wydarzeń historycznych, mających bezpośredni wpływ na siedemnastowieczne losy uluckich cerkwi, a także ich stylistyczne podobieństwa.

Najbardziej prawdopodobne jest, że wspomnianymi w legendzie „Szwedami” był oddział wojsk Jerzego II Rakocze- go, dowodzony przez Franciszka Istvana, który przechodził przez Ulucz w pierwszych dniach lutego 1657 r. Zaś zamkiem (vel zameczkiem) mogłaby być któraś z uluckich świątyń. Atak wojsk Rakoczego i wiążące się z nim częściowe zniszczenie cerkwi mógł mieć zasadniczy wpływ na kształtowanie się ich form architektonicznych w późniejszym okresie.

Podczas ataku, ze względu na bardziej wytrzymały materiał, uratowała się tylko cerkiew murowana, jednak nie bez uszczerbku. Można przypuszczać, że spłonęły górne drewniane partie świątyni. Cerkiew monasterska najprawdopodobniej spłonęła całkowicie. W roku 1658 rozpoczęto kapitalny remont lub budowę nowej cerkwi na Dębniku (co potwierdzają badania dendrochronologiczne) oraz odbudowę drewnianych elementów konstrukcyjnych na cerkwi murowanej.

Ostatnie dziesięciolecie XIX wieku, podobnie jak pierwsze wieku następnego, przyniosły w sakralnym pejzażu Galicji niepowetowane straty. Wraz z polepszeniem się sytuacji ekonomicznej, a przede wszystkim z intensywnym rozwojem prądów narodowych stare, często bezcenne obiekty zastępowane były nowymi świątyniami wznoszonymi w duchu architektonicznego historyzmu. W Galicji na ten okres przypada także intensywny rozwój instytucji mających na celu ochronę zabytków – między innymi w 1889 r. powołano Grono Konserwatorów Galicji Wschodniej. Ulucz już w 1887 r. stał się jednym z punktów ekspedycji przeprowadzonej przez kustosa Muzeum Narodowego w Krakowie Teodora Ziemięckiego w celu pozyskania eksponatów. Niestety na tym etapie poszukiwań jej rezultaty są nam jeszcze nieznane.



*Wnętrze cerkwi parafialnej w Uluczu: widoczne sklepienie nawy, chór oraz portal zachodni świątyni.
Krzyż cerkiewny z Ulucza, fot. T. Talowski, 1904 r., ze zbiorów IHS UJ*

Na początku XX w. rada parafialna podjęła decyzję o rozbiórce cerkwi św. Mikołaja. Ze względu na jej zabytkową wartość w 1904 r. starostwo powiatowe w Brzozowie powiadomiło Grono Konserwatorów we Lwowie o zamiarze rozbiórki obiektu. Grono oddelegowało do Ulucza profesora Politechniki Lwowskiej Teodora Talowskiego – wybitnego architekta, autora projektu kościoła Św. Elżbiety we Lwowie, który stwierdził: *budowa ta murowana, pochodząca z XVI w. (...) nie posiada wprawdzie wybitnej wartości architektonicznej, zasługuje jednak bezwzględnie na utrzymanie i konserwację zarówno jako jedyny niemal tego rodzaju zabytek w Galicyi, jak nie mniej ze względu na malowniczy wygląd.*

W tej sytuacji Grono zwróciło się do starostwa brzozowskiego z prośbą o wydanie zakazu burzenia cerkwi. Równocześnie podjęto starania, aby greckokatolicki biskup przemyski Konstantyn Czechowicz przekonał ulucką radę parafialną do przyjęcia przygotowanego przez Talowskiego planu rozbudowy cerkwi, który przewidywał zachowanie całej substancji zabytkowej obiektu przy jej jednoczesnym powiększeniu.

Pomimo usilnych działań członków Grona komitet parafialny nie wyraził zgody na rozbudowę cerkwi, mając w zamiarze budowę nowego obiektu w innym miejscu. Dało to nadzieję, iż dzięki pozyskaniu funduszy z kasy krajowej na konserwację starej cerkwi uda się ją zachować. Starania te nie powiodły się, gdyż już w 1907 r. Grono na wniosek konserwatora Jana Szeptyckiego zgodziło się na rozbiórkę świątyni, której architektura – jak czytamy w uzasadnieniu – *nie przedstawia się interesująco, pod warunkiem wszakże sporządzenia i zachowania jej modelu.*

Cerkiew rozebrano w 1909 r., a na jej miejscu wybudowano niewielką kaplicę liturgiczną, która ustąpiła miejsca nowej drewnianej cerkwi, wybudowanej w 1925 roku. Z dawnego zespołu cerkiewnego zachowano jedynie dzwonnice, która wraz z cerkwią została rozebrana przez miejscowy PGR po 1947 roku.

Mury świadczące o starożytności

Architektura murowanej uluckiej cerkwi św. Mikołaja świadczy o jej starej metryce. Świątynia posiadała zarówno elementy architektoniczne gotyckie, jak i stosowane w renesansie. Ich analiza i po-

równanie z podobnymi XV i XVI-wiecznymi cerkwiami murowanymi, zachowanymi w miejscowościach należących wówczas do eparchii przemyskiej (Posada Rybotycka, Rosochy, Ilnik), lwowskiej (Cześniki) i chełmskiej (Sokal) pozwala umieścić obiekt w przedziale od II połowy XV do XVI wieku. Formami najbardziej archaicznymi są gotyckie sklepienia krzyżowo-żebrowe, znajdujące się nad nawą oraz nad babińcem. Cechy gotyckie posiadają również dwie przypory: pierwsza zlokalizowana przy północnej ścianie nawy, druga zlokalizowana przy północnej ścianie babińca.

Oczywiście bryła cerkwi, którą widzimy na zdjęciach Teodora Talowskiego, różniła się dość znacznie od tej wzniesionej cztery stulecia wcześniej. Z najstarszego okresu pochodziły ściany i sklepienia nawy, babińca oraz klatki schodowej umieszczonej w ryzalicie przy północnej ścianie babińca. Z okresu późniejszego pochodziło nowe sanktuarium, które powstało pomiędzy 1660 a 1852 r., oraz zakrystia, zbudowana pomiędzy 1852 a 1904 r. Pierwotną formę zachowały dachy nad babińcem, klatką schodową i sanktuarium. Dach nad nawą prawdopodobnie pochodził z około 1660 r. Pierwotnego kształtu nie zachowały



Rekonstrukcja wyglądu cerkwi parafialnej przed 1657 r. (dzwonnica – stan ok. I poł. XVIII w.), rys. A. Żygadło

również okna w nawie, co zresztą widać na zdjęciu prof. Talowskiego (w granicach dawnych framug odpada tynk). Dawna ich forma była zbliżona zapewne do kształtu okna w zachodniej ścianie babińca.

Sporą wiedzę na temat wyglądu uluckiej cerkwi parafialnej w II poł. XVII w. dostarcza wizerunek świątyni, umieszczony na pochodzącej z tego okresu ikonie św. Piotra i Pawła pochodzącej z predelli ikonostasu cerkwi monasterskiej, który ma wiele cech pozwalających założyć, że jest malarskim obrazem cerkwi św. Mikołaja. Najistotniejszą rzeczą, którą można odczytać z tego źródła, jest przedstawienie prezbiterium zakończonego apsydą, co potwierdza tezę o późnej metryce prezbiterium zachowanego do 1908 r. Następny godny uwagi detal to forma dachów nad prezbiterium i babińcem, które odczytać można jako wielospadowe, kalenicowe. Geneza tej formy sięga przebudowy obiektu po 1657 r., gdy nawa cerkwi parafialnej została obniżona i zwieńczona kopulastym dachem. Natomiast dachy nad babińcem i sanktuarium zachowały swoją dawną formę i wysokość (trójspadowe, kalenicowe). Ostatnimi istotnymi elementami ujętymi w przedstawieniu cerkwi na ikonie są formy okien w sanktuarium i babińcu oraz forma sygnaturki wieńcząca dach nad nawą. Te pierwsze mają kształt prostokąta zamkniętego półłukiem, co świadczyć może o pierwotności ich formy (podobnego kształtu było okno w zachodniej ścianie babińca, jedno z nielicznych zachowujących formę z

okresu budowy cerkwi). Natomiast wygląd sygnaturki mógł być formą pierwotną zwieńczenia dachu nawy lub – co bardziej prawdopodobne – luźną interpretacją malarską.

Przy próbie odtworzenia pierwotnego wyglądu nawy murowanej cerkwi w Uluczu niezwykle pomocne okazuje się porównanie ze znajdującą się około 30 km na wschód od Ulucza cerkwią w Posadzie Rybotyckiej. Świątynia ta powstała co najmniej pół wieku wcześniej, jednak oba obiekty zostały wzniesione w tej samej tradycji. Bardzo sugestywnym zabiegiem jest teoretyczne „odcięcie” wyższych kondygnacji cerkwi w Posadzie na wysokości szczytu przypór. Powstały obraz do złudzenia przypomina nam formę ścian cerkwi w Uluczu. Na podstawie tej analogii można sądzić, że nawa uluckiej cerkwi wyglądała jak nawa cerkwi w Posadzie Rybotyckiej.

Pozostaje jeszcze kwestia ewentualnych otworów strzelniczych. Resztki strzelnic znajdowały się na wysokości korony murów (stan po 1660 r.). Biorąc pod uwagę pierwotną wysokość ścian nawy, otwory te znajdowały się w 2/3 ich wysokości. Można więc sądzić, że przy samej ich koronie znajdował się drugi rząd strzelnic, gdyż na takiej wysokości znajdują się strzelnice w cerkwi w Posadzie Rybotyckiej.

Podsumowując: cerkiew parafialna w Uluczu pierwotnie posiadała wysoką, zwieńczoną dachem brogowym nawę (analogiczną do nawy cerkwi w Posadzie Rybotyckiej), w której ścianach znajdowały się dwa rzędy strzelnic. Pre-

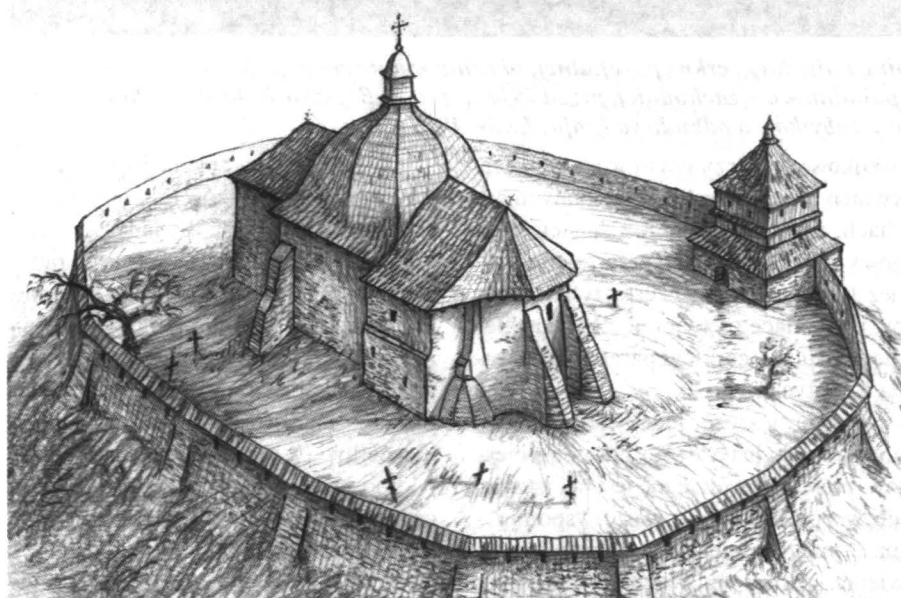
zbiterium cerkwi prawdopodobnie zakończone było absydą. Kalenice dachów babińca i prezbiterium sięgały gzymsu dachu nawy. Okna miały kształt prostokątów zamkniętych półłukiem (np. w cerkwi w Posadzie Rybotyckiej) bądź odcinkowo (okno w zachodniej ścianie babińca i portale uluckiej cerkwi św. Mikołaja).

Na straży wiary i życia parafian

Omawiając XV i XVI-wieczne cechy architektury cerkiewnej, nie sposób nie wspomnieć o jednej z głównych jej funkcji – obronnej. Masywne sylwetki, małe okna, otwory strzelnicze, zwarte bryły to elementy mające zapewnić bezpieczeństwo zgromadzonej w niej miejscowej ludności.

Cerkiew parafialna w Uluczu została usytuowana na naturalnie obronnym wzgórzu nieopodal Sanu, obwiedzionym od wschodu potokiem. Budynek cerkwi posiadał bardzo czytelne walory obronne. Budowla była zwarta, o znacznej grubości ścian, wzmocnionych masywnymi przyporami. Do wnętrza prowadziły trzy nieduże otwory drzwiowe, dodatkowo czwarte w zachodniej ścianie później dobudowanej zakrystii, zaś liczba i wielkość okien została zminimalizowana.

Najwięcej detali obronnych zachowało się w babińcu – przede wszystkim okna, które zachowały swoją pierwotną formę i rozmieszczenie. Podobnie jak w cerkwi w Posadzie Rybotyckiej, w cerkwi parafialnej w Uluczu można stwier-



Fragment ikony św. Piotra i Pawła (ok. 1665 r.), znajdującej się w ikonostasie uluckiej cerkwi monasterskiej, z domniemanym wizerunkiem cerkwi parafialnej w Uluczu. Ikona w zbiorach MBL w Sanoku, fot. D. Nowak
Rekonstrukcja widoku zespołu cerkiewnego z XVIII w., rys. A. Żygadło
Dzwonnica i brama przy cerkwi parafialnej w Uluczu od strony północno-zachodniej, ok. 1914 r., fot. ze zbioru P. Kusala

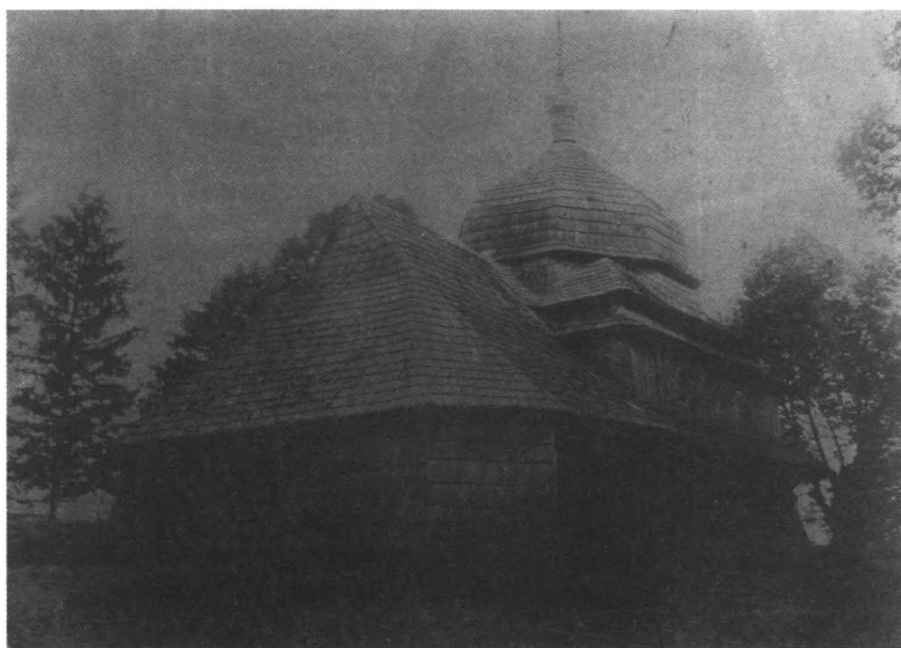
dzić istnienie dodatkowych pomieszczeń nad sklepieniami babińca, nawy oraz prezbiterium, do których prowadziła klatka schodowa zlokalizowana wewnątrz ryzalitu przy babińcu. Przy samej koronie murów nawy można zauważyć pozostałości po trzech otworach strzelniczych, które uległy destrukcji podczas przebudowy w II połowie XVII wieku. Pozostałe strzelnice mogły zostać zamurowane, tak jak to się stało w XVII-wiecznej cerkwi w Hujsku (ob. Nowe Sady) koło Przemyśla. Plac cerkiewny był otoczony murem obronnym z kamienia rzeczno-ego. Bramę tworzyła wieża-dzwonnica wzmocniona przyporami. Ponadto w terenie oraz w ikonografii widoczne są elementy umocnień, które trudno jednoznacznie zinterpretować, nie przeprowadziwszy uprzednio badań archeologicznych.

Istnieje prawdopodobieństwo, iż cerkiew parafialna była połączona jednym systemem obronnym z warownym założeniem klasztornym na Dubnyku (Dębniku). Cerkiew monasterską najłatwiej było zdobyć od zachodu, ze względu na bardziej łagodne zbocze Dubnyka. Jednak idąc tą drogą, trudno było pominąć założenie obronne cerkwi parafialnej. Zaznaczyć też trzeba, że między oboma świątyniami na najwyższym, wysuniętym na zachód wierzchołku wzgórza wznosiła się kaplica, której fundamenty pozostają czytelne do dzisiaj. Trudno jednoznacznie powiedzieć, czy miała ona jakąś funkcję w ewentualnym systemie obronnym, ale taki wniosek nasuwa się automatycznie, gdyż z tego miejsca widać było całą dolinę wraz z cerkwią parafialną, czego nie można powiedzieć o widoku z cerkwi monasterskiej. Źródła datują kaplicę na XIX wiek, jednak nie można wykluczyć, że mogła powstać na miejscu starszego obiektu.

Odbudowa uluckich cerkwi po węgierskiej „inkursji”

W lutym 1657 roku przeszły przez Ulucz wojska siedmiogrodzkie Jerzego II Rakoczego. Po skutecznej (jak wieść niesie) obronie trzeba było oba uluckie zespoły sakralne gruntownie remontować. Potwierdza to przypuszczenie datowanie na 1658 rok belek cerkwi monasterskiej, ustalone podczas badań dendrochronologicznych.

Z tego okresu pochodzi główny zarys sylwetek obu cerkwi, najprawdopodobniej stworzony przez tę samą ekipę ciesielską, co wyjaśnia ich podobień-



*Krzyż wieńczący niegdyś dach babinca uluckiej cerkwi parafialnej, obecnie w konserwacji, fot. D. Nowak
Cerkiew monasterska w Uluczu od strony południowo – zachodniej, przed 1914 r., fot. A. Szyszko-Bohusz, J. Piotrkowski,
Ochrona zabytków a odbudowa kraju, Lwów 1916*

stwo stylistyczne. Oba obiekty przedstawiają niezwykle rzadki typ świątyni, w których nawa zwieńczona jest ośmioboczną kopułą typu bizantyńskiego, tzn. bez tamburu (w przypadku cerkwi parafialnej – dachem w formie kopuły). Masywna kopuła ulokowana jest bezpośrednio na koronie ścian nawy. Flankują ją wielospadowe kalenicowe dachy nad babińcem i sanktuarium. Jedynym tego typu zachowanym obiektem architektury drewnianej w Polsce jest właśnie ulucka cerkiew monasterska. Analogicznie przedstawia się wyjątkowość tego rozwiązania w uluckiej cerkwi murowanej. Ten rodzaj budownictwa cerkiewnego był alternatywą dla architektury z brogowymi dachami

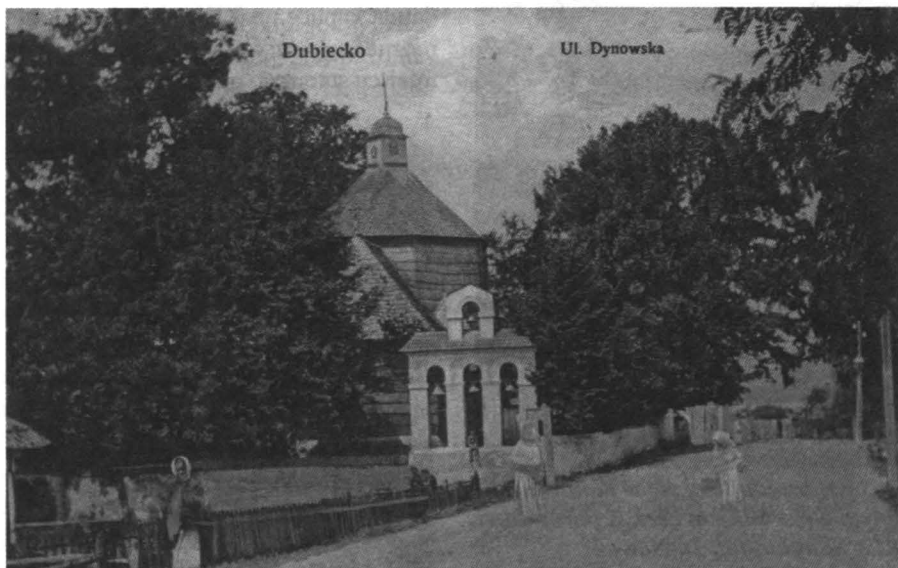
uskokowymi. Przy czym w starych cerkwiach murowanych o drewnianych dachach, zarówno w opcji z dachem brogowym, jak i z dachem w formie kopuły bez tamburu, są to często tylko więźby, nie będące odzwierciedleniem sklepień (Ulucz – cerkiew parafialna, Posada Rybotycka).

Istnieje jeszcze jedno pole pokrewieństwa stylistycznego dla obu obiektów, które wprawdzie nie jest tak istotne, ale w opinii autorów warte wspomnienia – mianowicie kute żelazne krzyże wieńczące obie cerkwie utrzymane były w jednej konwencji. Biorąc pod uwagę fakt, że nie są to popularne wzory, można sądzić, że wyszły spod jednego kowalskiego młota.

Ulucz był bez wątpienia jednym z najważniejszych ośrodków religijnych środkowego biegu Sanu. Świadczy o tym m.in. ilość obiektów sakralnych, ranga świątyń oraz duże znaczenie obronne. Po skutecznej obronie cerkwi parafialnej w 1657 roku do tych aspektów doszła jeszcze lokalna tradycja „bohaterskiego odparcia najeźdźcy”. Popularność uluckiej cerkwi (w szczególności parafialnej) podniosła jej architekturę do roli wzorca, a tym samym zaczęła bezpośrednio oddziaływać na lokalne wyobrażenie o idealnej formie świątyni. Jego wpływ możemy znaleźć w drewnianych cerkwiach w Dubiecku (1753 r.) i Obarzymie (1828 r.).

Osobne zagadnienie stanowi dzwonnica przy cerkwi parafialnej, wzniesiona na planie kwadratu (7 x 7 m) i początkowo pełniąca rolę bramy na cmentarz cerkiewny. Na dolnej części, murowanej z kamienia rzecznego, była osadzona węższa kondygnacja górna, drewniana, o konstrukcji szkieletowej, oszalowana z zewnątrz deskami. Górna część dzwonnicy nakryta była czterospadowym dachem namiotowym, zwieńczonym stożkową iglicą. Dolną część nakrywał dach pulpitowy, opasujący całą dzwonnice. Od północy i południa znajdowały się portale, przy czym południowy flankowany był przyporami. Wszystkie dachy kryte były gontem.

W granicach dzisiejszej Polski znajduje się tylko jeden analogiczny obiekt – XVII-wieczna cerkiew bramna w Dobrej Szlacheckiej, oddalonej od Ulucza o



Cerkiew w Dubiecku od strony północno-wschodniej przed 1928r., karta korespondencyjna nakładem O. Dornbuscha w Dubiecku

4 km. Zbliżony funkcjonalnie i stylistycznie obiekt zachował się również w Szczercu położonym 30 km na południe od Lwowa. Tamtejsza dzwonnica-brama wraz z okalającym cerkiew kamiennym murem zaopatrzonym w otwory strzelnicze tworzy system obronny dający wyobrażenie o podobnym zespole obronnym przy cerkwi św. Mikołaja w Uluczu.

Wykopaliska archeologiczne

W sierpniu 2011 roku rozpoczęliśmy prace archeologiczne na cerkwi-sku. Wykopaliska były pierwszym etapem polsko-ukraińskiego projektu „Ich? Nasze? Wspólne? – dziedzictwo zapomniane” realizowanego przez Stowarzyszenie „Magurycz”. Projekt odbył się dzięki grantowi przyznанemu przez Polsko-Amerykańską Fundację Wolności w ramach Programu RITA – Przemiany w Regionie, który jest realizowany przez Fundację „Edukacja dla Demokracji”. Prace miały charakter społeczny i wykonane zostały przez wolontariuszy „Magurycz”. Nadzór archeologiczny nad wykopaliskami objął Marcin Glinianowicz – kierownik Działu Archeologii Karpat w sanockim Muzeum Budownictwa Ludowego. Równolegle do prac wykopaliskowych przeprowadzony został remont z użyciem technik konserwatorskich pięciu nagrobków na cmentarzu cerkiewnym.

Prace rozpoczęliśmy od wytyczenia pasa (15 x 1,5 m) przechodzącego po linii przekątnej obszaru typowanego na podstawie zachowanych fotografii jako miejsce dawnego prezbiterium. Na podstawie przeprowadzonych działań udało się ustalić między innymi, że mur zakrystii nie był konstrukcyjnie połączony ze



Widok ogólny wykopalisk w 2011 r. od strony zachodniej, fot. M. Glinianowicz

ścianą prezbiterium, co potwierdza jego późniejsze dostawienie. Jednak najważniejszym elementem dla poznania etapów rozwoju architektonicznego obiektu, który udało się odsłonić, jest punkt styku fundamentów prezbiterium i nawy.

Opierając się na analizie domniemanego wizerunku cerkwi na ikonie z II poł. XVII w. oraz fotografii wykonanych przez Teodora Talowskiego, można stwierdzić, że część ołtarzowa widoczna na zachowanych fotografiach jest wtórna. Według postawionej hipotezy pierwotne prezbiterium, analogicznie do trójbocznie zamkniętego babińca, miało formę pentagonalną lub – opierając się na przedstawieniu z ikony – absydalną. Częściowe potwierdzenie powyższych założeń dostarcza właśnie ów punkt styku, gdzie mur fundamentu prezbiterium nie jest konstrukcyjnie połączony z fundamentem nawy, a jedynie przylega do

niego. Z tego wynika, iż znane z fotografii prezbiterium wzniesione zostało w okresie późniejszym niż nawa i babińce. Niestety podczas pierwszego etapu prac archeologicznych nie udało nam się dotrzeć do relikwów pierwotnego prezbiterium. Innymi odkrytymi elementami są opaski kamienne przy wschodniej i południowej ścianie prezbiterium, stworzone z nieregularnych kamieni, nie spojonych zaprawą, mające różną głębokość (od wschodniej strony prezbiterium około 1 m, opaska narożna od południowego wschodu około 0,2 m). Jednak na obecnym etapie badań trudno je jednoznacznie interpretować. Te i inne „odkryte”, jak również „zakryte” zagadki, ciągle czekają na uluckim cerkwi-sku na kontynuację rozpoczętych badań archeologicznych.

Obecnie obok dalszej wnikliwej kwerendy archiwalnej dotyczącej omawianego obiektu prowadzimy prace przygotowawcze do drugiego etapu wykopalisk. Tym samym zwracamy się do wszystkich, którzy zechcą wesprzeć naszą inicjatywę, o przyłączenie się do pracy podczas wykopalisk. Jeżeli ktoś chciałby wesprzeć przedsięwzięcie finansowo, prosimy o wpłatę na konto: Stowarzyszenie Magurycz 52 1020 1026 0000 1102 0118 9554 z dopiskiem: „darywizna na cele statutowe (Ulucz)”. Zainteresowanych wolontariatem prosimy o kontakt mailowy: cerkwie@gmail.com lub andzygadło@o2.pl. Dziękujemy i do zobaczenia w Uluczu!

**Damian NOWAK
Andrzej ŻYGADŁO
Stowarzyszenie Magurycz**



Ekipa Magurycz podczas badań na cerkwi-sku cerkwi św. Mikołaja w Uluczu, fot. D. Nowak

З ІСТОРИЧНОГО ХРОНОЛОГІОНУ

«*Chelmszczyzna odstapiona za zboże nacjonalistom ukraińskim*» – такий гнівливий підзаголовок у тексті, в якому говориться про Берестейський мир в лютому 1918 року, знайшов я не в якійсь партійній брошурі чи газетці, але у „*Historii Polski 1914-1939*” Генрика Зелінського, випущеній поважним «академічним» видавництвом „*Ossolineum*”. Якби на польському боці у 1918 році не були націоналісти! Якби там якісь янголи сиділи й лише про це роздумували, як якійсь чужій – а не своїй – нації користь зробити. Але представники націоналізму серед поляків, звісно, були, зокрема у владних сферах, при тому – як показали даліші події – націоналізму «печерного»: дуже агресивного, з добре відчутним присмаком шовінізму.

Однак для деяких середовищ модою, як за «комуни», так і сьогодні, є не самовдосконалення, отже побоювання своїх національних хиб і ментальних викривлень, але боротьба з привидом «українського націоналізму», при чому під словом «націоналізм» розуміється це все погане, що – коли воно своє – то не називається його справжнім ім'ям. Можна сказати, що це зрозуміло – бо ж свій шовінізм, навіть якщо не пахне, то на певно не смердить, тому легко – принаймні перед самим собою – маскувати його словами з більш позитивною конотацією: «патріотизм», а навіть «любов Вітчизни» (завдяки ній дуже легко позбутися думок про потребу любові до ближнього).

Зрозуміло, українці мали свої провини – навмисні, чи мимовільні. Натомість співи хору нібито-жалібників, які прикидаються прагненням будити совість, насправді треба розцінювати як спробу криком заглушити голос совісті, що проривається із глибини підсвідомості та пригадує про всі провини перед українцями. Не лише, зрештою, перед цими, які – будучи більш чи менш свідомими свого національного покликання – стали жертвами вбивств і вигнань, але також перед цими, які через перехід у латинський обряд стали формально поляками, та завдяки цьому залишилися на своїй землі. Більшість із них також вбито, бо хоч не фізично, то – відрізняючи від натуральних коренів – на певно замордовано морально, пере-

творено у своєсередних «зомбі», які горляють «Ми нігди не булиśmy русинами!». Першою жертвою цього, хоч і безкровного, але у своїх наслідках все ж таки етноциду (по-польськи я би переклав „*moralnego ludobójstwa*”), стало холмсько-південнопідляське Забужжя...

21.04.2012 р.

За історію ми не винуваті, хіба – що не вміємо її критично оцінити, або її наслідками хочемо скористатися з підлою метою...

Кілька років тому почув розповідь про одного із мешканців села Митлаші коло Вуорлі, колишнього солдата (здається, що Корпусу внутрішньої безпеки), який після війни потрапив у Бішаді, де польська/комуністична (*niepotrzebne skreślić*) влада проводила етнічне очищення, що йому намагалася протидіяти Українська Повстанська Армія. І ось потрапив він як ескорт до човна, яким перевозили схопленого офіцера УПА, а цей в якомусь моменті вистрибнув у воду та потонув – тікаючи таким способом своїм гонителям. Тоді пригадався мені ідентичний епізод із фільму «Залізна сотня» (2004), якого сценарій був спертий на спогади солдата УПА Юрія Борця «У вирі боротьби», а події відбувалися саме у Бішадах. От і парадокс, хоч знаючи особливу ситуацію, в якій опинилося українське населення північної частини Підляшшя, т.зв. Білосточчини, у першій половині XX ст. це й зовсім не дивує. З одного ж боку, може навіть більш із-за соціальних, ніж етнічно-конфесійних причин, важко було призовників з більсько-гайнівського Підляшшя запідозрювати у якійсь любові до «панської, санацийної Польщі», з другого – не лише офіційно були вони «білорусами», але й практично впливи «українського націоналізму» сюди не сягали. Таким чином покоління підляшан, народжене у другій половині 1920-х, було, навіть якщо не ідейними, то й так майже ідеальними «оборонцями народної влади», яких скеровували не лише до боротьби з польським, але й українським підпіллям.

Тому і тоді, і зараз ми тут дивилися й дивимося на це все трохи як сторонні дослідники та обсерватори. Обсерватори передусім цього, що робила й говорила польська влада й пропаган-

да, адже з самими подіями контакту ми не мали. А й зараз, коли знання про тамту добу здобути вже відносно легко, наші «емоційні окуляри» інші ніж борців і виселенців та їхніх нащадків. Але приходить про це все думати – як з морального обов'язку, що виникає з почуття приналежності до нації, так і з цієї причини, що всі наслідки українсько-польського сусідства і недобросусідства тим чи іншим чином відбивалися також на минулому й сучасному «православних/руських/підляшів» на правому, північному березі Бугу, який повернувши за Берестям різко на захід став для нас свого роду захисною «шапкою-невидимкою».

Таких думок назбиралося трохи і в мене. Вони про минуле, але й про сьогодення – наслідок обсервацій, як з цим минулим борюються українці та поляки. Середовища, які пробують перелицювати на свою моду історію та які неспроможні вийти зі стану зациклення на емоційному плеканні своїх травм та глянути історії у вічі, є по обох боках. Зрештою, однобоке малювання образу історії, яке почалося ще у XIX ст. (у випадку польської сторони, бо це ж вона тут «робить погоду», можна б це назвати «тренуванням суспільства у ненависті до українців за те, що хочуть вони бути господарями – або тільки співгосподарями, бо ж факт: війну 1918-1919 рр. програли – на своїй землі»), плодоносить цим, що навіть і при намаганні «діяти позитивно» важко вийти поза старі схеми. А що говорити про цих, які у своїй уяві намагаються надалі вести війну, котра „*w realu*” давно вже завершена? Тому, коли читаю здобутки польської «популярної історіографії», якими рясніють ЗМІ та інтернет, приходжу до висновку, що чимало поляків має величезну психологічну проблему з цим, щоб «помиритися з історією» та без настирливого виправдування своїх співвітчизників глянути на польський вклад у минуле польсько-українських взаємин. Звісно, завжди можна сховатися за польськими жертвами „*gzezi wołyńskiej*”, як це зробила хоч би редакція заможнянської газети „*Kronika Tygodnia*”, публікуючи кілька років тому статтю присвячену знищенню польським підпіллям у березню 1944 року села Сагринь, в якому вбито кількасот українців (через кілька місяців, у верес-

Пам'яті Кузьми Смаля (1935-2012)

ні 2008 року на сагринському цвинтарі мало відбутися офіційне відкриття пам'ятника на могилах загиблих). Хоч заголовок – „Ukraincom krzyż na zgodę” – здався сигналізувати «дух примирення», то редакція, якби мало їй було у самій статті натяків і кліше, згідно з якими всім нещастям тамтого часу винуваті були tylko! i wyłącznie! українці, додала ще «історичне пояснення», яке починається від речення: „Źródłem konfliktu ukraińsko-polskiego były bestialskie morderstwa, jakich Ukraińcy dopuścili się na Wołyniu”.

Але намагання переставити місцями причини конфліктної ситуації з її наслідками, та обмежити її час до періоду коли – принаймні у переконанні поляків – більш агресивною стороною були українці, не вимаже чорної смуги, яку в українській історії залишили польські намагання, щоб – у далекій давнині – здобути Русь, а у ближчому минулому – надалі втримати цю територію під своєю владою. Адже ніщо не почалося у 1940-х, ніщо не почалося у 1840-х, ні навіть у 1640-х, коли «висипався Хмель із міха та й наробив ляхам лиха». Все почалося у 1340-х, коли, передусім внаслідок династичної катастрофи – вимертя князівського роду Романовичів, які володіли у Галичі, Львові, Володимирі-Волинському, Холмі, Бересті, Дорогичині, порушена була рівновага між Польщею та Руссю, що склалася протягом чотирьох століть...

Жертвою цієї ситуації стали передусім українці – тоді виступаючи під назвою русинів. Але ця нова ситуація мала також величезний негативний вплив на польську націю, як цю давню, обмежену лише шляхтою, так і більш демократичну, сформовану у XIX – XX сторіччях. Почалося-бо викривлювання колективної свідомості поляків у їхньому ставленні до своїх східних сусідів, отже відбулося народження й зростання в «національному умі» цього чорного персонажа, перекonanого, що коли він візьме чуже – то добре!

(Може тому, що він такий чорний, то Сенкевіч описав його не у «Вогнем і мечем», хоч і згадував про кров побратимів, але в пригодницькому романі «В пустелі і в пущі» – як любителя чужих корів, чорношкірого африканця на ймення Калі...)

Листопад 2012 р.

Юрій ГАВРИЛЮК



Минув рік, як 3 квітня 2012 року помер у містечку Кіцмані на Буковині син Холмської землі Кузьма Смаль – етномузиколог, фольклорист, етнограф, музикант, композитор, педагог.

Народився 16 жовтня 1935 року в селі Свірже, гміна Дорогуськ Холмського повіту, в родині професійного шевця та непрофесійного скрипаля та сурмача Антона Смаля. Був охрещений у церкві Покрови Пресвятої Богородиці в сусідньому селі Бердище.

У 1945 р. разом з батьками, які у міжчасі поселилися в сусідньому селі Березно, та односельчанами був переселений на Україну в місто Дубно Рівненської області. Успадкувавши по батькові музичний талант та любов до батьківського інструменту, там закінчив середню та музичну школу гри на скрипці. Для підвищення своїх професійних кваліфікацій у 1954 році поступив у Київське музичне училище ім. Р. Глієра, у клас скрипки і контрабаса. З другого курсу був призваний на військову службу і відбував її як член ансамблю пісні і танцю Балтійського флоту і з цим колективом побував на гастролях у багатьох країнах світу.

Після демобілізації в 1961 р. закінчив Київське музичне училище і був направлений на роботу в Черкаський народний хор, який зіграв важливу роль у прищепленні йому любові до української народної пісні. В 1964 р. переїхав на Буковину.

У 1965-1967 рр. К. Смаль працював артистом у різних творчих колективах: Черкаському народному хорі, естрадній групі Рівненської та Херсонської філармонії, Буковинському ансамблі пісні і танцю, пізніше методистом музичного жанру обласного Будинку народної творчості, грав у камерному оркестрі Чернівецької філармонії та в оркестрі драмтеатру ім. О. Кобилянської, викладав у Чернівецькому музучилищі. Без відриву від праці, в 1971 р. закінчив з відзнакою оркестровий факультет Львівської консерваторії ім. Миколи Лисенка.

З 1984 по 1995 рр. Кузьма Смаль працював викладачем у Кілійській музичній школі Одеської області. В 1991 р. представляв Україну на Міжнародному фестивалі “Надії Європи” в Угорщині із своїм ансамблем народної пісні, створеним на базі свого класу.

У 1995 р. вийшов на пенсію і повернувся на Буковину, продовжуючи записувати та опрацьовувати народні пісні України.

Досліджуючи пісенні традиції Буковини, Бесарабії, Гуцульщини, Поділля та інших теренів опрацьовував 29 книг пісенного фольклору, в яких більше семи тисяч пісень.

Був членом Всеукраїнської Національної музичної спілки, лауреатом літературно-мистецьких премій ім. В. Зубара (2000), ім. С. Воробкевича (2003), ім. Г. Гараса (2007), лауреатом Міжнародної літературно-мистецької та громадсько-політичної премії імені братів Богдана і Лева Лепких (2005), ім. Юрія Федьковича, Дениса Січинського (2009), Марійки Підгірянки (2009); отримав Всеукраїнську премію ім. Володимира Гнатюка (2008).

У 2008 році, відвідуючи сестру Аліну та сестринку Ельжбету, які проживають у Холмі, використав родинну зустріч на запис польських і українських пісень Холмщини. Планував чергові зустрічі із любителями пісні на рідній Холмщині. На жаль передчасна смерть не дозволила здійснити цей задум.

Олександр КОЛЯНЧУК

3 циклу: Надія в зелені

Увійшла

Добре знаю
Ти частинкою долі
Увійшла
В простір
Мойого життя
Та й побігла
Весняним танцем
В нерозгадану даль
Де розлука
Та жаль
За занавіскою буття
На дорогах розстайних
Тепла тиша
Сумом відходить.

Гомін

Грай
Лемко грай
На скрипонеці
З дерева
З рідного лісу
Грай
Лагідний танок
Для дівчат
В білих платтях
Грай
Про любов
Про сумління
Застиле
В незгоєних ранах
Нашого розп'яття.

Знак

Шукаючи
Правду
В забруднених фальшом
Правах
Нашого існування
Пливемо ми всі
В човні проминання
Життя
Мов пух
Перецвівшого молочаю
На хрестах
Прощальним знаком кирилиці.

Лемківщина

Припорошив сніжок
Церковний купол
Іржа мов кров
П'ятнами
П'ятнами нещастя
Сорок сьомого року
В Бескиді
В горах Карпатах
В могилах
Без хреста
Сплать з псалмом
Візантійським
На устах
Ті що вірили
В праведність
Єдиного Бога.

Розпливлось

Дитинство
Білою імлою
Запахом хліба
З рідного села
Розпливлось
По луках пташинних
За річкою
За містечком Вурля
Нині
У Великодню пору
Весняна надія
Теплим
Дрібним дощиком
Накрапає
Мов священник
Празничну радість
В церкві.

Спопеліли

Світ живе
Сенсаціями
Фальшу та зради
На мамони
Слизьких мостах
Правду
Виполоскує неправда
Голота
Та кривда
Виросли з болю
Без дат
Сивиною на скронях
Спопеліли ідеї
Честь засихає
Мов сухар
На жебрачих плечах.

Мовчання

В почорнілих
Могилах
Предків
Вічне мовчання
Людська доля
Білим птахом
У небі кружляє
Крилом
Невдач лукавих
Груди
Стискає.

Більськ, 9 квітня 2013 р.

*Zwrot podatku z pracy, rodzinne, urlopowe, emerytalne – Niemcy,
Holandia, Anglia, Irlandia, Dania, Austria, Norwegia.
Tel.: 71 385 20 18 lub 601 75 97 97.*

3 хроніки подій на Підляшші

На лижах на Підляшші

2-3 лютого група представників Української науково-педагогічної спілки «Берегиня» з українськомовного Полісся, що зараз у межах Білорусі, провела понад 20-кілометровий лижний похід по Біловезькій пущі під назвою «Зимник». У Біловезі їх зустріли підляські українці, з якими велися розмови між іншими про літній трансдондонний сплав «Шлях городищ» та спільні зимові мандри.

День православної молоді

15 лютого в Білостоці зорганізовано відзначення Світового дня православної молоді. Узяли в ньому участь представники Братства православної молоді Білостоцько-Гданської єпархії та запрошені гості з України, Росії та Греції.

З України, з Ковеля, приїхали до Білостока представники Молодіжної міської громадської організації «Ф.О.М.А.», яка діє при Володимир-Волинській єпархії православної церкви Московського патріархату. У рамках візиту вони взяли участь в інтеграційній зустрічі в Центрі православної культури в Білостоці, де знайомилися присутніх з українською культурою, традиціями та мовою. Окрім того православна молодь із чотирьох країн спільно молилася в церкві святого Миколая в Білостоці та бавилася на дискотеці.

Був то черговий візит української молоді до Білостока в рамках співпраці, яка продовжується від вересня 2012 р. Її результатом був між іншими триденний візит до Білостока молодих українців із Ковеля в листопаді минулого року.

«Цікаві світу – Західна Україна»

19 лютого в рамках циклу Білостоцького осередку культури «Цікаві світу» у «Фамі» в Білостоці відбулася зустріч з Анною Внучко, студенткою логістики Білостоцької політехніки, яка ділилася своїми враженнями з Тернопільської, Львівської та Івано-Франківської областей України, де впродовж двох місяців працювала волонтеркою в рамках закордонного стажування. Зустріч викликала величезне зацікавлення білосточан – до «Фами» прийшло понад 260 чоловік. Усі могли не лише послухати про Західну Україну бачену очима молоді підляшанки з Черемхи, але й при цій нагоді скоштувати українських страв, між іншими борщу.

Успіх «Гойраків»

24 лютого фольк-ролл гурт «Гойраки» з Більська показано в п'ятому сезоні музичного талант-шоу телеканалу «Polsat» «Must be the music». Група сподобалася членам журі, троє з яких дало їм позитивні ноти. Великі похвали отримав зокрема її акордеоніст, Петро Остапівський, про якого сказали: «найбільший плюс ансамблю», «перлина групи», «ревеційний». Були й критичні зауваження. Після виступу ансамбль поборовся за голоси на «Facebook» та отримав 29%, тобто найбільше з-посеред усіх гуртів, які виступали того дня в програмі. Це відкрило шлях до півфіналу.

Альтернативна українська музика у «Фамі»

26 лютого у «Фамі» в Білостоці відбувся концерт електро-акустичного інді-поп дуєту «Запаса» з Кам'янця Подільського. Це була нагода послухати оригінальної української музики у вико-

нанні групи, яка на відміну від інших українських ансамблів, зовсім не інспірується фольклором.

Концерт пройшов у рамках «Фестивалю незалежної культури», який презентує різні форми оригінальної альтернативної культури. То також нагода показати нові цікаві явища в сучасній українській молодіжній музиці.

«Різноманітна єдність»

1 березня в Підляській опері і філармонії в Білостоці Підляський воєвода Мацей Живно офіційно відкрив воєводську кампанію для толерантності «Різноманітна єдність». Її метою є передавання дітям і молоді знань про національні меншини та навчання пошани для представників інших націй. У рамках кампанії в медіа є презентований рекламний спот, у якому представники шести національностей, у тому числі української, говорять своїми мовами гасло «Різноманітна єдність». Будуть також проходити різні культурні події з участю національних меншин.

«Я звідси»

6 березня у новому будинку Підляської опери і філармонії в Білостоці відбулося відкриття виставки «Я звідси. Польща багатьох народів», якої головною темою є історія, культура і сьогодення національних та етнічних меншин у Польщі, а також їх співвідношення з польською більшістю. У кампанії як представник українського середовища взяв участь журналіст радіопередачі «Думка українська» Славомир Савчук.

Підляшани поїхали в Карпати

7-10 березня у селищі Славське Львівської області в Карпатах в Україні, а та-

кож у Львові, проходив виїзний українсько-польський молодіжний форум «Крок за кроком до здійснення мрій». Його учасниками були в першу чергу члени Молодіжної громадської організації «Ф.О.М.А.» з Ковеля, окрім них на форумі мала представництво польська молодь, передусім із Білостока, але також із Гайнівки, Більська та Люблина. Це результат співпраці ковельської організації з Братством православної молоді в Білостоці. Долучилися до заходу православні з різних куточків Волині. Українсько-польський молодіжний форум був доброю нагодою не лише для активного відпочинку та налагодження дружніх стосунків між молоддю Волині і Польщі, але також спільної молитви та укріплення православних цінностей.

У Козликах зазвучала ліра

8-10 березня в Скансені-Загороді коло села Козлики над Нарвою відбулися циклічні вже лірницькі майстер-класи. Як і в минулих роках повів їх Сергій Петриченко, який від років займається українською лірницькою традицією.

У зустрічі взяло участь дев'ять осіб із цілої Польщі, у тому числі з Кракова. Вчилися вони пісень з репертуару одного з останніх поліських лірників Івана Власюка та польських лірницьких пісень. Пройшли також заняття гри на лірі, чому сприяло те, що деякі учасники приїхали до скансену зі своїми інструментами.

Дякуючи лірницьким майстер-класам поширюється зацікавлення традиційним українським інструментом, а разом із тим – українською музичною традицією. Рекламується також мальовничий куточок над Нарвою – міні-скансен підляських українців.

Зустріч з лірою провели Товариство спадщина Підляшшя та Товариство любителів скансену в Козликах.

У Білостоці «запускалися» українці

15 березня в ресторані «Neaven» у Білостоці відбулися українські запуски. На останній забаві перед Великим постом розважалося майже 30 осіб. Частина із них прийшла в народних українських костюмах – сорочках-вишиванках. Українську музику крутив ді-джей Ніксон. Запусти zorganizували Білостоцький відділ Союзу українців Підляшшя.

Робили квіти з паперу

26 березня в Дитячому садочку № 9 «Лісова поляна» в Більську Євгенія Казимирук з Клішель показувала дітям, які вчаться української мови, як зробити гарні квіти з паперу. Зустріч пройшла в рамках програми «До традиції», що є реалізована в садочку.

Вчилися різьбити

18-19 березня у Гмінному осередку культури в Дубичах-Церковних відбулися різьбярські майстер-класи. Пройшли вони в рамках проекту Місцевої групи діяння «Біловезька пушта» «Набування вмінь та активізація». Їх метою було навчання місцевих жителів нових вмінь з метою опрацювання регіональних продуктів, які будуть доступні для туристів та рекламуватимуть Підляшшя назовні.

Різьбити пташки з кори вчили учасників зустрічі відомий у регіоні народний різьбяр-артист Володимир Наум'юк та його син Петро з наднарвянського села Каноюки.

У рамках проекту Місцевої групи діяння пройдуть ще інші майстер-класи, спрямовані на вивчення колишніх ремесел. Буде то популярне колись в околиці Дубич-Церковних плетіння коробок із соломки та з лози.

Андрій Бондар у Білостоці
6 квітня у Підляській опері і філармонії в Білостоці відбулася зустріч з Андрієм Бон-

дарем, українським поетом, публіцистом, перекладачем, членом Асоціації українських письменників. Український літерат був одним із гостей циклу «Городи мистецтва».

Інавгурація відзначень акції руйнування церков

7 квітня в третю неділю Великого посту в Люблинсько-Холмській православної єпархії започатковано відзначення 75-х роковин акції руйнування православних церков на Холмщині та Південному Підляшші в 1938 р. Того дня у всіх церквах єпархії було зачитано «Архіпастирське послання архієпископа Люблинського і Холмського Всечесному Духовенству, Боголюбивому Чернецтву та всім вірним Люблинсько-Холмської єпархії з нагоди 75-х роковин сумнозвісної акції руйнування православних храмів на Холмщині та Південному Підляшші в 1938 році». Проведено також загальноєпархіальну збірку пожертв на дзвони до церкви св. Архистратига Михаїла в Голешеві – селі, в якому в 1938 р.

зруйнували місцевий храм. Дзвони, профінансовані за пожертви вірних єпархії, мають бути знаком пам'яті про події з-перед 75-ти років, а урочистість їх посвячення буде одним із елементів відзначень.

Акція руйнування церков на Холмщині та Південному Підляшші в 1938 р. була одною із найбільш драматичних подій у тисячолітній історії православ'я та українського народу на південь від річки Буг. Протягом двох місяців було дощенту зруйновано 127 храмів.

Випікали «буслові лапи»

8 квітня в Садку № 9 «Лісова поляна» в Більську відбулися практичні заняття випікання т.зв. «буслових лап», тобто обрядового печива, яке на Підляшші готувалося до свята Благовіщення Пресв. Богородиці. При допомозі опікунів дошкільнята приготували понад сто «буслових лап».

Людмила ЛАБОВИЧ

«Буслови лапи» в Садочку № 9 в Більську Підляському



На Підляшші з давніх часів випікають до свята Благовіщення Пресвятої Богородиці обрядове печиво у вигляді лелечиної стопи, тобто «буслови лапи». 8 квітня, так як і в попередніх роках, діти в Садочку № 9 в Більську-Підляському на уроках української мови, зберігають цю традицію.

Разом з бабцями вивчають також доволі популярний розважальний дитячий віршик, у якому героєм є саме ця священна пташка: Ходім бусьол по болоті // Просім качку до роботи // Качка каже не хочу // Бусьол каже заплачу.

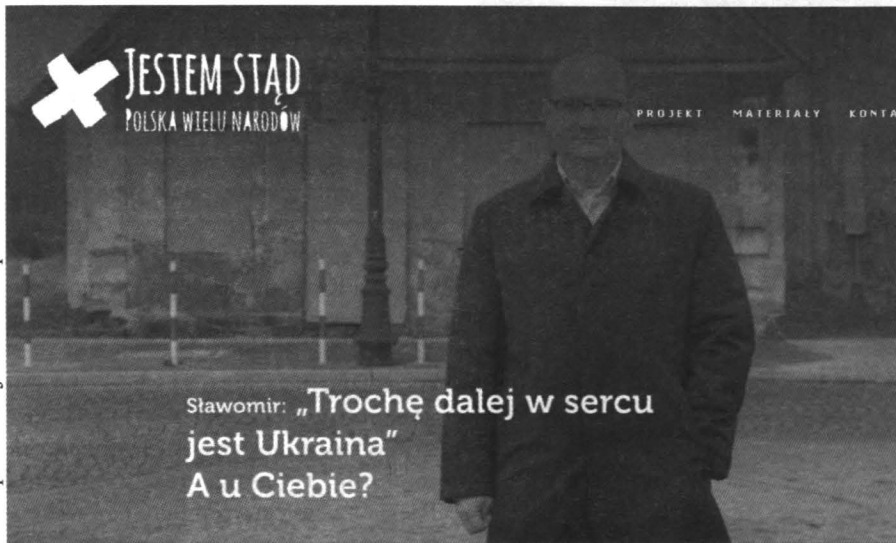
Еля Томчук





Wyjść z wiedzą o mniejszościach do większości

Wostatnim czasie na Podlasiu coraz popularniejsze stają się różnego rodzaju kampanie mające na celu upowszechnianie wiedzy o zamieszkujących województwo podlaskie mniejszościach narodowych. Przykładem tego typu działań skierowanych na uczenie tolerancji są dwie ostatnie białostockie akcje „Jestem stąd. Polska wielu narodów” oraz „Różnorodna jedność”.



„Jestem stąd. Polska wielu narodów” to wystawa będąca wspólnym przedsięwzięciem Centrum Dokumentacji Europejskiej w Białymstoku, Stowarzyszenia Centrum Polsko-Niemieckie w Krakowie i Domu Anny Frank w Amsterdamie. Jej tematem przewodnim jest historia, kultura oraz dzień dzisiejszy mniejszości narodowych i etnicznych od wieków żyjących w Polsce. Składa się ona z dwóch części: indywidualnej i opisowej. W pierwszej zaprezentowano zdjęcia portretowe 15 przedstawicieli mniejszości narodowych i etnicznych z Polski wykonane przez fotografa z Krakowa: białoruskiej, czeskiej, karaimskiej, kaszubskiej, litewskiej, łemkowskiej, niemieckiej, ormiańskiej, romskiej, rosyjskiej, słowackiej, śląskiej, tatarskiej, ukraińskiej i żydowskiej oraz fotografie nawiązujące do życia danej społeczności. Uzupełnieniem materiału ilustracyjnego są cytaty pochodzące z wywiadów z osobami reprezentującymi daną grupę, które dotyczą kwestii ich złożonej tożsamości, stosunków z większością czy problemów dnia dzisiejszego mniejszości.

Wśród 15 bohaterów ekspozycji znalazł się Sławomir Sawczuk, dziennikarz Radia Białystok, redaktor programu „Dumka Ukraińska”. Na wystawie reprezentuje on mniejszość ukraińską.

– Miałem trochę problem z tym, w czym imieniu mówić – czy Ukraińców w Polsce, czy bardziej się skoncentrować na specyfice Ukraińców Podlasia – powiedział Sławo-

mir Sawczuk. – Organizatorom jednak zależało na tym, aby była to osoba z województwa podlaskiego. Postanowiłem im pomóc. To dobrze, że było nastawienie na Ukraińców Podlasia jako zjawisko nowe, przełamujące pewne stereotypy istniejące do tej pory, z których wynikało, że tutaj jakoby Ukraińców nie ma. Dzięki temu do świadomości ogólnej przedostaje się wątek podlaski. Informacja idzie w Polskę, bo wystawa była też prezentowana w Krakowie, oprócz tego w kilku miejscach w Białymstoku. To przybliżanie mniejszości, nauka tolerancji, poszanowania innych, ale też upowszechnianie wiedzy, bo wielu ludzi, nawet mieszkających w regionie, gdzie są mniejszości, niewiele o nich wie, zwłaszcza młodzież. Pewnie odegra to swoją rolę. Co prawda są organizowane na te tematy konferencje, ale są one zamknięte, odbywają się w pewnym wąskim kręgu. A tu jest próba wyjścia z promowaniem pewnych postaw poza ten zamknięty krąg do szerszego ogółu.

Wystawę można było oglądać od 25 do 28 lutego w holu wystawowym Biblioteki Uniwersyteckiej im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku, następnie w Operze i Filharmonii Podlaskiej, a od 15 marca do końca miesiąca w VI Liceum Ogólnokształcącym w Białymstoku.

Inną akcją jest kampania społeczna wojewody podlaskiego na rzecz tolerancji „Różnorodna jedność”, skierowana głównie do ludzi młodych. Pomysł na nią zrodził się po serii głośnych chuligańskich incydentów

o podtekście narodowościowym, do których doszło w 2011 roku. Dlatego też prace nad nią wojewoda i mniejszości prowadzą wspólnie z Zespołem do Spraw Poprawy Bezpieczeństwa Mniejszości Narodowych, Etnicznych i Religijnych, który został powołany po kilku nazistowskich incydentach, które miały miejsce na terenie województwa podlaskiego. Akcję firmują logo i hasło wymyślone przez uczniów Piotra Wyrzykowskiego z Zambrowa i Idy Rogal z Białegostoku. To kolorowy napis „Podlasie” ze stylizowanymi symbolami czterech religii oraz podpisem „Różnorodna jedność”.

W ramach kampanii w mediach jest prezentowany spot reklamowy, w którym przedstawiciele sześciu narodowości mówią w swoich językach hasło „Różnorodna jedność”. Wśród nich znalazła się Anna Puczeko, prezenterka programu telewizyjnego „Przegląd Ukraiński”:

– Dzwonił do mnie i Andrzej Artemiuk, i Sławek Sawczuk z pytaniem, czy nie chciałbym wziąć udziału w takiej kampanii – powiedziała Anna Puczeko. – Jako że często biorę udział w różnych inicjatywach związanych ze środowiskiem ukraińskim i szerzej – mniejszościami narodowymi, to się zgodziłam. Jednego dnia dowiedziałam się o kampanii, a drugiego było już nagranie, w trakcie którego trzeba było powiedzieć w swoim języku słowa „Różnorodna jedność”. Myślę, że to dobra sprawa, ponieważ często jesteśmy pomijani w różnych działaniach. A takie kampanie pokazują, że na tych terenach mieszkają ludzie, którzy nie są Polakami, że są mniejszości, o których nie można zapominać.

W ramach kampanii przewidziano też publikacje, konferencje prasowe, jak też wydarzenia kulturalne, które będą prezentować różnorodność narodową regionu. Ważnym elementem akcji będą też działania edukacyjne przeprowadzane w podlaskich szkołach.

Różnego rodzaju kampanie mają na celu pokazywanie polskiej większości, że obok nich żyją przedstawiciele innych narodowości, którzy kultywują swoje odrębne tradycje, język, religię. To pewna forma docierania do ogółu z wiedzą o mniejszościach narodowych i etnicznych, uwrażliwianie na ich problemy oraz próba przełamania stereotypów na temat niepolskich mieszkańców województwa podlaskiego, zwłaszcza zaś na temat Ukraińców Podlasia, o których wiedza dopiero w ostatnich latach zaczyna coraz wyraźniej docierać do szerszej świadomości społecznej.

Ludmiła ŁABOWICZ

Певно, мало хто знає, що у самому серці Києва, за кілька метрів від майдану Незалежності, поміж висотних будівель та асфальтованих доріг, знаходиться оповита зеленню оаза, така собі селянська ідилія, в якій зупинилося XIX століття. У цьому будинку цілий рік квартирував Тарас Шевченко.

Київські бесіди за чаєм

Він тут ходив...

Дерев'яні паркан, стіни будинку, долівка, яка таємниче рипить під ногами, печі, розфарбовані диво-птахами, рукописи й пера, якими писав сам поет, кавник, із якого пив, сті-

лець, на якому сидів... Годі повірити, але він тут жив. Він тут ходив. І його дух витає у повітрі...

— Цю атмосферу присутності відчуває кожен відвідувач, — підтверджує неймовірні відчуття, що супроводжуються мурашиними пощипу-

ваннями, завідувачка Літературно-меморіального будинку-музею Тараса Шевченка, що відтворює атмосферу 1846-1847 років, Катерина Зайцева. — Збереглася навіть садиба, де росте шовковиця, якій двісті літ! Вона росла при Шевченкові і ми віримо, що Тарас їв її плоди...

Пані Катерина розповіла, що Кобзар переступив поріг цього будинку 32-річним. Якраз у передпокої стоїть височенька його скульптура: він убраний у доладний костюм із розстібнутим піджаком та начищеними модними туфлями. Таким побачив Шевченка скульптор Іван Гончар.

— Наш музей розповідає про три приїзди Шевченка до України, — веде далі пані Катерина. — Він прожив 47 років, 24 із яких — у кріпацтві, 10 — на засланні, потім іще три під постійним наглядом, і лише 10 — на волі! Шість із них навчався у Петербурзькій академії мистецтв і трохи більше як три проживав в Україні. Щоправда, трьома приїздами. Проте за ці три роки він зробив більше, ніж усі українці!

Про перший приїзд Шевченка на батьківщину 1843 року «розповідають» офорти (різновид гравюри), на яких власноруч зображував Україну. Кобзар понад усе хотів створити енциклопедію під назвою «Живописна Україна», аби всьому світові розповісти про свій народ, показати види України, її визначні місця.

— Саме тоді він познайомився з княжною Варварою Рєпніною. Вона закохалася у Шевченка, який дарує їй автопортрет, присвячує поему «Тризна», але ...не кохає.

**«Гроші проциндрював,
роздавав жебракам...»**

Вдруге, 1845 року, як вільний художник Шевченко переїжджає в Україну «на постійне проживання». Мріє про посаду викладача малювання в університеті святого Воло-



Майстерня. Достатньо було відчинити вікно, як відкривався прекрасний вигляд на стару Київську гору. Не виходячи з будинку можна було малювати Київський Золотоверхий монастир та Софію Київську. Нині через висотні будівлі нічого цього не видно.

димира, але поки працює художником у Київській археографічній комісії. Багато мандрує Україною, замальовує давні поховання, пам'ятки, описує храми, цінні для історії об'єкти... Усе це є у збірнику, який теж зберігають у будинку-музеї. Цього разу Шевченко поселився саме тут, на вулиці «Козине болото», яка нині зветься провулком Шевченка.

— Він зажив у надзвичайно поетичній обстановці, — йдемо у простору вітальню, де колись чаювали творчі друзі, адже разом із Тарасом тут оселилися український поет Олександр Афанасьєв-Чужбинський та художник Михайло Сажин. — Якщо не завважала погода, то художники зранку й до самого вечора пропадали за малюванням. Відтак, як згадає один із них, не було нічого кращого, ніж наші вечори, коли ми стомлені поверталися додому, сідали до чаю і починали розповідати свої пригоди за день.

У Тарасовій кімнаті особлива атмосфера. Тут збереглася піч тих часів, а на робочому столі — його особисті речі: підставка під чорнильницю, олівець, вороняче перо, ручка з металевим пером і люлька, яку подавав Костомаров.

— Усе це належало йому, усього він торкався, — каже мій екскурсовод. — І цей порцеляновий кавник, з якого любив пити каву. А ще смакував чаєм із



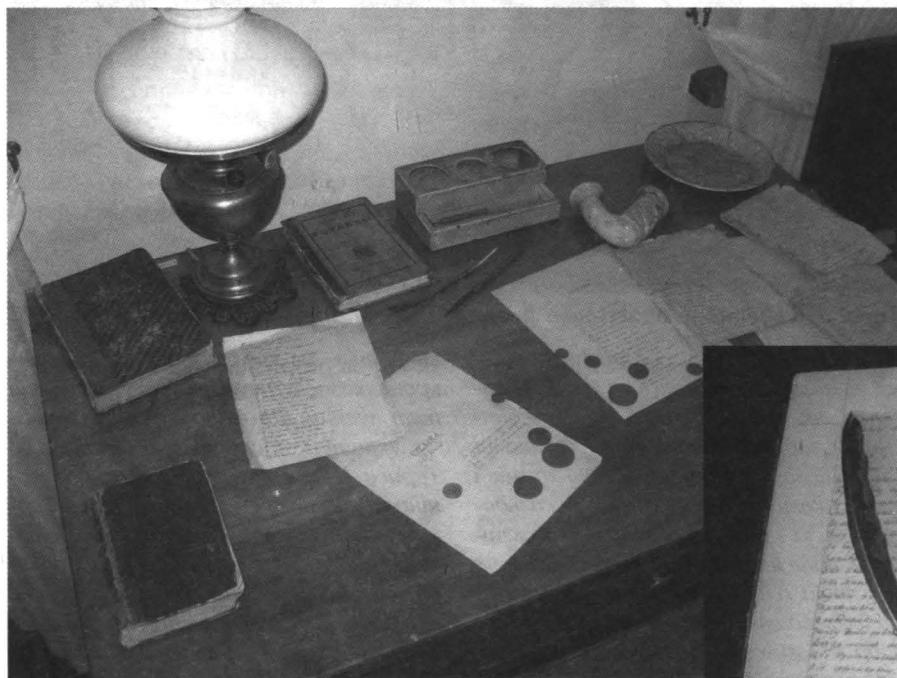
Кімната Шевченка. На столику порцеляновий кавник, з якого пив Кобзар

ромом з бубликами або печивом... Є спогад Чужбинського, який мав у Києві незаможних родичів. Якось вони запросили у гості Шевченка. Подали до столу пшоняну кашу на раковій юшці і борщ із сушеними карасями. І так та їжа сподобалася Тарасові, що він не раз їще навідувався до цих людей! А господарям подобалося, що такий популярний гість їсть звичайну їжу і так її вихваляє...

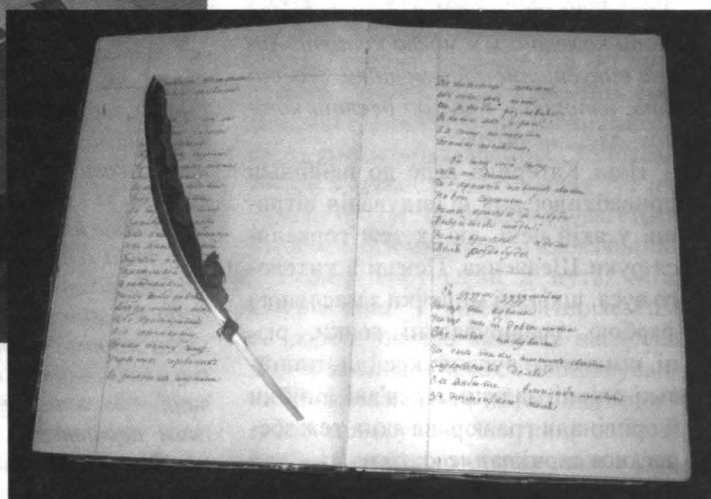
Ось і його солдатська сорочка, родинна картина, копійки, що завше були розкидані на столі. Пані Катерина повідала цікаву історію про те, як підійшов до відчиненого вікна жебрак та попросив у Тараса милостиню. Поет підхопився і простягнув

найціннішу золоту монету. Але прохач повернув дарунок, мовляв, візьміть її, пане, собі, а дайте мені хліба хіба що. Тоді Шевченко дав йому полтинник срібний, вигукнувши: «Ото бідака! Він навіть грошей великих боїться, бо то їх тільки панам мати можна!»

— Багато хто згадає, що Шевченко не вмів тримати гроші при собі, проциндрював, роздавав кожному жебракові, який траплявся на шляху, — додає пані Катерина і веде сходами до художньої майстерні. — Годинник, рукомийник, кухлики, корзина з пачкою від печива, — все це речі XIX століття. І вельми особлива різьблена аптечка у формі розгалуженого вазона, символу здоров'я, міцності родини, — у ній запах ліків зберігається дотепер... Ось цей переносний стільчик належав Шевченку, — дивує. — Брав із собою його, етюдник, і відправлявся у мандри. І картина, на якій внуки князя Волконського, — його. А така книжкова шафа стояла в останньому помешканні Шевченка в Петербурзі. Ми зібрали книги, які



Поетові рукописи. Цікаво, що самого Шевченка за створення зухвалих віршів покарали на 10 літ солдатчини, а от рукописну книгу «Три літа» під сімома замками зберігали цілих 60 (!) років. Якщо Шевченко відбуде десять років кари, то книга — ушестеро довше.





Перше фото Кобзаря

були у його бібліотеці. За їх переликом можна лише уявити, яким високоінтелектуальним був! Шекспір, Шиллер, Пушкін, Гоголь, українські письменники, давні козацькі літописи. І періодичні видання, які ілюстрував. Загалом Шевченко створив понад тисячу малюнків. З Біблією ніколи не розлучався, саме вона йому допомагала на засланні.

З ним усі починали говорити українською

Третій приїзд в Україну був коротким. У 1859 році він укотре мав намір поселитися тут назавжди, навіть розробив проект будинку з відкритою верандою для майбутньої майстерні. Але знову завадив арешт. Після цього Шевченкові заборонили оселятися в Україні.

— І це людині, яка стільки зробила, — бідкається пані Катерина. — За короткий час він видав «Кобзаря» 1860 року, маємо кілька примірників із дарчими написами друзям, видає «Буквар» ціною у три копійки, щоби кожна сім'я могла купити. Хотів випустити арифметику, географію, історію — і все до десяти копійок, але... не дали.

Пані Катерина веде до найбільш привабливої для відвідувачів вітрини, у якій речі, що їх теж торкалися руки Шевченка. Пензлі з китового вуса, шкіряні мішечки з масляною фарбою, гравірувальні голки, різці, шматочки вуглин, крейди, італійські олівці, залізні дерев'яні лінійки й оригінали гравюр, на яких теж збереглися дарчі написи.

— Він був дуже харизматичним,

— завершує пані Катерина. — Чи то у фраківі, чи в кожухові, свиті, піджаку, пальто, — у всьому мав природний вигляд. Був колоритний і привабливий. Вбирався так, як було до душі.

Коли приїжджав до села, то одразу перевдягався у селянський одяг. Дуже любив широкі шаровари, підперізувався зеленим поясом, вбирав вишиванку (їх багачко мав), бриля... У Тараса був чудовий голос: баритон рідкісного тембру. Тільки-но починав співати, усі затихали. Якось на весіллі Пантелеймона Куліша, де всі розмовляли російською, він сидів у куточку, а коли почав говорити, гості раптово опинилися біля нього і теж розмовляли українською! А як співав, то й поготів усі переходили на українську. Він умів зачаровувати... Жінок зокрема. Але не склалося сімейне життя, хоч він завше мріяв про сім'ю і дім.

Жанна КУЯВА

Газета «Сім'я і дім», Київ

Адреса Літературно-меморіального будинку-музею Тараса Шевченка: Провулок Тараса Шевченка, 8-а.



Тарас Шевченко — Аскольдова могила. 1846. Папір, сепія, акварель. 26 x 37.

У квітні 1846 року, оселившись у Києві після повернення з Седнева, Шевченко, як згадує Олександр Чужбинський, „задумав змалювати усі визначні види Києва, внутрішній вигляд храмів і цікаві околиці”. Вірогідно, що Аскольдова могила привернула увагу художника не лише як історично-архітектурна пам'ятка, а й як місце, овіяне переказами і легендами. Місцевість, відому ще з доби Київської Русі як Угорське урочище, а згодом — Хрести, кияни завжди вважали священною. У центрі композиції — кам'яна церква-ротонда з круглим периттером, зведена 1810 року архітектором Андрієм Меленським у стилі ампір. Навколо храму цвинтар-

некрополь, де ховали київську аристократію. Заслужовує на увагу й те, що тут пізніше поховано відомого збирача української старовини, знайомого Тараса Шевченка і пристрасного поціновувача його спадщини Василя Тарновського. Колорит акварелі багатий відтінками, але спокійний. Особливо виразно передано як стан природи, так і настрої зображених персонажів. Завдяки тонким світлотіньовим нюансам Шевченко досяг значної експресивності в зображенні краєвиду.

Затуплікацією: Тарас Григорович Шевченко — український поет та художник (<http://tarasshevchenko.at.ua>)

Давайте будемо мандрувати...

(Спогади й роздуми берестейця)

Закінчення з попереднього номера

Незабаром, 18 серпня наша команда в дещо зміненому складі, з Ольгою Богомаз і Дмитрою Кульбе-дою, вдруге виїхала з Республіки Білорусь у Польщу – велосипедами. У нашій області є єдиний пішохідний і велосипедний перехід: Переров – Грудек. Ось тільки для того, щоби переїхати через нього, заїхати під Сім'ятичі і повернутися додому з Тересполь, потрібно не три дні, як ми планували, а чотири. Потяг Високе – Черемха вже більше року не їздить, тому єдиним зручним варіантом лишається перехід Піщатка – Половці. Ось тільки тут перехід автомобільний і проїзд велосипедами на ньому не передбачений. Але з другого боку на переході в Піщатці щороку роблять виняток для піших груп паломників, які йдуть на святу гору Грабарку. Місцеві прикордонники порадили нам вислати лист до берестейського загону десь за тиждень. Уже пізніше ми зрозуміли, що краще вирішувати справу було б знову ж таки через Мінськ. Додам, що статус переходу в Піщатці національний, тому громадяни України чи Росії, або інших третіх країн тут переїжджати не можуть. Оскільки режим переходу такий автомобільний, кожного з нас прикордонники приписали до якогось автомобіля. Більшість із нас належала до освітянської організації, в усьому іншому, це хотілося б підкреслити, ми були звичайною туристичною групою. І оцій звичайній групі знову дали можливість переїхати кордон так, як належить активним туристам.

По дорозі на південний захід ми вирішили скоротити шлях і поїхали до Мілейчиць другорядною дорогою. Всім хто подорожує по Підляшші варто пам'ятати, що на локальних дорогах асфальт часто чергується з бруком або «пральною дошкою» ґрунтових доріг. Зрештою десяток кілометрів по ґрунтовій дорозі варті того. Бо в таких місцях, як у схованих від шумних доріг Рогачах, можна побачити майстерну різьбу по дереву, гармонійні композиції традиційної забудови і церкви в регіональному стилі. У всіх інших випадках добрий асфальт, то тут то там тра-



Мандрівники біля кам'яної «баби» з Неплях

пляються чудові фрагменти доріг, відремонтовані при співучасті різних європейських установ.

Доріжка вивела нас у центр Мілейчиць до закинутого, але добре захованого будинку синагоги. На плоті по сусідству звернення до тих, хто хотів би підтримати поновлення мацевів. У ста метрах видніється церква. Неподалік, кажуть місцеві, є костел. Тут же два пристойні магазини. Ми дещо затримались у дорозі і мали імпровізований обід у Мілейчицях, а на вечерю заїхали до Сім'ятич. Щоб доїхати до них, довелося подорожувати живою автомобільною трасою. Руху їй додавали наближення Спасу і візит московського патріарха Кирила, який як і паломники з півночі, їхав тією ж самою трасою, що й ми. Сім'ятичі приємне місто, з історичною і сучасною некрикливою архітектурою, у центрі фонтан і багато місць, де можна смачно поїсти. Ми вибрали ресторанчик під назвою «Smaczne jadlo».

На святу гору Грабарку нам доводиться вернутись, хоча їдемо іншою дорогою. Спас у місцевій церкві престольне свято, яке традиційно збирає жителів навколишніх сіл. З Сім'ятич до Грабарки ходить автобус, але більшість людей, зрозуміло, прибуває своїми машинами. З усіх боків водіям пропонують місце на лісних паркінгах. У Грабарці за монастирем є

велике поле для наметів, про яке знають часті гості святої гори. Ввечері тут вмикають переносні стовпи зі світлом. За порядком доглядає охорона. Неподалік від нас волонтери порадяться на кухні і пригощають чисельних паломників. Десятки тисяч людей. Черга до церкви кільцем стоїть навколо храму. На усіх підходах безліч торгашів (їжа, іграшки, книги, ікони). Щохвилини хтось омивається в цілощому струмочку, люди набирають висвячену воду, обходять на колінах церкву. Скрізь волонтери з молодіжних братств і харцерства.

Елегантний двір одного з корпусів монастиря більше нагадує якусь віллу. Тут зібралося більше всього офіційних гостей і проходили прес-конференції. Для того, хто зник до канонів російської церкви, кидаються в очі інші розміри і форми одягу присутніх священиків і монахів. Вони наближаються до грецько-балканських. Зрештою, гостей з православного півдня тут ніколи не бракує. Неподалік од нас стояв автобус з паломниками зі Словаччини.

Вранці вирушаємо в путь. Між Сім'ятичами і Яновом-Підляським на дорозі чимало високих пагорбів. Для велосипеда вони є випробуванням. Частіше всього на них вилітають слабо прикручені болтики, спускає пробита спліткою старих опон камера і інше. На одному диханні пролеті-

ли ми Серпелиці. На цій частині траси ми побачили чотири польські велосипедні групи. Курортний дух Серпелиць чується зразу: в селі перед ними у дворі стоїть величезний вігвам, а в селі за ним розкидані «шляхетські застінки». Серпелицький фрагмент закінчується черговим пагорбом, Лисою горою. Це місце ніяк не позначене на дорозі, а між тим ціниться любителями. В ста метрах від асфальтної дороги одкривається фантастичний вид на Буг. На горизонті видно ліси Каменецького району. Тут, під горою, збираються групи любителів відпочити в наметі і побалати.

Подорож по долині Бугу для берестейців не далека екзотика, а віднайдення самих себе. Доли Берестя, Дорогичина, Мельника, Янова-Підляського тісно пов'язані. У них спільна історична доля, спільна культура і релігійна історія. То тут, то там зустрічаєш то резиденцію луцького єпископа, останнім з яких був пинчук Адам Нарушевич, то резиденцію пинського єпископа, який отримав титул підляського. З другого боку Берестя, навіть після Люблинської унії, сприймався як центр підляських монастирів і підляського реформаційного руху. Наскільки цікаве павутиння історичних меж: тільки виїжджаєш за межі історичного Берестейського повіту, як знов в'їжджаєш, а через десятки кілометрів усе повторюється. Під час подорожі ми розмовляли в різних місцевостях (Милейчицях, Грабарці, Радивилівці, Мельнику) з місцевими жителями. І в кожному випадку чули знайому собі говірку, помітили, що молоді тяжче нею говорити, як старішому поколінню. Пару разів люди згадували про свою рідню, яка живе в Білорусі. В Гніні ми дізнались, що там чимало польських родин, які виїхали з Білорусі і були поселені в хати, як кажуть самі місцеві жителі, «українців», яких вивезли після війни. Тоді в селі з місцевих лишилися тільки три родини. Така ж ситуація в Бубелі та інших селах. Треба віддати належне новим господарям, які не знищили «крижа» своїх попередників і тепер він один з цікавіших об'єктів при дорозі.

Відпочинок на Підляшші доступний для берестейців з формально-го боку і фінансово не вельми затратний, хоча все залежить від рівня послуг, який ви хочете отримати. У нашій команді були студенти і недавні студенти, які вже до того десь відпочивали і тим не менше коштів нікому не забракло. По дорозі ми робили невеличкі закупки в місцевих магазинчиках. У середньому ціна за ситний обід складає 15 злотих, але якщо ви схочете з'їсти приблизно таку ж вечерю скажімо в ресторанчику янівської стайні, то ціна буде вдвічі більша. В стайні Янова-Підляського ми були на вечір. Більшість манежів була порожня. Елітні коні, як їм і належить, були під наглядом. Але інші арабо-англійські коні можна було почастиувати і вільно пофотографуватись. У ларьку на в'їзді продаються різні сувеніри: часописи про видатних коней, туристичні путівники, статуєтки, картини, магніти, ручки, значки...

У цілому північ Люблинського воєводства виглядає якось бідніше, менш задбаною, як південь Підляського. Два приклади чого ми побачили в Янові-Піляському та Неплях. У жалюгідному стані знаходиться замково-палацовий комплекс в Янові. Парк у ньому здичів і приваблює хіба любителів розпити на природі алкогольні напої, територія загорожена бляшаним парканом і недоступна для туристів. Неподаляк від зяючих пустками вікон офіцин знаходиться славетний грот Адама Нарушевича, де відомий єпископ, поет і історик заглиблювався в роздуми. Але стежку до нього загородив місцевий ксьондз, приєднавши до своєї земельної ділянки. Перед Неплями поруч з лісом стоїть на постаменті Т-34. Як і на наших віддалених од людського ока пам'ятниках, на ньому повно різних написів, з тою різницею, що написані вони по-польськи. Більш дивне те, що на постаменті давно нема напису, що це за пам'ятник. Цікаво, чи ще зможуть його поновити в майбутньому? Третій приклад – унікальна непляська кам'яна «баба», до якої досить складно ді-

братись. На дорозі нема жодної інформації ні про неї і про недалеку видову площадку, хоча й вони описані в туристичних путівниках. Щоправда побачити розхвалений вид Берестя з-за Бугу не вдалося, оскільки од вежі лишилися тільки рештки опор та упорядкованого вогнища. Тут природа піднесла нам сюрприз: у відстані п'ятдесяти метрів з одного кукурудзяного поля в друге дорогу перебігло стадо диких кабанів.

За те чудово упорядкований релігійний комплекс «підляських мучеників» в Пратуліні, адже стали вони «стовпом», на якому спирається не лише католицька, але й польська національна пропаганда в регіоні. Тут навколо ставка розбиті алеї з лавками, є сучасний туалет, чудово обладнане кострище. Перший раз, коли ми припливли в Пратулін Бугом, більшості з нас не довелося сюди дійти і ми чули тільки пісні якоїсь релігійної процесії. Традиційно пам'ятні заходи проводяться у старому класицистичному костелі на місцевих могилах. Але недавно, бо ще чути запах розчинів, а підлога і інтер'єр недороблені, поновлено на старому місці церкву. Разом із дзвіницею і парканом вона створює надзвичай гармонійний ансамбль. Можливо, що за пару років тут знов можна буде побувати на греко-католицькій службі...

Як і після кожного виїзду робиш для себе різні висновки, думаєш, як зробити краще і чи так вийде, сумніваєшся. Не сумніваємося ми тільки в одному: наступного року ми знову хочемо мандрувати Бугом. Якщо ви живе на Берестейщині, любите активний відпочинок, туризм, то немає великих перепон для того, щоби побачити Буг і його околиці в усій красі. Тут є чимало цікавих, часами фантастичних, місць, путівником по яких може служити наш невеличкий репортаж. Організована група може спокійно плавати байдарками і їздити велосипедами. Немоżliвим прикордонний туризм тільки здається. Ми це знаємо напевно!

Віктор МІСЮК

Союз українців Підляшшя запрошує на весняні та літні заходи

19.05.2013 – конкурс української пісні «З ПІДЛЯСЬКОЇ КРИНИЦІ» в Більському будинку культури, початок год. 11.00.

1.06.2013 – «ДЖЕРЕЛА» Будинку культури в Черемсі, початок год. 18.00.

2.06.2013 – гала-концерт конкурсу української пісні «З ПІДЛЯСЬКОЇ КРИНИЦІ» амфітеатр в Більську-Підляському, початок год. 16.00.

13.07.2013 – «НА ІВАНА НА КУПАЛА» в Дубичах-Церковних.

«By nieść od dzisiaj Ukraińców imię!»

W 1872 roku opublikowany został obszerny reportaż ukraińskiego pisarza Iwana Lewickiego (dzisiaj powszechnie znanego pod literackim nazwiskiem Neczuj-Lewicki), opisujący jego wędrowkę w 1869 r. przez Podlasie Południowe, gdzie władze rosyjskie poprzez rosyjskojęzyczne szkoły i przymus administracyjny usiłowały „odpolonizować” miejscową ludność ukraińską, tradycyjnie zwaną historycznym imieniem Rusinów. Potępiając rosyjską przemoc i dążenia rusyfikacyjne Lewicki podkreślał: „Żeby podnieść duch naszego ludu na Podlasiu ... trzeba rozbudzić w ich obumarłej duszy ich narodowość ukraińską, trzeba zaprowadzić dla ludu i mieszczan szkoły ukraińskie... A przykładem tego, że mówimy prawdę, może być Galicja, gdzie spolszczeni Rusini wstają z grobów, bo ich wskrzesił Szewczenko...”.

To samo zresztą robiono w pow. bielskim, który pomiędzy połową XIX a połową XX w. obejmował większość terenów pomiędzy Bugiem a północnym brzegiem Narwi, do dzisiaj zamieszka-nych przez ludność etnicznie ukraińską (tylko jego wschodnie skrawki należały wówczas do pow. prużańskiego – Hajnówka i brzeskiego – Milejczyce). U nas zresztą po „carskiej” rusyfikacji przyszła

polityka jeszcze bardziej kuriozalna, bowiem zarówno endeckie władze polskie w latach 20., jak i władze komunistyczne – od jesieni 1939 r. „sowieci”, od jesieni 1944 „władza ludowa” – starały się nas „zamieść pod dywan”, co miało swój plus, bowiem ominęły nas wypędzenia w latach 1944-1947. Ale takie ukrycie pod dywanem jest pożyteczne tylko w chwilach rzeczywistego zagrożenia, bo żebyśmy mogli przetrwać „przy swoim”, musimy żyć całkowicie jawnie i pod własnym imieniem. Więc i dla nas drogowskazem nadal jest Szewczenko – z jego wspomnieniem kozackich czasów i oddającym ducha wolności zawołaniem:

*Moliteś Bohowi odnomu,
Moliteś prawdi na zemli,
A bilsze na zemli nikomu
Ne pokloniteś!*

Tak więc w roku poprzedzającym kolejny wielki jubileusz jego narodzin – jako redaktor proponuję zastanowienie się nad naszym narodowym losem w ciągu tych dwóch wieków (i podzielenie się swymi przemyśleniami z redakcją i czytelnikami), zaś jako współczesny naśladowca latopisarza Nestora – obszernie fragmenty z tekstu opisującego „ukraińskie wskrzeszenie” Rusinów w przemyskiej części Galicji. (jh)

Mimo że poprzecinanie ukraińskiego obszaru etniczno-historycznego przez granice polityczne i administracyjne spowodowało ogromne różnice w przebiegu procesu narodotwórczego w jego poszczególnych częściach, co

szczególnie ostro zaznaczyło się zwłaszcza na zachodnich obrzeżach, to u schyłku pierwszej połowy XIX w. ukraiński ruch narodowy wyszedł poza stadium czysto kulturalne, stając się zdolny do formułowania programów o charakterze

politycznym. W granicach tzw. Wielkiej Ukrainy pokazało to powstanie w Kijowie Bractwa Cyryla i Metodego (1845), które w swoich dokumentach programowych odwoływało się do walki kozaczyzny, nazywając ją „najświętszą i najślawniejszą wojną o wolność, jaka tylko była w historii”, dobitnie też podkreślało, że Ukraina będzie niepodległą republiką – czołowym członkiem federacji słowiańskiej ze stolicą w Kijowie. (Dzisiaj, po doświadczeniach z rosyjskimi manipulacjami pojęciem „braterstwa słowiańskiego”, taka „wszechsłowiańskość” może drażnić, jednak dla kijowskich założycieli bractwa idea solidarności narodów słowiańskich była całkowicie naturalnym następstwem faktu, że w tamtym czasie większość Słowian znajdowała się pod obcą władzą).

W Rosji carskiej nie tylko idea narodowej niepodległości Ukraińców, ale też jakikolwiek wolnościowy zapal, którego źródłem dla całej Słowiańszczyzny w przekonaniu „cyrylo-metodian” była właśnie kozacka Ukraina, uważano za zbrodnię. Zatem członkowie pierwszej w epoce najnowszej ukraińskiej organizacji politycznej zostali po jej wykryciu przez policję surowo ukarani (najbardziej ucierpiał, przede wszystkim za swe buntownicze poezje, Taras Szewczenko). Sama zaś logika samodzierżawia carskiego, które wzięło na siebie rolę strażnika idei „wszechrosyjskiej” jedności narodowej „plemion” wschodniosłowiańskich, nadawała wszelkim



**O. Tomasz Polański – przewodniczący Okręgowej Rady Ruskiej w Przemyślu
(pomnik na przemyskim Cmentarzu Głównym)**

inicjatywom środowisk ukraińskich charakteru działań rewolucyjnych i opozycyjnych w stosunku do władzy państwowej. Dlatego też, o ile nadal obecni na Ukrainie prawobrzeżnej polscy właściciele ziemscy, z wyznania rzymscy katolicy, nie mieli większego wpływu ani na politykę rządu, ani też na kształtowanie światopoglądu prawosławnego ogółu ukraińskiego, o tyle można tu mówić o przejrzystym dwubiegunowym schemacie stosunków narodowych. Przy czym reakcyjny biegun rosyjski, skupiając całą władzę polityczną, starał się przeciwdziałać kształtowaniu swego ukraińskiego konkurenta – także poprzez zakazy administracyjne, zwłaszcza zakaz druku w języku ukraińskim (okólnik Wałujewa z 1863 r. i ukaz emski z 1876 r.) – co miało zamknąć dla ukraińskich działaczy narodowych drogę do upowszechniania swoich idei wśród mas ludowych.

W bardziej zróżnicowanej sytuacji przyszło działać Ukraińcom w Galicji, stali się oni bowiem beneficjentami rewolucyjnej fali nazwanej Wiosną Ludów. W marcu 1848 roku ogarnęła ona także Austrię i doprowadziła do wydania przez cesarza Ferdynanda patentu konstytucyjnego, który gwarantował wolność słowa, druku i zgromadzeń, a także wpływ na władzę i ustawodawstwo w formie przedstawicielstwa parlamentarnego. Chociaż ten pierwszy okres swobód społecznych nie był długi, pozwolił galicyjskim Ukraińcom stać się aktywnymi uczestnikami życia politycznego, a także – dzięki zorganizowaniu 2 maja 1848 roku Ruskiej Rady Narodowej – na szeroką skalę wystąpić pod sztandarem narodowym. (Warto tutaj zauważyć, że to właśnie Rada, która opierając się na tradycjach księstwa halickiego, zachowanych w heraldyce woj-

ruskiego, przyjęła uchwałę, że „znamięniem tutejszej ziemi ruskiej jest lew, a kolory – żółty i niebieski”, dając tym samym początek ukraińskiemu sztandarowi narodowemu). Trzeba też podkreślić, że pomimo swojej faktycznej regionalności Rada w swej pierwszej odezwie manifestowała ogólnoukraińską świadomość narodową i historyczną, podkreślając: „My, Rusini halićcy, należymy do wielkiego narodu ruskiego, który mówi jednym językiem i liczy 15 milionów, z czego półtrzecia (tzn. 2,5 – JH) miliona ziemię halicką zamieszkuje. Ten naród był kiedyś samodzielny, równał się sławą z najmożniejszymi narodami Europy, miał swój język piśmienny, swoje własne prawa, swoich własnych książąt, jednym słowem miał dobry byt, jako zamójny i silny”.

Narodowy zapal ogarnął całą Galicję i niebawem pojawiła się sieć lokalnych rad ruskich – okręgowych (w ośrodkach okręgów-cyrcułów, na które była podzielona prowincja) oraz dekanalnych, podporządkowanych Radzie we Lwowie, która przyjęła nazwę Głównej Rady Ruskiej (na jej czele stanął Grzegorz Jachimowicz – ówczesny pomocniczy biskup lwowski, a po jego przeniesieniu na katedrę przemyską w marcu 1849 roku pracami Rady faktycznie kierował jego zastępca Michał Kuźmiński). Pierwszą, a jednocześnie dysponującą największym potencjałem intelektualnym, ukraińską radą na Nadsaniu była rada okręgowa w Przemyślu, powołana 28 maja 1848 roku i licząca 33 członków. Jej przewodnictwem objął pochodzący z Bartnego na Łemkowszczyźnie archidiakon Tomasz Polański (1796-1869), przyszły biskup przemyski (od 1860 r.), a kolejnymi zastępcami przewodniczącego były tak wybitne postacie, jak pedagog Ambro-

ży Janowski (1809-1884, przyszły poseł sejmu galicyjskiego i austriackiego oraz pierwszy przewodniczący Ukraińskiego Towarzystwa Pedagogicznego „Ridna Szkoła”), a po nim kolejno znani już nam o. Józef Łoziński (od września 1848 r.) i o. Józef Lewicki (od lutego 1849 r.). Natomiast stanowisko sekretarza zajmował o. Tomasz Polański – wykładowca religii i kaznodzieja katedralny (później dyrektor gimnazjów w Samborze i Przemyślu), spod którego pióra w tym burzliwym czasie wyszło kilka dzieł publicystycznych (m.in. adresowane do Polaków „Słowo jedno w celu wzajemnego porozumienia się”, Przemyśl 1848). Problemom języka, uczuć narodowych i stosunków ukraińsko-polskich poświęcone były też takie publikacje przemyskie tego czasu, jak broszura o. J. Łozińskiego „O zmianie narodowości” (1848 r., w języku niemieckim) i „O powstaniu języka ruskiego” (1849), a także „Odezwa do arystokratów” (1848) J. Pankiewiczza (pseudonim). Najbardziej jednak znanym ówczesnym utworem publicystycznym jest wydane w Sanoku „Słowo przestrogi” o. Wasyla Podolińskiego (1815-1876), proboszcza wsi Wetlina w pow. leskim.

W istocie ukraiński ruch narodowy stawiał dopiero pierwsze kroki, więc najbardziej radykalnym działaniem Głównej Rady Ruskiej w kierunku, aby „rozwoj swojej narodowości i mowy w pełnej mierze zapewnić” stał się projekt podziału Galicji na dwie odrębne prowincje (kraje) – „lwowsko-ruską” i „krakowsko-mazurską”. To żądanie polityczne, oparte na zasadach patentu konstytucyjnego, sformułowane zaś w pismach do cesarza i rządu austriackiego z czerwca i lipca 1848 roku, uzasadniano z jednej strony czynnikiem etnicznym, a więc „odrębnością narodu ruskiego w piśmie, w języku, w literaturze, w obrządku, w zwyczajach, w nastroju narodowym”, z drugiej – potrzebą przeciwdziałania polskim usiłowaniom zachowania decydującego wpływu w życiu społeczno-kulturalnym także na ukraińskim obszarze etnicznym. „Rusini niemało przez to stracili, że wbrew przewadze liczby swego narodu we wschodniej Galicji byli zwyczajowo za Polaków uważani” – pisali członkowie Rady, dlatego też: „Rusini pragną podziału Galicji nie tylko, by dostąpić gwarantowanego konstytucją samostanowienia narodowego, ale bardziej, aby od politycznego, lecz przynoszącego nieszczęście wpływu ze strony polskiej (...) wyzwolić się i by – jak naj-

bardziej sprawiedliwych praw służących rozwojowi narodowemu – spokojnie i bez przeszkód używać mogli”.

Petycjom skierowanym do rządu towarzyszyła akcja zbierania podpisów poparcia dla projektu, do której włączyły się także lokalne rady ruskie, w tym nadszańskie, albowiem od czerwca do października 1848 roku utworzono tu Ruską Radę Okręgową w Sanoku oraz rady dla kilku dekanatów: birczańskiego, zatwarnickiego, leskiego, lubaczowskiego i jarosławskiego. Powołano też Radę Ruską w Łabowej – dla dekanatu muszyńskiego, który obejmował najdalej na zachód wysuniętą część Łemkowszczyzny. Sprawa oddzielenia ukraińskiej Hałyczyny (Wschodniej Galicji) została poruszona już w pierwszym liście Głównej Rady Ruskiej do rady w Przemyślu (16.06.1848), w którym stwierdzano m.in.: „Chcielibyśmy, aby prowincja lwowska sięgała tak daleko, jak cerkwie sięgają. Weźcie i wy do serca to pragnienie, bo bez tego podziału nasza ojczysta ziemia halicko-ruska będzie zawsze za polską uchodzić”. Widzimy więc, że kierownictwo Głównej Rady Ruskiej odwoływało się nie tylko

do tradycji historycznej epoki książęcej, kontynuowanej w XV-XVII w. istnieniem województwa ruskiego, co jednak wyłączało z granic „ziemi halicko-ruskiej” większość Łemkowszczyzny, ale też do aktualnej sytuacji etnicznej na tym terenie. Konieczność zastosowania zasady etnograficznej przy rozgraniczeniu obu narodów Ukraińcy podkreślali niebawem na łamach swego pierwszego organu prasowego „Zorja Hałyćka”, domagając się na początku 1849 roku, „aby ruskie części okręgu jasielskiego, sądeckiego i rzeszowskiego były przyłączone do nas, a mazurska część okręgu sanockiego była przyłączona do Krakowa”. Przedmiotem dyskusji politycznych stała się też idea połączenia wszystkich obszarów etnicznie ukraińskich leżących w granicach Cesarstwa Austriackiego w jeden kraj koronny, a więc przyłączenia do wschodniej części Galicji Zakarpacia, które należało do historycznych Węgier. Właśnie w styczniu 1849 roku zakarpaccy Ukraińcy wystąpili do cesarza z prośbą „o zjednoczenie wszystkich ruskich okręgów koronnych w jedną całość administracyjną i polityczną”, popartą także przez radę we Lwowie.

Ogółem w Galicji zebrano 200 tys. podpisów poparcia dla żądań terytorialnych Głównej Rady Ruskiej, a kwestia podziału wg zasady narodowościowej była intensywnie omawiana na forum pierwszego parlamentu austriackiego, obradującego od lipca 1848 do marca 1849 roku, do którego wybranych było 25 ukraińskich posłów z Galicji (w tym dwóch z okręgów nadszańskich – bp G. Jachimowicz z Przemysła i o. Aleksander Dobriański z Sanoka) i 8 z Bukowiny.

Kolejną sprawą pobudzającą aktywność polityczną społeczeństwa ukraińskiego była organizacja zbrojnych formacji gwardii narodowej, których istnienie miało być gwarancją swobód i porządku konstytucyjnego. Starając się nadać im charakter narodowy, Główna Rada Ruska we wrześniu 1848 roku wystąpiła z odezwą: „Bracia Rusini – mieszczenie i włościanie – łączcie się w straż ludową, w straż ruską, bo nam jako Rusinom należy się z mocy prawa komenda ruska. (...) Pokażcie światu, że żyją jeszcze Rusini zawsze gotowi do obrony swojej narodowości na swojej ziemi (...), że pragną spokoju i potrafią utrzymać porządek i posłuch dla ustaw w kraju swoim ru-

Budynek Ukraińskiego Instytutu dla Dziewcząt, którego ściany ozdobiono posągami św. Olgi i św. Włodzimierza



skim". Na obszarze obecnego Nadsania takich formacji ukraińskich nie udało się jednak zorganizować (najbliższa powstała w Jaworowie), natomiast rada w Przemyśle wystąpiła z inicjatywą wprowadzenia dla rekrutów armii austriackiej przysięgi wojskowej w języku ojczystym – jej tłumaczenie na język ukraiński zostało na początku 1849 roku nadesłane do Lwowa. Rada przemyska aktywnie włączyła się także w organizację ochotniczego batalionu strzelców górskich, który miał ochraniać granicę Galicji z ogarniętymi powstaniem Węgrami. Ta pierwsza ukraińska jednostka wojskowa w Galicji była sformowana na początku maja 1849 roku we Lwowie (ochotnicy z okręgu przemyskiego, sanockiego i rzeszowskiego zbierali się w Samborze), istniała zaś do początku stycznia 1850 roku, gdy po przeniesieniu do Przemyśla została rozwiązana pomimo ukraińskich protestów. W warunkach likwida-

cji swobód konstytucyjnych i powrotu Cesarstwa Austriackiego do centralizmu biurokratycznego straciło sens także istnienie Głównej Rady Ruskiej, która latem 1851 roku przekształciła się w komitet budowy Narodnoho Domu (domu ludowego), zaś rady okręgowe i dekanalne zostały rozwiązane.

Ukraiński ruch narodowy w Galicji, który nie miał wcześniejszych doświadczeń w walce politycznej, w burzliwych latach 1848-1849 dopiero się utwierdzał, a jego kierownictwo, złożone głównie z konserwatywnie nastawionego duchowieństwa, liczyło przede wszystkim na zrozumienie swoich potrzeb narodowych przez „tron”. W tej sytuacji realne osiągnięcia, które udało się utrzymać w dobie restauracji absolutyzmu w latach 50. XIX w., były stosunkowo niewielkie, ograniczone głównie do sfery kulturalnej (pojawienie się prasy narodowej, powstanie „Macierzy Halicko-Ruskiej”,

budowa Narodnoho Domu we Lwowie, powołanie katedry literatury ukraińskiej na Uniwersytecie Lwowskim, szersze wprowadzenie języka ukraińskiego do szkół). Jednak właśnie ten okres przyniósł społeczne wyzwolenie bazy demograficznej ruchu ukraińskiego – włościanstwu, albowiem pierwszą zdobyczą Wiosny Ludów była likwidacja poddaństwa i pańszczyzny (od 15 maja 1848 roku, o czym przypominają liczne krzyże dziękczynne, zachowane w wielu nadszańskich wsiach), aktywizował też narodowo i politycznie nieliczną jeszcze inteligencję. Stał się więc zaczątkiem wysiłków mających na celu rzeczywistą rewindykację przez Ukraińców swojej części „Königreich Galizien und Lodomerien”, uwieńczoną ogłoszeniem 1 listopada 1918 roku we Lwowie Państwa Ukraińskiego.

Początkowo ruch ten był wąty, albowiem przeszkodą w krystalizowaniu się i upowszech-

nianiu wśród mas ludowych ukraińskiej świadomości narodowej był kuriozalny dla dzisiejszego Ukraińca tradycjonalizm społeczny i kulturowy, rodzący zwłaszcza pogardliwy stosunek do języka ludowego ze strony inteligencji wychowanej na będącej już przeżytkiem „cerkiewno-ruskiej” tradycji kulturalnej* i prowadzący na manowce moskalofilstwa, na które z czasem zabrnęli czołowi działacze z lat 1848-1849 (także współtwórca „Trójcy Ruskiej” Jakub Hołowacki), gorzko rozczarowani polityką cesarskiego rządu austriackiego. Ten bowiem, chociaż w momencie zagrożenia ze strony ruchów rewolucyjnych i narodowych, zwłaszcza polskiego i węgierskiego, stwarzał pozory, że wychodzi naprzeciw oczekiwaniom Ukraińców, za lepiej rokującego sojusznika uważał polskie ziemianstwo, w rezultacie czego już w latach 50. „pogrzebano” kwestię podziału Galicji. W następnym dziesięcioleciu, gdy na skutek klęsk militarnych we Włoszech i w wojnie z Prusami nastąpiła demokratyzacja i decentralizacja Cesarstwa Austriackiego, przekształconego w dualistyczną Monarchię Austro-Węgierską (1867) z szeroką autonomią Galicji, faktyczny zarząd nad tą prowincją przekazany został w ręce polskiego obozu konserwatywnego, który nieprzychylnie odnosił się do jakichkolwiek inicjatyw ukraińskich. Już od 1849 roku rząd wiedeński na stanowisko namiestników we Lwowie mianował osoby z grona polskiej arystokracji ziemiańskiej, zaś ochronie interesów tej grupy społecznej służyły ordynacje do parlamentu (Rady Państwa) w Wiedniu, jak i prowincjonalnego Sejmu Krajowego Galicji, który działał od 1861 r.

W tej sytuacji środowisko konserwatywnej inteligencji, której większość w swoich rachubach politycznych pokładała nadzieje nie we własnym narodzie, a we władzy państwowej (początkowo austriackiej, a po upadku jej prestiżu – rosyjskiej), nie było w stanie pozytywnie wpływać na rozwój społeczeństwa ukraińskiego. Jak metaforycznie stwierdził historyk Omelan Ohonowski: „Dom Ludowy [we Lwowie, budowany w latach 1851-1864 – JH] wznosił się coraz wyżej i wyżej, a życie oświatowe i narodowe upadało coraz niżej i niżej”. Wyrwać się z tego ślepego zaułka pozwolił sicz-

* W 1855 roku historyk Denis Zubrycki był oburzony, że niektórzy domagają się pisania historii „miejscową gwarą halickiego plebsu”, bo uważał, że „dzieje historyczne opisuje się dla oświeconej klasy narodu. Dla prostej masy wystarczy modlitewnik, katechizm i Psalterz”.



Mogila Markijana Szaszkewycza – prekursora halickich narodowców (Cmentarz Łyczakowski we Lwowie)